



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 6 ● 5 II 1995 r.

CENA 80 gr/8000 zł

Każdy jubileusz stanowi ogromną szansę, ale zarazem zastawia pułapki ze stereotypów!

3

Co jeszcze w rękawie? Dyskusja nad ustawą oświatową trwa

3/4

Polskie prawo nie reguluje przysposobień zagranicznych w takim stopniu, aby ukrócić handel żywym towarem

5

... z bagażem jak najgorszych doświadczeń, nie byliśmy pokorne — wspomina wychowanek Domu Dziecka Warszawy

8

WYBÓR MARII

WITOLD SALAŃSKI

Czy człowiek żyjący w epoce wojen i totalitaryzmów może decydować o sobie? Maria Teodorowicz, przewodnicząca olsztyńskiego Klubu Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, twierdzi, że tak. W swoim długim życiu — w marcu skończy 83 lata — wiele razy znajdowała się bowiem w opresji, ale los był dla niej łaskawy. Dawał prawo wyboru nawet w sytuacjach najdramatyczniejszych.

Urodziła się w 1912 roku we wsi Dobra koło Piłicy w województwie katowickim. Pierwszy raz stanęła na rozdrożu w 1931 roku, gdy jako świeżo upieczona absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Zawierciu, musiała podjąć decyzję o swojej przyszłości. Nie zapowiadała się ona świetlanie. Zdobycie posady nauczyciela było wówczas niezwykle trudno, bo był to zawód dobrze płatny i prestiżowy.

19-letnia Maria, wtedy panna Rochówna, podjęła decyzję odważną, a może nawet szaleńczą. Postanowiła wyjechać zupełnie samotnie aż na Wołyń, gdzie jeszcze w małych wsiach były wolne etaty nauczycielskie. Krok ten nie wynikał bynajmniej z desperacji.

— *Byłam ciekawa świata i wszelkich oryginalnych objawów życia* — wspomina Maria Teodorowicz, która swoją wołyńską eskapadę potraktowała jako młodzieńczą przygodę.

Trafiła do Sołomki koło Aleksandrii. Wieś mała, ale wielonarodowościowa. Mieszkali w niej Polacy, Ukraińcy, Niemcy. Czuli się wśród nich dobrze, ale po roku poprosiła o przeniesienie. Nie tylko dlatego, że wieś znajdowała się z daleka od świata i ludzi. Szkoła w Sołomce była tylko jednoklasowa i nie uśmiechało się jej pracować w swojej pierwszej placówce samotnie. Wolała zdobywać pedagogiczne ostrogi w większej szkole, pod okiem doświadczonych kolegów. Najmilej wspomina swój pobyt w Boczanicy, w pobliżu ówczesnej granicy polsko-sowieckiej. Mieściła się tam szkoła pełna, siedmioklasowa, ale pracowało w niej tylko trzech nauczycieli.

— *Jednak nie narzekaliśmy na los. Byliśmy pełni entuzjazmu i zapału. Wszyscy należeliśmy do ZNP, bo czuliśmy potrzebę aktywności i społecznikostwa* — opowiada pani Maria.

Wędrując tak po Wołyniu znalazła męża. Ślub odbył się w 1936 roku w Radowie, powiat Dubno. Małżonkowie, Antoni Teodorowicz, wywodził się ze znanego rodu polskich Ormian, słynącego z patriotyzmu i przywiązania do polskości. Wkrótce na świat zaczęły przychodzić dzieci, w 1936 roku syn, w 1938 córka.

Ale już wiało grozą. 17 września 1939 roku w tę wołyńską arkadę pani Marii wtargnęły czołgi ra-

dzieckie. Skończył się czas szczęścia, zaczął czas trwogi i lęku o najbliższych. Musiała teraz podjąć chyba najważniejszą decyzję w życiu — jak uratować rodzinę, która na początku 1940 roku powiększyła się o trzecie dziecko.

Cała wschodnia Rzeczpospolita, w tym Wołyń, została zajęta przez Armię Radziecką. Rosjanie czuli się już właścicielami tych ziem i zaczęli wprowadzać własne porządki. Nauczycielom proponowali kontynuowanie pracy, ale już w tworzonych przez nich radzieckich dziesięciolatkach, pod jednym wszakże warunkiem — ukończenia bardzo przyspieszonego kursu rosyjskiego i jednego z języków miejscowych, na przykład białoruskiego. Namawiali też do przyjęcia obywatelstwa radzieckiego.

Początkowe perswazyje ze strony okupanta szybko się skończyły. W pewną lutową noc 1940 roku państwo Teodorowiczowie usłyszeli walenie do drzwi. Na progu stanęli NKWD-yści. Tym razem nie przyszli po nich. Szukali kogoś innego. Właśnie rozpoczęły się wywózki do łagrow na Syberię. Gospodarze potraktowali tę wizytę jako ostrzeżenie. Wiedzieli, że już dłużej nie mogą oczekiwać biernie na rozwój wypadków.

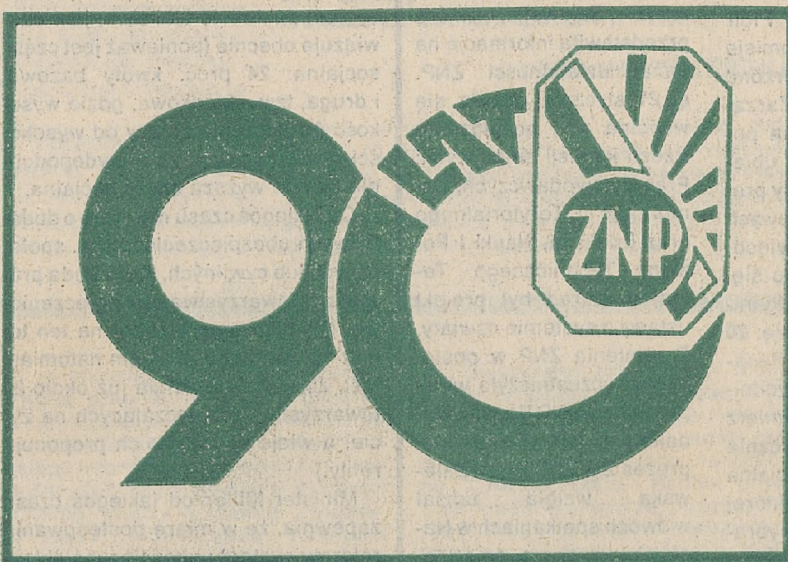
I znowu pani Maria podjęła decyzję odważną i bardzo ryzykowną. Postanowiła nie zapisywać się na kurs rosyjskiego dla nauczycieli, co może gwarantowało jej i dzieciom przynajmniej na jakiś czas poczucie bezpieczeństwa. Uznała bowiem, że gdy wali się świat, najlepiej jest w domu rodzinnym. Tylko jak się przedostać z Wołynia do Dobrej — ze strefy radzieckiej do niemieckiej?

Gorzkim paradoksem historii jest to, że nadzieję na wydostanie się z Wołynia dawał pakt Ribbentrop-Mołotow. Twórcy nowego rozbioru Polski ustalili w nim nie tylko granice wpływów między sobą, lecz także zasady migracji podbitych narodów. Polacy, którzy urodzili się na ziemiach rdzennie polskich, a przebywali w strefie radzieckiej, mieli prawo do powrotu. Ruch ludności regulowały radziecko-niemieckie urzędy emigracyjne.

Niestety, przepis ten dotyczył tylko pani Marii. Jej mąż Antoni urodził się na Wołyniu, podlegał

więc jurysdykcji radzieckiej. Rosjanie byli bezwzględni i żadnej nadziei na wspólny wyjazd rodziny nie dawali. Małżonkowie postanowili więc znaleźć inne rozwiązanie. Żona wyjedzie do Polski oficjalnie z dziećmi (na szczęście mogła je zabrać). Natomiast mąż spróbuje przedostać się przez zieloną granicę. Po długich staraniach pani Maria otrzymała zgodę na wyjazd.

6



Tej niewielkiej, oddalonej o 4 km od Łowicza, wsi nie znajdziemy na mapach Polski, ale za to w każdej, choćby najkrótszej, historii ZNP. Tu bowiem, w Pilaszkwowie 90 lat temu Związek otrzymał swoją metrykę urodzenia z datą 1 października 1905 r. W tym dniu w miejscowej wiejskiej szkole odbył się I Zjazd Nauczycieli Ludowych.

Jak wygląda to miejsce dziś? Na ile żywa jest w tych okolicach pamięć tamtych dni? Na te pytania staraliśmy się znaleźć odpowiedź podczas krótkiej wizyty na ziemi łowickiej.

6

TAMTEGO ROKU W PILASZKOWIE

IZA KUJAWSKA



W tej szkole przez niemal dwa wieki uczyły się dzieci chłopskie. Dziś bawią się tu przedszkolaki oraz mieści się Izba Pamięci ZNP.

Fot. Jan Balana

CO PISZA INNI

CHODZENIE PO GRANI

Jeśli dana szkoła uzna, że najważniejsze są statystyki i że musi się wykazać 100 proc. uczestnictwem np. w sakramentach, bo ma sztyl katolicki, to może to rodzić bardzo niebezpieczną pokusę przymusu. Jak wiadomo, żadna droga przymusu do wieczności nie prowadzi.

Kiedy byłem dyrektorem Liceum Pijarów często mówiłem wychowawcom, że w żaden sposób nie możemy zmuszać uczniów do uczestnictwa np. w szkolnej Mszy św., czy dniu skupienia. Przecież w wielu młodych ludziach może nie być rozbudzonego jeszcze pragnienia Boga. Poprzez otwartą akceptację i własne świadectwo zyskujemy kapitalną okazję preewangelizacji, czyli odświeżania w człowieku pokładów skrywających pragnienie Boga. Jeśli to pragnienie zostanie rozbudzone, to wychowanie katolickie spełniło swoje zadanie. (Z ks. prof. **Teduszem Gadaczem**, przewodniczącym Rady Szkół Katolickich, rozmawia Artur Sporniak „Tygodnik Powszechny” nr 5/95).

SZKOŁA DZIOBANIA

Szkoły opuszczają właśnie roczniki młodzieży urodzonej w latach 70. Każdego roku liczba absolwentów przekracza pół miliona, co nie pozostaje bez wpływu na rynek pracy. Sociologowie przytaczając się do głosów demografów ostrzegają dzisiejszych dwudziestolatków, że ich starsi koledzy trzydziesto- i czterdziestolatkowie „okopują się”. Tylko wyjątkowo zdolni, pracowici lub przebojowi mają szansę na sukces. Sukces choćby części z 8,5 mln młodych oznaczać musi porażkę ich starszych kolegów.

Polacy między 15. a 29. rokiem życia stanowią 20 proc. ogółu ludności. Młodych bezrobotnych tuż po szkole jest już ponad milion — czyli 36 proc. zarejestrowanych w urzędach pracy. Zatrudniliby się w biurach nawet na gorzej płatnych stanowiskach, ale blokują je „bardziej doświadczeni”. Skutecznie wprowadziliby w szkołach poznane na uczelniach metody, gdyby nie zabarykadowała się tam „sprawdzona kadra pedagogiczna”. (Dorota Romanowska i współpracownicy „Wprost” nr 5/95)

NADAL ZAGADKA

Rak stercza — jak i w ogóle wszystkie choroby nowotworowe — to wciąż wielka niewiadoma. Skąd się bierze? Nie ma odpowiedzi. Jak go zniszczyć? Też do końca nikt nie wie. Urolodzy, onkolodzy się spierają. Ba, wielu z nich wręcz pyta, czy w ogóle przystępować do leczenia, skoro przebieg choroby jest również ciągle jeszcze nieznyany. Na dodatek pacjenci umierają często na inne choroby, dlatego, że nowotwór zaczął rozrzucać się w późnym wieku i nie on zdążył zniszczyć organizm.

Mimo wszystko im wcześniej, tym lepiej... Choć wybór momentu rozpoczęcia leczenia, wybór metody terapii pozostaje sprawą wciąż otwartą. Jedno jest pewne — chemioterapia i immunoterapia oraz leczenie hormonalne nie przyniosą radykalnej poprawy wyników. Odmienne „przebiegi naturalnych chorób” (raka stercza) w porównaniu z nowotworem złośliwym innych narządów z całą pewnością wymaga indywidualnego potraktowania. I wzięcia pod uwagę bodaj najważniejszego czynnika: wieku chorego. („W smudze cienia” Teresa Bętkowska „Przekrój” nr 5/95)

PLURALIZM I OBOJĘTNOŚĆ

Ogromny przeciąg, jaki powstał po wielkich strajkach w sierpniu 1980 i powstaniu „Solidarności”, sprzął rozkwitowi piśmiennictwa mającego wypełnić „białe stronic” historii (wymordowanie przez Stalina komunistów polskich w latach trzydziestych, masakra w Katyniu itd.). Przedtem nie wolno było o tym mówić. Teraz mówi się tylko o tym. Jednocześnie „Solidarność” prowadziła z władzami negocjacje na temat zmian programów nauczania. Wprowadzenie „stanu wojennego” 13 grudnia 1981 r. i zakaz „Solidarności” zamroziły oczywiście ten proces.

Ogólne zasady oficjalnego nauczania pozostały w mocy i były przestrzegane aż do upadku reżimu w Polsce. (...) Potem wszystko się rozpadło na kawałki. Profesorowie mają wolny wybór spośród wielu różnych podręczników. Nie wszyscy z dnia na dzień zmienili sposób nauczania. Wielu prowadzi lekcje jak dawniej, z przyzwyczajenia i dlatego, że łatwiej jest nie zmieniać swych dawnych wykładów. Na ogół jednak nauczanie historii wygląda tak, jak w „normalnym kraju”. Z dobrymi i gorszymi wynikami. Zainteresowanie historią bardzo osłabło. Nie jest już ono tak „chorobliwe” jak w czasach, gdy historia była owocem zakazanym — wyjaśnia Anna Radziwiłł, która była wice-ministrem edukacji po zmianie systemu. („Kłopoty z przeszłością” Le Monde Jan Krauze „Forum” nr 5/95).

Wybrała KRYSZYNA STRUŻYNA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w I kwartale 1995 r. 9 000 zł = 90 gr (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą

KRONIKA

● 19 stycznia w gmachu Sejmu prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz wiceprezes Anna Zalewska spotkały się z 50-osobową grupą nauczycieli z Hawy. Dyskutowano o wszystkich istotnych problemach oświaty, ze szczególnym uwzględnieniem spraw budżetu, sytuacji pracowników oraz pracy legislacyjnej nad ustawami regulującymi sprawy oświaty i nauczycieli. Tego samego dnia wiceprezes Anna Zalewska spotkała się z grupą młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego w Mławie, która odwiedziła gmach Sejmu. ● 20 stycznia odbyło się kolejne posiedzenie zespołu ds. ochrony zdrowia Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych. Przedmiotem obrad były problemy reformy służby zdrowia, w tym szczególnie — zmiany w finansowaniu ubezpieczeń społecznych. W posiedzeniu uczestniczył z ramienia ZG ZNP wiceprezes Piotr Simbierowicz. ● Komisje problemowe, utworzone zgodnie z decyzjami Zarządu Głównego ZNP na posiedzeniu 14 grudnia ubiegłego roku, rozpoczęły pracę. Na pierwszych swych posiedzeniach poświęconych ukonstytuowaniu się, omówieniu zadań i organizacji pracy, zebrali się: 20 stycznia — Komisja Pedagogiczna. Jej przewodniczącym został Kazimierz Burtyn z Opola; 23 stycznia — Komisja Socjalna i Ochrony Pracy, której przewodniczącym wybrano Romana Jopę. Komisję podzielono na trzy zespoły robocze: ds. socjalnych, któremu przewodniczy Zofia Kapturowska; ds. ochrony pracy z przewodniczącym Robertem Żukiem oraz ds. społecznej inspekcji pracy, którego przewodniczącym został Edmund Janowski. Przewodniczący zespołów pełnią równocześnie funkcję wiceprzewodniczących Komisji. Sekretarzem Komisji jest Janusz Zych; 24 stycznia — Komi-

sja Kultury, Sportu i Turystyki. Na przewodniczącego Komisji wybrano Wincentego Olszewskiego, na wiceprzewodniczących — Barbarę Rychlik i Leszka Wysockiego, a na sekretarza — Wandę Kołtunowicz. Komisja omówiła także formy realizacji kalendarza imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych w bieżącym roku. W posiedzeniach wszystkich trzech komisji uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunańska; 24 stycznia obradowała też Komisja Organizacyjna, która wyłoniła dwa zespoły: ds. odnaczenia i ds. interwencji. Przewodniczącym Komisji został Wiesław Kucharski, wiceprzewodniczącymi Ewa Balasiewicz, która równocześnie kieruje zespołem ds. odnaczenia i Andrzej Ujejski — przewodniczący zespołu ds. interwencji. Komisja przedyskutowała zagadnienia związane z obowiązkami i uprawnieniami pracowników zwolnionych do pracy w ogniwach ZNP. W posiedzeniu wzięła udział wiceprezes Anna Zalewska, która przedstawiła informację na temat działalności ZNP.

● 21 stycznia odbyło się wspólne posiedzenie trzech komisji sejmowych: Prac Ustawodawczych, Samorządu Terytorialnego oraz Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego. Tematem obrad był projekt ustawy o systemie oświaty. Z ramienia ZNP w posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunańska. ● 23 stycznia wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska wzięła udział w dwóch spotkaniach w Nasielsku: z grupą emerytowanych nauczycieli oraz z czynnymi nauczycielami i pracownikami szkół. Tematyka spotkań dotyczyła węzłowych problemów oświaty, spraw zawodowych i socjalnych czynnych i emerytowanych pracowników edukacji, a także działalności Związku w aktualnej sytuacji.

Opracowała
LUCYNA
BANASZKIEWICZ

DEPESZA DO NASZYCH KORESPONDENTÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Uprzejmie przypominamy wszystkim naszym korespondentom o konieczności podpisywania się pod swoimi materiałami przeznaczonymi do publikacji na łamach „Głosu” pełnym imieniem i nazwiskiem. Zgodnie z obowiązującymi przepisami podatkowymi honorarium możemy przelać tylko tym Autorom, którzy podadzą nam także drugie swoje imię (o ile takie mają wpisane do dowodu osobistego), dokładną datę i miejsce swojego urodzenia, numer ewidencyjny PESEL, imiona matki i ojca, dokładny adres zamieszkania (także numer telefonu), a także — co jest bardzo istotne, aktualny adres swojego urzędu skarbowego. Szczególnie ta informacja jest ważna, gdyż ostatnio w wielu wypadkach adresy urzędów skarbowych uległy zmianie i stąd nasza księgowość ma kłopoty z przekazaniem PIT-u pod właściwy adres.

Dziękujemy za podanie danych, o które się do Was zwracamy, ale prawo jest prawem. Brak tych informacji będziemy zmuszeni traktować jako rezygnację z honorarium.

Redakcja

PLANY RESORTU PRACY NA 1995 ROK

INTENSYWNE RACJONALIZOWANIE

Minister Leszek Miller zapowiada, że już w marcu do rządu wpłynie projekt kompleksowej reformy systemów ubezpieczeń społecznych. Co prawda minister nie ujawnił szczegółów, jednakże zdołał zauważyć, że „chodzi o” racjonalizowanie warunków nabywania świadczeń. Doświadczenie uczy, że słowo „racjonalizowanie” wroży jak najgorzej dla przyszłych świadczeniobiorców w sensie warunków nabywania praw do emerytury i rent. W kręgach ministerialnych mówi się o wydłużeniu wieku i stażu pracy.

Zapowiedziano, że obok powszechnego zaopatrzenia emerytalnego, a więc obejmującego wszystkich obywateli i gwarantującego jednakowe minimalne świadczenia, powstanie system ubezpieczeń uzupełniających. Okazuje się jednak, że chodzi o drugi człon obecnego świadczenia: proporcjonalny do wysokości opłacanych składek. Będziemy mieć więc system dokładnie taki sam, jaki obowiązuje obecnie (ponieważ jest częścią socjalna: 24 proc. kwoty bazowej i druga, tzw. składkowa, gdzie wysokość świadczenia zależy od wysokości składek) z tym, że prawdopodobnie będzie wyższa część socjalna.

Od jakiegoś czasu mówi się o dodatkowych ubezpieczeniach tzw. społecznych lub cywilnych, które będą prowadzić towarzystwa ubezpieczeniowe. Nic bliższego jeszcze na ten temat nie wiadomo. (Faktem natomiast jest, że w Polsce działa już około 30 towarzystw ubezpieczających na życie, a wiele spośród nich proponuje renty.)

Minister Miller od jakiegoś czasu zapewnia, że w miarę postępowania reformy systemu ubezpieczeń składka emerytalna będzie coraz niższa. Można się domyślać, że będzie to następowało poprzez wyjmowanie

pewnych zobowiązań, jak np. składka na fundusz aktywizacji zawodowej ze składki emerytalnej, ale będziemy ją wpłacać odrębnie w postaci tzw. ubezpieczenia bezrobocia.

Właśnie w kwietniu ministerstwo pracy ma przedstawić modelowy system ubezpieczeń na wypadek bezrobocia. Będzie on tworzony ze składek pracodawców i pracowników (fundusz ubezpieczeń od bezrobocia) i z dotacji budżetu państwa (fundusz aktywizacji bezrobocia). Wysokość zasiłków i okres ich pobierania będą uzależnione do długości okresu zatrudnienia i wysokości opłacanych składek. Resort pracy niecierpliwie oczekuje na rozpatrzenie przez Sejm orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego bezprawnego zaniżenia podstawy wymiaru emerytury i renty w 1991 roku. Sejm musi bowiem ustalić — ponad wszelką wątpliwość — czy orzeczenie to dotyczy także następnych lat, w których przypominamy — podstawa wymiaru jest nadal obniżona i wynosi obecnie 93 proc.

Wzdłuż przedstawionego projektu o zmianie orzecznictwa inwalidzkiego wynika, że dokona się tu „rewolucja”. W każdym razie następuje zmiana pojęć. Nie będziemy mówić o utracie zdrowia, ale o „utracie zdolności do pracy”, którego konsekwencją jest utrata dochodów. Utrata zdolności może być całkowita lub częściowa.

Ta odmiennność zapisu zmienia zasadniczo kryteria ustalania orzeczeń lekarskich. Nawet stałe naruszenie sprawności organizmu nie będzie podstawą do przyznania stałej renty, albowiem uważa się, że przynajmniej w części przypadków będzie możliwe całkowite lub częściowe odzyskanie zdolności do pracy, wskutek przystosowania się organizmu do trwałego kalectwa. Ustawodawcy podkreślają

także, że osoby, które utracą zdolność do pracy w dotychczasowym zawodzie, są zdolne do przekwalifikowania się i mogą otrzymywać tylko okresową rentę wraz ze skierowaniem do wojewódzkiego ośrodka do spraw zatrudnienia i rehabilitacji.

Resort postanowił także dokonać zmian w ustawie o pomocy społecznej proponując przyjęcie wyższego progu dochodowego na jedną osobę na poziomie 35 proc. (dotychczas 39 proc.) przeciętnego wynagrodzenia oraz zaniżenie w gospodarstwach wieloosobowych tzw. skali ekwiwalentności dochodów, która sprawadza się do tego, że zasiłek ten dla pierwszych osoby w gospodarstwie domowym wynosi 100 proc., dla drugiej i dalszej powyżej 15 lat — 70 proc. Jak łatwo zauważyć i obniżenie progu dochodowego, i wprowadzenie skali ekwiwalentności ograniczą krąg świadczeniobiorców, a tym samym budżet wyda na tę pomoc mniej pieniędzy.

O rencie socjalnej mówi się już od wielu lat, na razie jednak żadnemu gabinetowi nie udało się jej wprowadzić w życie. W zamyśle rentę otrzymywałyby osoby, które ze względu na wiek lub inwalidztwo nie mogą sobie same zapewnić środków do życia. Jak powiedział minister Miller w marcu zostanie złożona propozycja (już do Sejmu), aby ustanowić tę rentę, ograniczając jednakże uprawnionych tylko do inwalidów, którzy ukończyli 18 lat i są całkowicie niezdolni do pracy. Notabene rentę tę przyznawano by niezależnie od sytuacji materialnej osób zobowiązanych do alimentacji (matka, ojciec, opiekun) i od przysługujących alimentów.

Projekt kodeksu pracy po pierwszym czytaniu w Sejmie, które odbyło się w czerwcu 1994 r. został skierowany do komisji nadzwyczajnej, gdzie prowadzone są intensywne prace. Takie komunikaty resortu pracy słyszy się na kolejnych spotkaniach z przedstawicielami resortu. Na czym ta intensywność polega — trudno dociec, w każdym bądź razie w dalszym ciągu — w zmienionych układach społecznych i gospodarczych — posługujemy się rozwiązaniami np. dotyczącymi stosunku pracy, bardzo restrykcyjnymi i dyscyplinującymi.

TERESA KONARSKA

OBSERWACJE

KOLEDNICY

Już w czasach mojego dzieciństwa odwiedziny koleśników były w dużych miastach nie lada atrakcją. Pojawienie się pastuszków — jak czasem ich nazywano — sympatycznie przyjmowano przed drzwiami każdego z mieszkań. I zgodnie z tradycją, po odśpiewaniu kilku kołęd i prezentacji różnego rodzaju scenek biblijnych, obdarowywano ich łakociami i drobnymi upominkami.

To wspomnienie sprzed kilkudziesięciu lat przywołały dzieci, które w niedzielne popołudnie Anno Domini 1995 pojawiły się nagle przed moim mieszkaniem. Nie byli to jednak ani koleśnicy, ani harcerze (zdarzało się

czasem, że przychodzili po makulaturę), ale jak poinformował najstarszy z chłopców, dziesięćolatek, uczniowie. Twierdził, iż na polecenie swej wychowawczynie wraz z innymi zbiera pieniądze na biedne dzieci w Celestynowie, wskazując jednocześnie na pusty blankiet zaproszenia, na którym umieszczono logo tańczącej pary na tle świątecznego drzewka.

Reakcja moich sąsiadów na te dość nieoczekiwane odwiedziny była różna. Jedni w wyciągniętą rękę, zwykle najmłodszego z chłopców, wsunęli kilka groszy i pospiesznie zamykali drzwi, inni — postawili dzieciom kilka pytań i nie otrzymawszy na nie odpowiedzi nie dali nic a pod adresem szkoły i nauczycieli skierowali wiele słów oburzenia i krytyki.

Również i ja zadałam dziesięćolatekowi kilka pytań — do której chodzi szkoły i jaką ma pewność, że pieniądze, które mu dam prześle swej wychowawczynie, a nie kupi sobie za

nie na przykład papierosów. W odpowiedzi usłyszałam kilka kłamstw, dotyczących nazwy i adresu szkoły, której to niby wraz z kolegami jest uczniem, jak i celu na jaki zbierane są przez nich pieniądze.

Uznając, że nie pora i miejsce na prostowanie tych dziecinnych bredni zadałam wszak wszystkim chłopcom jeszcze jedno pytanie: czy ich rodzice wiedzą o tej ich akcji zbierania pieniędzy. Zamiast odpowiedzi usłyszałam pospieszny tupot nóg i wrzask z jakim ci „koleśnicy” opuszczali klatkę w której mieszkam. Pomyślałam jednak, iż pytanie to może warto a nawet trzeba postawić przede wszystkim ich rodzicom. A także wszystkim innym, którzy nie znajdują czasu dla swych dzieci nie tylko w tygodniu, ale nawet w niedzielne popołudnie. I, że dobrą okazją do rozmowy na ten temat mogą być odbywające się właśnie w wielu szkołach semestralne wywiady.

Krys.

ZAPROSILI NAS

Porozumienie Wydawców Książki Historycznej do współudziału w imprezie promocyjnej pod nazwą III Targi Książki Historycznej organizowanej w Domu Wojska Polskiego przy al. Niepodległości 141 w Warszawie w dniach 17—20 lutego br. Centrum Prasowe PAI na konferencję prasową z prof. Ole Espersen, komisarzem Rady Państw Morza Bałtyckiego ds. Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka, w tym osób należących do mniejszości narodowej. Muzeum Niepodległości na spotkanie z redaktorem PR Zbigniewem Mierzińskim z cyklu „Płyta polska nie zna granic”. Spotkanie pt. Rozpłakała się brzezina, czyli AK w emigracyjnym zapisie fonograficznym, odbędzie w sali widowiskowej w Muzeum przy al. Niepodległości 62.

Zarząd Targów Warszawskich na X Międzynarodowe Targi KOMPUTER'95 do Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Polski Ośrodek Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ w Warszawie na podsumowanie piątej edycji konkursu dramatycznego

„Szukamy polskiego Szekspira” do Teatru Ochota. Dyrektor, Rada Pedagogiczna i młodzież na uroczystości jubileuszowe 80-lecia Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Żalubicach (gm. Radzymin), które odbędą się 17 lutego br. Zarząd Okręgu ZNP w Rzeszowie na uroczyste posiedzenie poświęcone 50. leciu Okręgu.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 30 IX 1995 r. odeszła od nas
KOLEŻANKA
mgr KRYSZYNA ŚCIERSKA
dyrektor Szkoły Podstawowej w Mahłowicach, długoletni członek ZNP

Rodzinie Zmarłej składamy wyrazy współczucia
Zarząd Oddziału ZNP w Psarach

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

2 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier.

działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracyjnego), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i tkanie komputerowe — redakcja. Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 104

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Jestem fanem WSiP-u — wyrwało się Włodzimierzowi Paszyńskiemu, warszawskiemu kuratorowi oświaty, zadowolonemu z nowej inicjatywy wydawnictwa Prof. Bolesław Faron — nauczyciel akademicki, ale też początkujący edytor również ma dużo uznania dla przebojowości WSiP. Chodzi tu o stworzenie Centrum Promocyjnego do prezentacji nowości podręcznikowych wydawnictwa.

Centrum mieści się na pięterku księgarni wydawnictwa przy pl. Dąbrowskiego w Warszawie tuż przy budynku firmy. Przestronne, z dwoma salami konferencyjnymi, obszernym holem i widokiem na stoły pełne książek. Wnętrze będzie miejscem prezentacji podręczników i książek szkolnych, w tym licznych sesji, na które zapraszani będą nauczyciele i metodycy z całej Polski, lekcji podczas spotkań z autorami i redaktorami podręczników. Na warszawskim podwórku może to stanowić sporą konkurencję dla uznanego już w środowisku miłośników książek miejsca ich prezentacji — w Domu Księgarza na Rynku Starego Miasta.

Ale oferta WSiP jest dalece bardziej specjalistyczna — wydawnictwo zależy przede wszystkim na dotarciu do nauczycieli i pomocy im w wybraniu podręcznika poprzez metodyków przedmiotowych. Dlatego tuż po oficjalnym otwarciu odbyły się już dwa spotkania z dyrektorami Centrów Doskonalenia Nauczycieli z całej Polski — na których precyzowano najpilniejsze potrzeby nauczycieli natury edytorskiej. Wiadomo już, że w tym roku odbędą się zwłaszcza spotkania, poświęcone nowym podręcznikom do nauczania języka polskiego i matematyki w klasach 1—3 oraz języka polskiego, biologii, chemii w klasach 4—8.

Uczestniczącym w otwarciu Centrum gościom spodobało się to miejsce. Prof. Bolesław Faron zazdrościł rozmachu, niekonwencjonalności

— przynajmniej w doświadczeniach polskich — w próbach dotarcia do swoich czytelników. Kurator Paszyński patrzy na to poprzez szeroko pojęty interes oświatowy. Docenia więc działalność WSiP, które — jego zdaniem — wyróżnia się na rynku edytorskim dobrą książką oraz przyjaznym szkole, nauczycielom, doradcom metodycznym — nauczycielom. Nie dał się zaskoczyć pytaniem o ostatnio przeczytane lektury wydawnictwa i chwalił zarówno ich Encyklopedię Szkolną, Historię, jak i serię słowników szkolnych. Jest co polecać — bo nie ma to nic wspólnego z bykami, ściągami, którymi zalewane są księgarnie. A nauczyciel powinien mieć pewność, że sięga po książkę dobrą, kompetentnie przygotowaną i gwarantującą wysoki poziom metodyczny. Oni — mówił kurator — czują ten rynek, badają go i znają potrzeby czytelnika. My — czytelnicy zawsze możemy liczyć na wznowienia poszukiwanych książek, a także doskonałe książki i wydawnictwa. Ale nie mają łatwego zadania — dodaje — istnieje już duża konkurencja i wygrywa ten, który rozumie, że szkoła się zmienia.

Dyrektor WSiP Andrzej Chrzanowski rozumie to doskonale.

— Inicjatywa powołania Centrum Informacji — opowiada „Głowski” dyrektor — rodziła się razem z rozwojem rynku szkolnego. Zderzyliśmy się z dużym problemem, dotyczącym sposobów upowszechniania informacji o ofercie szkolnej. Ta

oferta z roku na rok jest coraz większa, nie dziwi więc, że nauczycielom coraz trudniej jest zorientować się w tym, spośród czego mogą wybierać i podjąć decyzję, które byłyby zgodne z jego celami dydaktycznymi.

Nowe centrum promocyjne wzorowane jest na rozwiązaniach z rozwiniętych rynków edukacyjnych zachodnich — Niemiec, Francji. Praktycznie w każdym kraju o gospodarce rynkowej wydawca musi walczyć o miejsce na rynku. Jednocześnie — i to dla nas jest bardzo istotne — podkreśla dyrektor — wydawca spełnia swoją służbę wobec szkoły poprzez nauczyciela. Bo powstanie Centrum jest zgodne z podstawowym kierunkiem naszych działań — zarówno podręczniki, jak i inne książki a także sposób, w jaki realizujemy naszą działalność są ukierunkowane na nauczycieli. To on ma mieć przekonanie, że dostaje najlepszy podręcznik. To on musi wiedzieć, że w każdej chwili może i ma możliwość zasięgnąć informacji o tym, co drukujemy, co oferujemy, jakie są zalety naszych podręczników, jak rozwiązać problemy metodyczne czy dydaktyczne.

Chcemy żeby w tym Centrum spotykali się nauczyciele i doradcy metodyczni z autorami podręczników i redaktorami. Zamierzamy skupić się na takiej tematyce, gdzie istnieje największa podaż tytułów — nauczanie początkowe, język polski, matematyka. Jesteśmy otwarci na propozycje nauczycieli, każdy może zadzwonić, umówić się z redaktorem książki, otrzymać rozszerzoną informację czy konsultację. Dotyczy to zwłaszcza nauczycieli warszawskich. Natomiast dla innych planujemy, że takie centra informacji powstaną w dużych miastach i że będzie to taki spójny ciąg działań związanych z budowaniem informacji i promocji naszych ofert wydawniczych.

Życzymy twórcom Centrum, żeby ich „pięterko” było zadeptywane przez nauczycieli i stało się prawdziwym salonem oświatowym stolicy.

LIDIA JASTRZĘBSKA

Centrum promocji otwarte jest codziennie w godz. 9.00—16.00. Informacje można uzyskać pod telefonem 26-54-51 w. 355. Pierwsze seminarium odbędzie się 6 lutego, na temat szkolnictwa integracyjnego, które Centrum organizuje wspólnie z Centrum Metodycznym Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej przy MEN.

DYSKUSJA NAD
USTAWĄ OŚWIATOWĄ
TRWACO
JESZCZE
W
REKAWIE?

LIDIA
JASTRZĘBSKA
MAŁGORZATA
POMIANOWSKA

Dwa miesiące musiały upłynąć, żeby posłowie trzech komisji — edukacji, samorządu terytorialnego i ustawodawczej — zaczęli pracować (21 stycznia) nad wariantowym projektem nowelizacji ustawy o systemie oświaty opracowanym w listopadzie ub.r. przez nadzwyczajną komisję. Jednak w efekcie zgłoszonych tego dnia do projektu zarzutów — o niezgodności niektórych zapisów z Konstytucją — zapewne jeszcze miesiąc upłynie, zanim posłowie przystąpią do kolejnej rundy prac nad ustawą. W tym czasie eksperci rozpatrzą projekt pod kątem jego zgodności z Konstytucją RP i Europejską Kartą Samorządu Terytorialnego.

Z ARZUT najcięższego kalibru o niezgodności z Konstytucją padł przy okazji wariantowych zapisów do art. 5 projektu ustawy. Przedtem posłowie zmierzali się z tytułem ustawy oraz próbowali rozstrzygnąć postulat zmierzający do tego, żeby wszystkie ustawy dotyczące oświaty i nauczycieli (a więc także Karta Nauczyciela i ustawa o finansowaniu gmin) były rozpatrywane jednocześnie w jednym pakiecie. Sam tytuł ustawy „O zmianie ustawy o systemie oświaty oraz niektórych innych ustaw” poseł Irena Lipowicz (UW) uznała za działanie maskujące, ponieważ nowelizacja zawiera zmiany dotyczące Karty Nauczyciela. Przedstawiciel Biura Legislacyjnego Sejmu przychylił się w części do tej propozycji. Jednak pani poseł drażyła wytrwale temat, domagając się umieszczenia zapisu, jeszcze przed właściwym tekstem ustawy, argumentującego dlaczego zmieniamy nauczycielom ustrojącą ustawę, czyli KN. Ale po wyjaśnieniach, że taki zapis nie mieści się w zasadach techniki legislacyjnej oraz że nowelizacja KN w ustawie oświatowej ma tylko charakter porządkowy, pani poseł wycofała swój wniosek.

Z kolei poseł Grażyna Staniszevska (UW) widziała potrzebę jednoczesnego rozpatrywania wszystkich ustaw dotyczących oświaty i nauczycieli, żeby nie doszło — jak argumentowała — do ich sprzeczności. Ale ten postulat zagubił się w ferworze kolejnych propozycji zmian i zapisów — jak chociażby dodania do art. 1 (wymieniającego zadania szkoły) zapisu o ochronie zwierząt, czy wpisania do art. 2 (wymieniającego rodzaj placówek oświatowych) szkół integracyjnych. Był też postulat, by zapis o „dotychczasowym kierunkowi treści kształcenia” nie odnosił do „wymogów rynku pracy”, ale „potrzeb dzieci i młodzieży w warunkach zmieniającej się gospodarki”. Wątpliwości budził zapis uszczegółwiający — że system oświaty obejmuje szkoły pod-

stawowe i ponadpodstawowe, z wyjątkiem szkół wyższych, w tym specjalne, sportowe oraz mistrzostwa sportowe i artystyczne — bo może takie uszczegółwienie mieści w sobie ukryte treści. Większość propozycji przepadła w trakcie głosowania. Jednak te — w różnym stopniu od strony merytorycznej uzasadnione wnioski — raczej padały ofiarą biegunowo rozkładających się intencji posłów wobec ustawy: od chęci jak najszybszego jej przygotowania, do maksymalnego opóźniania prac.

Do istotnej merytorycznej wymiany argumentów doszło przy art. 3 wyjaśniającym co należy rozumieć używanymi w ustawie określeniami. Używa się w nim nowego pojęcia **podstawa programowa**. Zapis precyzuje, że przez to należy rozumieć obowiązkowe na danym etapie kształcenia zestawy treści nauczania oraz umiejętności, które są uwzględnione w programach nauczania i umożliwiają ustalenie kryteriów ocen szkolnych i wymagań egzaminacyjnych. Poseł Grażyna Staniszevska stwierdziła, że zamiana dotychczas używanego pojęcia minimum programowe na podstawę programową godzi w zasady działania szkół niepublicznych, bowiem jednoznacznie określa czego i w jaki sposób szkoła ma uczyć. Zaproponowała zatem inne pojęcie: standard wymaganych umiejętności. Nie do końca ją przekonało wyjaśnienie Mirosława Sawickiego, dyrektora Departamentu Kształcenia Ogólnego w MEN, że jej propozycja jest błędem merytorycznym, ponieważ nie pozwala na funkcjonowanie alternatywnych programów szkolnych. A żeby mogły one funkcjonować musi być określony standardowy

ZMIERZYĆ SIĘ
Z TRADYCJĄ

To będzie niełatwy rok dla nas wszystkich. Każdy jubileusz stanowi bowiem ogromną szansę, ale zastawia zarazem pułapkę ze stereotypów. Czy uda się ich uniknąć?

Obchody 90-lecia ZNP otworzył w październiku ubiegłego roku 36. Zjazd, który apelował do całego środowiska o godne uczczenie tego jubileuszu. W wielu okręgach i oddziałach odbywają się już związane z nim pierwsze imprezy i spotkania.

Na naradzie organizatorów obchodów rocznicowych w okręgach, którą prowadził wiceprezes ZG ZNP **Bożena Dunajska**, mówiono o planach i zamierzeniach poszczególnych województw i środowisk lokalnych, które szukają jak najbardziej skutecznych i atrakcyjnych form popularyzacji najpiękniejszych kart z historii Związku.

Uczestniczący w tym spotkaniu prezes ZG ZNP **Jan Zaciura** przedstawił na wstępie cele, jakie przyswiecają obchodom jubileuszowym: pokazać młodym, z jakim Związkiem mają do czynienia, dać satysfakcję tym wszystkim działaczom, którzy zasłużyli się szczególnie Związkowi; ukazać społeczeństwu (m.in. za pośrednictwem mediów), środowiskom, w których funkcjonujemy, rolę jaką pełnił Związek w naszej historii, w dziejach oświaty i życia nauczycieli. Celem szczególnie istotnym, nastawionym „ku przyszłości”, a adresowanym do działaczy związkowych, jest szukanie jak najpełniejszej odpowiedzi na pytanie: co dziś czerpiemy z ideowej przeszłości Związku?

Centralny program obchodów jubileusz przedstawiała **Lidia Brzezińska** — kierownik Zespołu Społeczno-

-Związkowego. I tak na październik zaplanowano uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego, któremu będzie m. in. towarzyszyć wystawa dokumentów i materiałów archiwalnych dotyczących dziejów Związku (stał apel do ogniw związkowych, by nadsyłały do Zarządu Głównego różnorodne pamiątki historyczne i dokumenty) oraz ekspozycja twórczości artystycznej członków ZNP. Również w październiku — w 90. rocznicę Zjazdu w Piłaskowie odbędzie się w Łowiczu posiedzenie prezydium ZG ZNP. W grudniu natomiast — w 90. rocznicę powstania Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego — zostanie zorganizowana w Krakowie sesja popularnonaukowa.

Szczególnie ważne jest to, by obchody służyły integracji Związku, by stanowiły okazję do kontaktów pokoleń — interesujących, wartościowych spotkań młodych z weteranami. By należycie uszanować i usatysfakcjonować tych ostatnich.

Program centralny, który obejmuje także różne formy popularyzowania (m.in. w „Głosie Nauczycielskim”) dziejów ZNP oraz liczne imprezy kulturalne, sportowe i artystyczne, jest otwarty — dopisują doń swe pomysły i inicjatywy poszczególne okręgi, oddziały i ogniska.

A zamierzenia ich, wspierane przez komisje historyczne, są bogate i różnorodne. Tak np. **Białystok** zamierza powołać u siebie Muzeum Oświaty oraz zaproponować młodzie-

ży wykonanie specjalnego plakatu. **Ślusk** pragnie — w porozumieniu z dyrekcjami szkół — wprowadzić na lekcje historii i wychowania obywatelskiego informacje o dziejach i działalności ZNP, organizować w szkołach turnieje wiedzy o historii Związku, a także przekazywać rodzicom uczniów (podczas wywiadówek) krótką informację o naszej organizacji.

Zarząd Okręgu ZNP w **Łodzi** wystąpi do Rady Miejskiej o nadanie pasażowi, przy którym mieści się siedziba Zarządu, nazwy: „Aleja Związku Nauczycielstwa Polskiego”, zorganizuje uroczystą sesję naukową, poświęconą współczesnym problemom oświaty łódzkiej i aktualnym sprawom działalności ZNP, opracuje i opublikuje oświatowe wydawnictwa książkowe ukazujące m.in. historię łódzkiego Okręgu ZNP oraz osiągnięcia łódzkich nauczycieli w dziedzinie nowatorstwa pedagogicznego.

Oddział w **Grudziądzu** zorganizuje wystawę malarską miejscowych nauczycieli w Muzeum Miejskim, konkurs literacki na wspomnienie „Moja praca w grudniadziejskiej placówce oświatowo-wychowawczej”, w gmachu Centrum Kształcenia Ustawicznego zostanie tu wmurowana — dla upamiętnienia działającego w okresie międzywojennym Seminarium Nauczycielskiego im. Stanisława Staszica, tablica pamiątkowa.

W **Białej Podlaskiej** zorganizują wystawę prac magisterskich dotyczących oświaty i działalności Związku oraz będą wspierać konta Krajowej Fundacji Budowy Pomnika Nauczycieli Tajnego Nauczania. **Częstochowa** opracuje monografię nauczycieli TON oraz biorących udział w drugiej wojnie światowej. **Zielona Góra** przygotuje publikację „Służby polskiej szkole”, a **Bielsko-Biala** — „Wybitni nauczyciele woj. bielskiego”.

Okręg stołeczny zorganizuje m.in. konkurs na najlepszą imprezę z okazji 90-lecia, a na „spotkania pokoleń” będzie zapraszał 90-latków. **Poznań** przygotuje wystawę poświęconą tajemnemu nauczaniu. **Płock** — słownik zasłużonych nauczycieli województwa, **Tarnów** — biografię nauczycieli (nieżyjących) od początku II Rzeczypospolitej (a także specjalne „cegie-

lki” związkowe), zaś **Tczew** — monografię działaczy ZNP. **Lublin** wyda kilka edycji: o uzdrowisku w Nałęczowie, o martyrologii pedagogów oraz o nauczycielach tajnego nauczania na Lubelszczyźnie. **Radom** myśli o konkursie w plenerze, podczas którego każdy jego uczestnik odszuka na terenie swej gminy najstarszy budynek oświatowy — i namaluje go. W **Rzeszowie** obchody 90-lecia ZNP zostaną połączone z 50-letnią rocznicą powstania Okręgu ZNP w tym mieście; rozpoczną się one od złożenia kwiatów na grobie kol. Jana Kolanika — prezesa ZNP w latach trzydziestych. Wraz z 90-leciem Związku będą obchodzić 50-lecie ZNP w swych okręgach przede wszystkim województwa północne i zachodnie. **Okręg opolski**, który szczególną uwagę zwrócił na zebrania otwarte w ogniskach, wyda m.in. — w trzech tomach — biografię działaczy oświatowych i związkowych oraz będzie współorganizatorem sesji popularnonaukowej na Uniwersytecie Opolskim. **Wałbrzych** zorganizuje m.in. konkurs na wspomnienie oraz górski „raj belfrów” w Sudetach. **Gdańsk**, który zainaugurował już obchody imprezami sportowymi, wydał także kalendarz nawiązujący do 90-lecia. **Szczecin**, gdzie odbędzie się główna uroczystość związana z 90-leciem ZNP i 50-leciem Związku w okręgach północnych i zachodnich, zamierza m.in. zorganizować spotkanie nauczycieli tajnego nauczania i pionierów oświaty z władzami administracji i oświaty oraz z młodzieżą i najmłodszym pokoleniem pedagogów.

Te różnorakie zamierzenia i propozycje pozwalają żywić nadzieję, że w roku jubileuszowy znacznie się ożywi działalność związkowa. I to wszystkich jego ogniw. Ze obok takich imprez, jak wystawy obrazujące historię ZNP czy też sesje naukowe, będą też organizowane różnego typu turnieje i zawody sportowe, festyny rodzin nauczycielskich, a nawet bale.

Najoryginalniejszy — jak dotąd — pomysł zrodził się w **Ostrołęce**, która zaplanowała właśnie (w lutym) Nauczycielski Bal Karnawałowy — „Na 90 lat — 90 par”...

HENRYKA WITALEWSKA

KULTURA I SPORT
W ROKU JUBILEUSZU

WIZYTÓWKA

To, co robimy w dziedzinie kultury czy sportu, stanowi wizytówkę naszego Związku. A taka rzucająca się w oczy wizytówka jest nam bardzo potrzebna — podkreślił w swym inauguracyjnym wystąpieniu (wybrany właśnie przewodniczącym Komisji Kultury, Sportu i Turystyki — **Wincenty Olszewski**, prezes Oddziału ZNP w Grudziądzu, senator RP.

Taka wizytówka może odegrać szczególną rolę w roku jubileuszu Związku. Choć więc fundusze na tę sferę są więcej niż skromne, odbędzie się w bieżącym roku wiele tradycyjnych szczególnie cenionych przez środowisko, imprez.

Przed wszystkim kolejna (już siedemnasta!) edycja Konkursu Żywego Słowa imienia prof. Zenona Klemensiewicza, na której będą m.in. prezentowane teksty związane z historią i tradycją ZNP. Również i innym imprezom będzie towarzyszyła — jako przesłanie — 90. rocznica Związku. Konkursowi Poetyckiemu o Buławę Hetmańską, organizowanemu przez Białystok, rozwijającemu się coraz bardziej (w tym roku m.in. z udziałem Chińczyków), Międzynarodowemu Biennale Formy Graficznej i Ekslibrisu w Ostrowie Wielkopolskim, Ogólnopolskiemu Przeglądowi Chórów Nauczycielskich (w Krośnie), Wystawie Twórczości Artystycznej (w Warszawie), a także przeglądowi fotografii nauczycielskiej i uczniowskiej (w Starachowicach).

Tegoroczny kalendarz ogólnopolskich imprez sportowo-turystycznych, które również związane będą z jubileuszem Związku, obejmuje prawie 30 pozycji. Odbył się już Ogólnopolski Halowy Turniej Piłki Nożnej (w Tczewie) oraz Drużynowe Mistrzostwa Polski w Szachach (w Skierniewicach). Niebawem czekają nas: Ogólnopolski Turniej Pracow-

ników Oświaty w Kreglach (w Tomaszowie Mazowieckim), Memoriał Szachowy Nauczycieli im. Leona Jaworskiego, a także Halowy Turniej Piłki Siatkowej. W maju odbędzie się w Wejherowie Ogólnopolski „Bieg Belfrów”, a w Tomaszowie i Gorzowie Wielkopolskim zostaną zorganizowane Ogólnopolskie Turnieje w Tenisie ziemnym. W kalendarzu znajdują się ponadto m.in. Ogólnopolskie Zawody Wędkarskie, Spływy Kajakowe Czarną Hańczą i Drwęcą, Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego, a także cieszący się szczególnym powodzeniem Rejs Morski.

Na pierwszym w tej kadencji posiedzeniu nowo ukończonej Komisji Kultury, Sportu i Turystyki, w którym uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP **Bożena Dunajska**, omówiono właśnie kalendarz imprez na bieżący rok oraz regulamin konkursu im. Zenona Klemensiewicza. Podkreślono też, że 90-lecie Związku zbiega się z 30-leciem ruchu sportowego w ZNP — w tym roku mija bowiem 30 lat od powołania Krajowej Rady Kultury Fizycznej. Tak więc imprezy sportowe będą niejako w podwójny sposób jubileuszowe. H.W.

efekt na podstawie bazowego zestawu materiału informacyjnego. Nie da się tego inaczej konstruować — tłumaczył dyrektor — zatem w poprawce pani poseł jest rezygnacja z takiego konstruowania podstawy programowej, żeby dało się ustalić system ocen szkolnych i kryteriów wymagań egzaminacyjnych. Dopiero one określają konstrukcję podstawy programowej i tego, jakie zadania stawiać przed szkołą. Wtedy szkoły mogą wprowadzać własną drogę realizacji tych zadań, czyli alternatywne programy nauczania.

W głosowaniu wniosek poseł **Stanisławski** przepadł zdecydowanie, ale atmosfera zrobiła się tak nerwowa, że próby mediacji między stronami podjął się **Jacek Kuroń** (UW), apelując o to, by nie mieszać w trakcie głosowania argumentów politycznych z niepolitycznymi, jak stało się przy zapisie o ochronie zwierząt, a także — czego już nie dodał poseł Kuroń — przy próbie wycofania przez UW z ustawy szkół artystycznych i innych o specyficznym układzie.

W SZYSTKIE spory o nazwę ustawy i zapisy jej pierwszych trzech artykułów okazały się jedynie uwerturą do prawdziwej batalii, która rozegrała się pomiędzy posłami UW a posłami koalicji i przedstawicielami rządu wokół art. 5, a konkretnie ust. 7,

środki na finansowanie zadań własnych stają się dochodami własnymi), to nie będzie miała podstaw prawnych, aby domagać się środków na to utrzymanie.

Stanowisko posłów UW krytycznie oceniających wariant I poparli przedstawiciele organizacji samorządowych. **Wojciech Walczak** z Unii Metropolii Polskich protestował przeciw ograniczeniu prowadzenia szkół jedynie do ich utrzymania i zapewnienia materialnych warunków ich funkcjonowania. A **Andrzej Porawski** ze Związku Miast Polskich apelował o odrzucenie tego wariantu. Padły pierwsze bardzo poważne zarzuty — projekt ustawy w wielu zapisach, poczynając od tego wariantu ust. 7 jest sprzeczny z ratyfikowaną przez Polskę Europejską Kartą Samorządu Terytorialnego. Postanowienia tej Karty stanowią — wyjaśniał — że nałożenie na gminy nowych zadań, a takimi są umieszczone w projekcie zadania inwestycyjne, wymaga określenia źródeł ich finansowania, czyli równoczesnej zmiany ustawy o finansowaniu gmin. Poseł **Stanisław Kracik** (UW), a zarazem przewodniczący Sekcji Oświaty Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego, próbował nieco łagodzić tę krytykę podkreślając, że dotychczasowy sposób finansowania szkół w postaci subwencji oświatowej generalnie się sprawdza.

odpowiedzialność za politykę kadrową, czyli o to, kto będzie miał władzę nad nauczycielem. W tej sprawie zaś — wbrew tworzonym w trakcie obrad sugestiom — stanowisko poszczególnych organizacji samorządowych nie jest jednolite. W omawianej ustawie, podkreślił, próbuje się uporządkować kompetencje i politykę kadrową, a więc: zatrudnianie, zwalnianie, gwarantowanie wynagrodzeń wpisuje się jednoznacznie w kompetencje rządu. Takie rozwiązanie zdecydowanie poparła przedstawicielka „S”, podkreślając przy tym, że ustawa winna w większym stopniu niż dotąd gwarantować autonomię dyrektora. On bowiem — a nie kurator czy samorząd — zatrudnia i zwalnia nauczyciela.

„Wyszło sztydo z worka” — ripostował poseł Kracik. Ale samorządy swoje zadania wobec oświaty traktują jako służbę, a nie jako sprawowanie władzy, zwłaszcza nad nauczycielem. „Władzą” dla niego — zaznaczył — jest Karta Nauczyciela, której musi przestrzegać podobnie jak i innych ustaw każdy wójt i burmistrz. Zaś o samopoczuciu nauczyciela decyduje dyrektor. Samorząd — jak dowodzi 5-letnia praktyka — chce dawać i daje oświacie oraz nauczycielowi więcej, niż sam dostaje na oświatę. Czy mityczny „właściciel” nauczyciela, jakim jest MEN, będzie mu lepiej służył? Takie przypuszczenia „trącą paranoją!”

Ta wypowiedź wywołała różne złośliwości pod adresem samorządów (wiadomo już, dlaczego domagały się

a teraz uważa to za sprawę istotną; ci sami ludzie, którzy 5 lat temu przeforsowali odebranie szkoły gminie, teraz gwałtownie chcą jej szkołę oddać i nadać kompetencje zbliżone do ówczesnych — **G. Kotowicz**) i posłów UW pod adresem ZNP (w referendum nie rozróżniał pracownika rządowego, o którego de facto chodziło, od państwowego jakby pomijając fakt, że samorząd to też państwo — **I. Lipowicz**). Jedni na te złośliwe zaczepki odpowiadali, inni udawali, że ich nie rozumieją bądź nie słyszą.

W dość jałowej i chaotycznej dyskusji pojawił się postulat — niech eksperci zbadają zgodność całego projektu z Konstytucją i innymi ustawami. Jako pierwsza wypowiedziała go posłanka Krystyna Lybacka. A posłanka Lipowicz dodała: ważna jest tu również opinia Rady Legislacyjnej. Poseł **Mieczysław Krajewski** nawoływał do consensusu przynajmniej w sprawach finansowych, dowodząc, że niezależnie od tego gdzie środki zostaną wpisane (czy do subwencji, czy do dochodów własnych) i tak będzie ich za mało. Posłowie Irena Lipowicz i Jerzy Ciemniewski raz jeszcze przypomnieli swoje zarzuty dotyczące głównie niezgodności z Konstytucją, a poseł **Jan M. Rokita** wyraził wątpliwości wobec poprawności prawnej konstrukcji projektu ustawy. Twierdził bowiem, że przy określaniu kompetencji należy stosować zasadę wyłączeń, a nie wliczeń, tj. zapisywać w następujący sposób: do uprawnień gminy należy prowadzenie szkół z wyłączeniem... i tu trzeba

też w MEN analizowany pod kątem jego zgodności z Europejską Kartą Samorządu Terytorialnego i porównywany z rozwiązaniami funkcjonującymi w państwach Unii Europejskiej. Celem nowej ustawy jest — zaznaczyła — wprowadzenie reform w oświacie z uwzględnieniem stanu świadomości nauczycieli, tj. próbą pozyskania go dla reform, a nie reformowania wbrew niemu.

Jednakże wobec wagi zarzutów decyzyjnego prowadzącego obrady Jerzego Jaskierni i współprzewodniczących — Jana Zaciury i Jacka Buczkowskiego, (i wszystkich posłów połączonych komisji) mogła być tylko jedna — projekt trzeba przekazać do zaopiniowania ekspertom i Radzie Legislacyjnej.

P OTEM jeszcze godzinę trwały obrady, które przybrały charakter tzw. oświadczeń. Poseł **Łuczkiewicz** (SLD) wyraził satysfakcję z oświadczenia posła Ciemniewskiego, który nawoływał, by prace nad ustawą skierować pod kątem toczącej się dyskusji nad nową konstytucją. Moja satysfakcja wynika ze zmiany filozofii UW, która podniosła wrzawę kiedy podobne postulaty przedstawiał SLD przy okazji konkordatu. Myślę, że dochodzimy do wspólnego myślenia, co jest dużą szansą dla tego Sejmu — dodał poseł.

Ireneusz Skubisz (PSL) oprócz wniosku o odłożenie obrad i przekazaniu projektu do ekspertów jednak dodał, że widzi w tym próbę spowolnienia prac nad ustawą. Jeśli jednak ma to w rezultacie dać dobry produkt końcowy — to jest za tym spowolnieniem, co nie zmienia faktu — dodał — że posłowie UW trzymali argument o niezgodności z Konstytucją w rękawie. Apelowal zatem o jak najszybsze wyjście z rękawa i przedstawienie kolejnych zastrzeżeń. W rezultacie czas ich zgłoszenia w formie pisemnej ustalono na 10 dni.

Poseł **Lipowicz**, prywatnie wykładawca prawa samorządowego, dowodziła, że w projekcie wprowadzone zostało pojęcie zadania troszkę własnego, podczas gdy podział jest rozdzielnym — albo coś jest zadaniem własnym gminy, albo zleconym. Ale główny sens jej kolejnej wypowiedzi dotyczył statusu nauczyciela państwowego. Do samego znaczenia tego pojęcia nie ma zastrzeżeń, bo samorząd terytorialny jest nie tylko częścią państwa, ale też częścią władzy wykonawczej — argumentowała. Ale jeśli to traktować wąsko tzn. jeśli nauczyciel miałby być funkcjonariuszem rządu, to zastanawia się, czy to się nauczycielom opłaca. Wszystko to padło w kontekście przeprowadzonego przez ZNP referendum w sprawie nadania nauczycielom statusu nauczyciela państwowego, do czego — jak zaznaczyła pani poseł — podchodzi z szacunkiem i mogłaby się pod nim też podpisać. Ale czy to dotyczy również nauczycieli oświaty niepublicznej — pytała — bo tak rozumiwała pytanie w referendum. Jeśli tak, to wchodzimy na drogę, która nas donikąd nie doprowadzi, bo trzeba szanować autonomię oświaty niepublicznej, tak jak autonomię samorządu terytorialnego. Trzeba też zapewnić nauczycielom poczucie bezpieczeństwa jeśli w szkole i przedszkolu gminnym go nie mają i warunki sprawiedliwego awansowania.

Apel posła **Jana Zaciury** (SLD-ZNP), by nie wkładać ZNP intencji, które nie były zawarte w pytaniu oraz wyjaśnienie, że pytanie dotyczyło statusu nauczycieli tylko w szkołach publicznych, niezależnie od podmiotu prowadzącego szkołę, było wystarczające dla posła Lipowicz, ale nie przekonała przedstawicielki Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ „S”, która oświadczyła, że tak naprawde to nauczyciele biorący udział w referendum nie wiedzieli i do dzisiaj nie wiedzą, co to oznacza być pracownikiem państwowym. Dodała, że przed uchwaleniem ustawy nikt nie chce tego powiedzieć, natomiast później okaże się, że to oznacza znacznie więcej, niż tylko zapewnienie przez państwo środków na wynagrodzenia. Zatem „S” odnosi wrażenia, że przeprowadzona ankieta, ten cały bój o nauczyciela państwowego jest sprawą dalej idącą, zwłaszcza że ogarnia również nauczycieli szkół niepublicznych. Takie insynuacje spotkały się z ripostą poseł **Anny Zalewskiej** (SLD-ZNP). Zapewniam komisje, że stan świadomości nauczycieli jest daleko wyższy, niż widzi to koleżanka z innego związku, mówiła podkreślając, że z zażenowaniem wysłuchała oceny stanu świadomości nauczycieli, którzy nie wiedzą, co się do nich mówi i co się wokół nich dzieje.

Gwoli wyjaśnienia trzeba dodać, że nieporozumienie wokół referendum ZNP wzięło się z rozpowszechnionej wśród posłów UW innej wersji pytania, jakie — według nich — znalazło się w ankiecie. Być może wyjaśnienie — w dość mocnych słowach — tego nieporozumienia obniży temperaturę

emocji wokół statusu prawnego nauczycieli.

P RZEDSTAWILIŚMY dość szczegółowo przebieg tego posiedzenia, żeby zilustrować sposób i klimat walki politycznej rozgrywanej się wokół tej ustawy. W podobnej formie będzie się ona prawdopodobnie toczyć dalej, a większe i mniejsze bitwy obejmować będą większość artykułów i już dziś można przewidzieć, jakie zapisy przede wszystkim. Chyba że eksperci wypowiedzą się na tyle jednoznacznie, że większość zasadniczych argumentów straci rację bytu.

Zartując można powiedzieć, że poseł **Irena Lipowicz**, która na początku posiedzenia gwałtownie zaprotestowała na perspektywę obrad nawet do 20-tej (czyli przez 11 godz.), czego nie wykluczył przewodniczący połączonych komisji poseł Jerzy Jaskiernia, zdążyła na popołudniowy pociąg do domu. Kosztowało ją to nieco wysiłku, ale... udało się.

Tyle tylko, że w gruncie rzeczy wcale nie chodzi o to, by zdążyć na pociąg. UW robi bowiem wszystko, by nie dopuścić do uchwalenia tej ustawy w takim terminie, by weszła w życie od 1 września br. To nie bezpodstawne posądzenia. Deklarowała to poseł **Grażyna Staniszevska** na konferencji zorganizowanej przez sejmową Komisję Samorządu Terytorialnego pod koniec grudnia ubr.

I jeśli przyrzeć się taktyce postępowania tej partii od czasu i czytania projektu ustawy, widać jak konsekwentnie realizuje postawiony sobie cel. Najpierw doprowadziła do opóźnienia prac, bo wakacje i nie można nauczycieli stale czymś zaskakiwać, potem przeciągała dyskusje nad każdym zapisem, zgłaszając jednak zarzuty mniejszej wagi i ostatecznie akceptowała którąś z wersji kolejnych artykułów. Gdy wreszcie połączona komisja rozpoczęła dyskusję nad całością projektu i realna stała się możliwość jego ostatecznego przyjęcia na tym lub następnym posiedzeniu, pojawiły się nowe, bardzo poważne zarzuty, które doprowadziły do odłożenia prac nad projektem prawdopodobnie na kolejnych kilka tygodni. Ciąg dalszy wydaje się oczywisty — nawet jeśli opinie ekspertów będą korzystne dla tego projektu — ponownie pojawią się wnioski, że trzeba równolegle znolizować niektóre ustawy samorządowe. A to potrwa już wystarczająco długo, by cel osiągnąć.

Inna sprawa, że te zarzuty można było przewidzieć od czasu przedstawienia opinii o projekcie przez Związek Miast Polskich i Unię Metropolii Polskich. Obie wskazywały na niezgodność projektu z ustawami samorządowymi — zarówno konkretnymi artykułami jak i intencjami ustawy oraz z Europejską Kartą. Stąd już jeden krok do zarzutu niezgodności z Konstytucją. Zarówno więc z tego względu, jak i w trosce o jakość ustawy, a ponadto doceniając przeciwnika, z którym przyszło się zmierzyć, projekt należało przekazać ekspertom do zaopiniowania już wcześniej.

W trakcie całej dyskusji nad projektem coraz wyraźniejszym się staje, że także na tym polu gra toczy się o kształt państwa, a mówiąc brutalnie o zakresie władzy, której w momencie zmian każdy próbuje wyrwać dla siebie jak najwięcej. I tak jest przy nowelizacji ustawy oświatowej. Nie ma też co ukrywać, że fistnieją rozbieżności interesów pomiędzy środowiskiem oświaty a samorządem terytorialnego (przynajmniej jego części). I główna oś sporu przebiega wokół koncepcji decentralizacji władzy, czyli zakresu uprawnień i pieniędzy. Dla samorządów stawką w tej walce (przy zmianie usawy oświatowej) jest powiększenie własnych budżetów o 50 do 70 proc.

Unia Wolności, która opowiada się za przekazaniem samorządom gminnym (i w przyszłości powiatowym) maksymalnych uprawnień, w trakcie prac nad nowelizacją ustawy domaga się wręcz dogmatycznego przestrzegania jednej z zasad ustawy samorządowej — jeśli coś staje się zadaniem własnym, to środki na jego sfinansowanie przechodzą do dochodów własnych. Tyle tylko, że za takim rozwiązaniem jest jedynie część władz samorządowych, głównie z dużych miast. Większości bardziej odpowiada układ dotychczasowy, czyli subwencja oświatowa. Nie mają one też nic przeciwko temu, by nauczyciel był pracownikiem państwowym, którego wynagrodzenie zabezpiecza budżet centralny.

Skończyło się więc na skierowaniu projektu do ekspertów i odsunięciu prac nad nim na amiesiacz, może dłużej. Cel UW staje się coraz bardziej realny.

Można się jednak zastanawiać, o co naprawdę chodzi Unii w tym dążeniu do odsunięcia terminu wejścia w życie tej ustawy. Trudno wprost uwierzyć, że to tylko walka polityczna, deklarowana na początku tej kadencji programowa opozycyjność.

**LIDIA JASTRZĘBSKA
MAŁGORZATA POMIANOWSKA**

DYSKUSJA NAD USTAWĄ OŚWIATOWĄ TRWA

CO JESZCZE W REKAWIE?

czyli propozycji dotyczących określenia zadań organu prowadzącego szkołę lub placówkę.

Zostały one zaproponowane w trzech wariantach. W pierwszym (rządowym) wymienia się enumeratywnie: zapewnienie materialnych warunków działania szkoły lub placówki; wykonywanie remontów oraz zadań inwestycyjnych; zapewnienie obsługi administracyjnej, finansowej i organizacyjnej; wyposażenie w pomoce dydaktyczne i sprzęt. W wariantcie drugim (UW) proponuje się w ogóle skrócić ten ustęp. W trzecim (ZNP) proponuje się zapis: *Za działalność szkoły odpowiada organ prowadzący. Do jego zadań należy w szczególności zapewnienie kadrowych, materialnych i organizacyjnych warunków działania...* Podajemy te propozycje, gdyż bez ich znajomości niemożliwe byłoby zrozumienie istoty ostrej dyskusji, która rozpoczęła się natychmiast po przystąpieniu do rozpatrywania wariantu pierwszego.

Zaczęło się od pytania posłanki **Grażyny Staniszevskiej** czy prowadzenie oznacza wyłącznie utrzymanie, a jeśli nie tylko, to co jeszcze? Po dość ogólnikowej odpowiedzi MEN, że w tym ustępie wymienione są jedynie obowiązki organu prowadzącego, poseł **Włodzimierz Puzyna** domagał się klarownego zdefiniowania kompetencji organu prowadzącego, czyli głównie gminy, podkreślając, iż jest to zasadnicza sprawa dla filozofii i konstrukcji całej ustawy. Zaraz potem uszczegółowiali oni następne pytanie — czy prowadzenie szkół to również odpowiedzialność za zatrudnienie, politykę kadrową i finansową, jako że dalsze artykuły przekazują kuratorowi dotychczasowe kompetencje gmin w tym zakresie. Zaś poseł **Jerzy Ciemniewski** dodawał — te kwestie trzeba rozstrzygnąć już na początku w tym punkcie. Jeśli bowiem gmina nie będzie mogła utrzymywać szkół zgodnie z zasadami ustawy o finansowaniu gmin (chodzi o to, że

Tym niemniej należy się zastanowić nad jego kontynuacją z tego względu, że aż 8 proc. subwencji pochłaniają koszty operacji bankowych. Znacznie tańsze byłoby pominięcie drogi via MEN i kuratoria i kierowanie pieniędzy z Ministerstwa Finansów bezpośrednio do gmin. Równocześnie proponowany wariant I określił jako „bezsens logiczny” zarówno w stosunku do wersji dotychczasowej ustawy, jak i innych ustaw.

Wreszcie poseł Irena Lipowicz zebrała wszystkie te dość chaotyczne zarzuty i dodała najcięższe wyciągając tym samym kilka kart atutowych i jednego asa z rękawa. Jej wywód prawniczy sprowadzał się do próby udowodnienia, że proponowany wariant I, to: odebranie gminom prawa stanowienia w sprawie zadania przekazanego jako własne; to znaczne ograniczenie kompetencji gminy, odebranie jej około 50, a nawet 70 proc. środków, co byłoby de facto wprowadzeniem istotnych zmian ustrojowych. Jest on też sprzeczny z deklarowanym przez SLD zamiarem wprowadzenia powiatów. Jego wprowadzenie świadczyłoby również o odchodzeniu od zasady decentralizacji zarządzania państwem, zawartej w porozumieniu koalicyjnym, a ponadto wymagałoby też nowelizacji ustawy o samorządzie terytorialnym i ustawy o finansowaniu gmin. Ta propozycja — dodała — jest sprzeczna z projektem nowej konstytucji, a co najważniejsze — z obecną Konstytucją, a konkretnie z art. 71 ust. 2. Stanowi on: „Jednostki samorządu terytorialnego wykonują przysługujące im zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność”.

Po kilku kolejnych wypowiedziach powtarzających w różny sposób te same argumenty, pytaniach, czy jest opinia Rady Legislacyjnej przy premierze itp., poseł **Krzysztof Baszczyński** (SLD-ZNP) wyraził wprost opinię, że cała ta dyskusja, powoływanie się na Konstytucję i inne ustawy, jest zwykłym kamuflażem. W rzeczywistości chodzi bowiem o to, co ledwie zostało zasygnalizowane przez niektórych dyskutantów jako

zniesienia Karty Nauczyciela — **Krystyna Lybacka**; obawy nauczycieli przed samorządami, to wnioski z doświadczeń z konkursami na dyrektorów i zamykaniem przedszkoli — **Ludwik Turko**; pod adresem posłów UW (przy rozpatrywaniu sprawy konkordatu wykluczała możliwość jego zgodności z przyszłą Konstytucją,

podać czego. Tymczasem w projekcie wymienia się, co ma robić organ prowadzący.

Wiceminister **Danuta Grabowska**, która odpowiadała na wiele zarzutów, podkreśliła, że Biuro Prawne URM, opiniując projekt, nie dopatrzyło się jego sprzeczności ani z Konstytucją, ani z innymi ustawami. Projekt ten był

Dyskusja, jaka rozpętała się wokół zadań organu prowadzącego szkołę, zmobilizowała Danutę Grabowską, wiceminister edukacji, do bardzo specjalnej reklamy książki Wiktora Robczuka, wydanej przez Instytut Badań Edukacyjnych w 1994 roku pt. „**Polityka edukacyjna Unii Europejskiej na tle przemian w szkolnictwie krajów członkowskich**”.

Pani minister poleciła to wydawnictwo szczególnie ze względu na przedstawione w nim różnorodności i specyfiki narodowych struktur kształcenia oraz rozróżniać w zakresie problemów nurtujących wszystkie kraje UE — a więc takich zagadnień jak struktura zarządzania systemami kształcenia, przeobrażania w obrębie szkolnictwa obowiązkowego, ponadobowiązkowego i wyższego; orientacji szkolnej; jakości kształcenia; sytuacji nauczycieli; edukacyjnych szans dziewcząt i podsumowującą próbę oceny zmian w systemach edukacyjnych krajów UE.

Wiktor Robczuk pisze m.in.: „Inną tendencją wspólną państw UE jest ugruntowywanie się przekonania, że edukacja jest dziedziną wymagającą interwencji władzy państwa. Niedawna reforma szkolnictwa w W. Brytanii zdaje się świadczyć, że Brytyjczycy uświadomili sobie nieadekwatność nadmiernej decentralizacji do współczesnych potrzeb edukacyjnych. Ruchy decentralistyczne w innych krajach UE sygnalizują, że nadmierne skupienie władzy decyzyjnej jest równie szkodliwe, jak jej rozbudowanie. W ten sposób coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że edukacja jest sprawą całego społeczeństwa, co pociąga za sobą istotne skutki w zakresie przyznania uprawnień poszczególnym partnerom. Tendencja ta stwarza korzystne warunki dla zagwarantowania i pełniejszej realizacji prawa do edukacji, dzięki szerszemu uczestnictwu w zarządzaniu oświatą różnych partnerów społecznych (władz lokalnych, administracji szkół, rad rodzicielskich, uczniów, nauczycieli, środowisk lokalnych)”.

ADOPCJE ZAGRANICZNE

HANDEL ŻYWYM TOWAREM?

W poprzednim roku legalnie wyjechało z Polski ponad 600 dzieci adoptowanych przez rodziny zagraniczne. Głównie do Francji, Szwecji, Włoch i USA. Ile dzieci wyjeżdża nielegalnie, bez zgody swoich prawnych opiekunów lub ośrodków adopcyjnych? Tego nikt nie jest w stanie określić.

O wzrastającej liczbie nie kontrolowanych adopcji zagranicznych mówiono na konferencji zorganizowanej przez Krajowy Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy TPD. Dyrektor Ośrodka, dr **Barbara Passini** szacuje, że w ubiegłym roku tylko co trzecia adopcja była dokonana za pośrednictwem TPD.

— Część dzieci jest adoptowanych decyzją sądu rodzinnego bezpośrednio ze szpitali, domów samotnej matki lub domów dziecka. Często rodzice indywidualnie zrzekają się praw do dziecka na rzecz konkretnej rodziny zagranicznej. Taką możliwość dopuszcza polskie prawo. Zjawisko to nie jest kontrolowane, nikt nie prowadzi statystyk dotyczących sądowych zrzeczeń — blankietowych na rzecz nieznannej rodziny i imiennych wskazań przyszłych opiekunów — twierdzi **Anna Tatarkiewicz**, publicystka, społeczna członkini Komisji Adopcyjno-Opiekuńczej. Mówi wręcz, iż może tu chodzić o handel dziećmi.

— Ale tego nie sposób udowodnić — dodaje. Tak jak łapówki. I ten co daje i ten co bierze, nie są zainteresowani ujawnieniem sprawy.

Jednak procederem tym zainteresowane są pewne grupy zawodowe. Jakże? Nie padają tu konkretne dane — aby nie narazić Towarzystwa na następne procesy sądowe. Skądinąd wiadomo jednak, że w Krakowie toczy się obecnie śledztwo przeciwko adwokatowi, który pośredniczył w wywozie dzieci za granicę.

Adopcje zagraniczne budzą wiele emocji, są źródłem wielu nadużyć. Dzieje się tak dlatego, iż polskie prawo nie reguluje kwestii przysposobienia zagranicznych w takim stopniu, aby ukroć handel żywym towarem.

Biała dziewczynka

— Pierwszy ośrodek adopcyjny powstał w Polsce trzydzieści lat temu — opowiada Anna Tatarkiewicz. Założyła go nieżyjąca już **Teresa Strzembosz**. Jedną z przyczyn powstania tej placówki było zjawisko nie kontrolowanego w kraju handlu dziećmi. Ośrodek zajmował się wyłącznie adopcją krajową. W ciągu kilkunastu lat TPD, doskonaląc metody w zakresie zapewnienia dziecku zastępczych form opieki rodzinnej, doprowadziło do powstania blisko 50 niepublicznych ośrodków adopcyjno-opiekuńczych.

Jak twierdzi Ministerstwo Sprawiedliwości legalne adopcje zagraniczne pojawiły się w Polsce dopiero od 1974 roku. Wtedy to sądy wydały 57 orzeczeń o adopcji. Jednak przełom w orzekaniu przez sądy rodzinne przysposobień zagranicznych nastąpił dopiero w 1983 roku — wtedy nasz kraj opuściło aż 166 maluchów. Następna widoczna w statystykach fala wyjazdów nastąpiła po 1989 roku. Od tamtego czasu kraj opuszcza rocznie od 400 do 600 dzieci. A od połowy lat siedemdziesiątych bezpowrotnie wyjechało w wyniku orzeczeń sądów rodzinnych około 6,5 tys. dzieci, czyli tyle, ile ma mieszkańców niewielkie miasto. Najczęściej drogi polskich dzieci wiodły do Francji, Szwecji, USA, Włoch, Holandii, Kanady i Niemiec.

W opinii prof. **Alicji Blaim**, przewodniczącej Komisji Adopcyjno-Opiekuń-

czej TPD, „run” na polskie dzieci rozpoczął się w połowie lat 80. Zjawisko to było charakterystyczne dla większości krajów Europy Środkowo-wschodniej. Pierwsze miejsce na tej liście zajęła Rumunia.

— Wraz ze wzrostem nastrojów rasistowskich w Europie, minęła moda na dzieci kolorowe — słyszę od osoby zajmującej się adopcją. Teraz rodziny zagraniczne adoptują dzieci białe. Polska odgrywa w tym bardzo ważną rolę.

Według danych Biura Studiów i Ekspertyz Sejmu z 1991 roku, z Polski wyjeżdżają najczęściej dzieci do 5 roku życia, a w co piątym orzeczeniu sądu o adopcji zagranicznej nie udało się ujawnić, kto pośredniczył w nawiązaniu kontaktu między dzieckiem a nową rodziną.

Wbrew obiegowym opiniom, że z kraju wyjeżdżają jedynie dzieci bardzo chore lub upośledzone umysłowo lub fizycznie, ideałem rodziców adopcyjnych jest kilkumiesięczna zdrowa dziewczynka, dobrze rozwijająca się fizycznie oraz nie obciążona ani wadami genetycznymi, ani środowiskowymi. Według danych TPD tylko 19 proc. dzieci przysposobionych w poprzednim roku za granicę było chorych.

Faktem jest jednak i to, że w krajach Europy Zachodniej istnieje bardzo rygorystyczne prawo adopcyjne — w rodzinie może się znaleźć dziecko co najmniej sześciotygodniowe (w Polsce miesięczne), a rodzice muszą być w wieku od 21 do 35 roku życia (u nas nie ma takich granic). Polskie prawo wprowadza także, nie istniejącą w prawodawstwie państw Europy Zachodniej, zasadą tajemnicy pochodzenia dziecka. Małe dziecko może nigdy nie poznać swojego pierwotnego nazwiska, co jest niedopuszczalne w innych krajach.

Rozbitý bank

Do orzekania w sprawach adopcyjnych jedynym uprawnionym organem jest sąd rodzinny. Niemniej w celu maksymalnego ukroczenia praktyk przekazywania dzieci polskich do adopcji zagranicznych z pominięciem oczekujących na nie rodzin polskich — TPD cztery lata temu powołało pierwszy w Polsce **Centralny Bank Informacji o Dzieciach Zakwalifikowanych do Rodzin Przybranych**. Nawiązano współpracę ze wszystkimi ośrodkami adopcyjnymi w kraju. Podpisano porozumienia z licencjonowanymi przez rządy innych państw organizacjami adopcyjnymi, bowiem polskie placówki nie były w stanie przeprowadzić kwalifikacji rodzin zagranicznych. Mogły to zrobić jedynie upoważnione przez władze danego kraju instytucje.

Funkcjonowanie TPD-owskiego banku było wysoko cenione za granicą. Pierwszy sekretarz Haskiej Konferencji Prawa Prywatnego Międzynarodowego **J. Van Loon**, przyjechał nawet do Polski, aby zapoznać się z działalnością ośrodków adopcyjno-opiekuńczych TPD i uznać, że procedura stosowana przez bank informacyjny jest unikalna w skali światowej. Na temat funkcjonowania banku wypowiedział się także Sąd Najwyższy w uchwale z 12 czerwca 1992 roku o zasadach przysposobienia dziecka przez osoby stale zamieszkałe poza

krajem. W uzasadnieniu uchwały znalazła się następująca opinia: „Sąd ma obowiązek każdorazowego ustalenia czy wobec dziecka, co do którego został zgłoszony wniosek o adopcję przez osoby zamieszkałe stale za granicą, były podejmowane wcześniej próby umieszczenia go w rodzinie adopcyjnej lub ewentualnie w rodzinie zastępczej. Wobec słabości aparatu pomocniczego sądów rodzinnych konieczne jest zwrócenie się w tej sprawie do instytucji pozasądowej. Jedną z nich jest działający od 1990 roku Centralny Bank Informacji TPD.

Od lipca 1990 roku do banku zgłoszono 2000 dzieci. W rodzinach krajowych umieszczono 295, a za granicę wyjechało 864 maluchów. Najczęściej do tej instytucji zgłoszono dzieci upośledzone umysłowo w stopniu umiarkowanym i znacznym oraz dzieci starsze. TPD, uczestnicząc w pośrednictwie adopcyjnym, wypracowało niezwykle cenną praktykę. Otóż ustaliło z licencjonowanymi organizacjami innych krajów, iż będą one przez pierwsze trzy lata czuwały nad opieką i wychowaniem dzieci adoptowanych z Polski przysyłając sprawozdanie od rodzin — corocznie, przez następne — raz na trzy lata aż do pełnoletności dziecka. Ustalono także, iż dołożą one wszelkich starań, aby polskie dzieci były wychowywane w przyjaźni do kraju swojego urodzenia.

Niestety, już od roku nie istnieje bank danych TPD. Został zlikwidowany przez poprzedniego ministra edukacji, **Zdobysława Flisowskiego**. Jak twierdzą członkowie TPD — była to decyzja polityczna. Na kilka dni przed odwołaniem rządu **Hanny Suchockiej**, minister edukacji wydał rozporządzenie w sprawie ośrodków adopcyjno-opiekuńczych. Powołał Publiczny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy, przy którym miał istnieć Centralny Bank Danych Dzieci przeznaczonych do adopcji. 12 października 1993 roku wydał zaś decyzję, w której „wyzaczył Publiczny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy jako jedyny właściwy do prowadzenia kwalifikacji dzieci do adopcji zagranicznej”. Równocześnie upoważnił Krajowy Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy TPD do współpracy z licencjonowanymi przez rządy innych państw organizacjami adopcyjnymi w dziedzinie przygotowania dzieci do przysposobienia związanego z przeniesieniem do innego kraju”. Decyzja ta weszła w życie 1 stycznia 1994 roku. Minister zlikwidował więc bank danych TPD, powołał natomiast placówkę, która de facto nie istniała, trzeba było ją wybudować. Publiczny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy rozpoczął pracę przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie dopiero w grudniu 1994 roku.

W TPD nie ukrywają, że decyzja ta była dla nich zaskoczeniem. Rozbito dorobek czterech lat pracy, a część ich kompetencji w zakresie pośrednictwa adopcyjnego przeniesiono na powstającą dopiero placówkę. Zdaniem prof. Alicji Blaim decyzja ta była podyktowana dążeniem MEN do centralizacji kontroli władzy nad adopcją.

— Zabiegaliśmy w ministerstwie o to, aby móc dalej prowadzić działalność banku, przeciw mieliśmy w tej pracy kilkunastoletnie doświadczenie. Ale minister wołał powołać całkowicie odmienną instytucję — mówi dr **Barbara Passini**. Na ten cel wydano ponad 4 mld złotych.

W Centralnym Banku Danych, który działa przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie dopiero od grudnia 1994 roku, znajdują się informacje o dzieciach oraz kandydatach do sprawowania zastępczej formy wychowania rodzinnego. Zgodnie z nowym rozporządzeniem po trzech miesiącach poszukiwań nowych opiekunów dziecka w województwie, informacja o nim trafia do banku, a za jego pośrednictwem do wszystkich wojewódzkich ośrodków adopcyjnych. Po następnych trzech miesiącach, gdy nie znajdują się chętni do adopcji — po decyzji komisji kwalifikacyjnej i sądu — dziecko będzie mogło być adoptowane przez rodzinę zagraniczną. Wcześniej procedura ta mogła być przyspieszona. Obecnie w banku znajduje się 444 dzieci, a 151

polskie prawo adopcyjne nie przystaje do ogólnie obowiązujących standardów europejskich — nie zawiera odrębnych regulacji dotyczących adopcji zagranicznej.

Zgodnie z zarządzeniem ministra sprawiedliwości z 25 maja 1970 roku (Instrukcja o obrocie prawnym z zagranicą w sprawach cywilnych i karnych) sądy rodzinne zobowiązane są jedynie, w sprawach o przysposobienie dzieci przez osoby zamieszkałe za granicą, do zbadania czy orzeczenie sądu polskiego po wyjeździe dziecka za granicę zostało uznane przez miejscowe władze. Ponadto instrukcja ta zobowiązuje prokuratora do udziału w postępowaniu adopcyjnym, celem sprawowania kontroli nad prawidłowym przebiegiem procesu.



Trwa hossa na polskie dzieci

Fot. Archiwum

znalazło swoich opiekunów w innych krajach.

— Każdy wniosek o adopcję jest długo i skrupulatnie badany — mówi **Elżbieta Podczaska**, dyrektorka ośrodka. Niektórzy rodzice dziwią się takiej procedurze, ale przecież chodzi tu o dobro dziecka.

Daleko od Europy

Na nie kontrolowany wyjazd polskich dzieci za granicę i spory kompetencyjne pomiędzy TPD a MEN, nakładają się także innego typu problemy. Oto prawnicy Komitetu Ochrony Praw Dziecka oraz Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka twierdzą, iż

Z jedynych jak dotychczas badań, jakich dokonało Ministerstwo Sprawiedliwości w 1991 roku, wynika jednak, że na 523 wydane orzeczenia — z prośbą o nadesłanie informacji o losach przysposobionych dzieci — sądy zwróciły się do polskich urzędów konsularnych w 372 przypadkach. Prokurator był obecny w sądzie rodzinnym w 196 przypadkach na 470 spraw, którymi zajmowały się sądy. Tak więc sądy rodzinne i prokuratura w codziennej praktyce nie zawsze stosują się do instytucji, której celem jest ochrona interesów adoptowanych maluchów.

Zgodnie z podpisaną w 1991 roku przez prezydenta RP Konwencją o prawach dziecka przyjętą przez

Zgromadzenie Ogólne ONZ, dziecko może być przeniesione do innego kraju, jeżeli nie znalazło rodziny adopcyjnej lub zastępczej w Polsce. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy znajdzie się ono w banku danych Publicznego Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego. Tymczasem nie zawsze tak się dzieje, bowiem często w sądach rodzice zrzekają się swoich praw do dziecka na rzecz określonej rodziny cudzoziemców. Ponadto według tej Konwencji państwo zobowiązane jest do zapewnienia dziecku adoptowanemu za granicą warunków odpowiednich do tych, jakie miałyby w przypadku adopcji krajowej.

Często dzieje się tak, iż polskie dzieci nie mogą być adoptowane, gdyż nie jest uregulowana ich sytuacja prawna. Dlatego też **Elżbieta Czyż** i **Jolanta Szymańczak** z Komitetu Ochrony Praw Dziecka w raporcie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka „Wokół praw dziecka”, postulują zmiany regulacji sposobu ograniczenia władzy rodzicielskiej. „Wydaje się, iż właściwe byłoby ograniczenie władzy rodzicielskiej z określeniem jego czasu i zobowiązaniem rodziców do zmiany nagannych zachowań wobec dziecka. Szczególnie ważne wydaje się to w przypadku małych dzieci przebywających w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, które z powodu nie uregulowanej sytuacji prawnej tracą szansę na wychowanie w rodzinach adopcyjnych i zastępczych (...). Należałoby postulować stopniowe wyprowadzenie instytucji przysposobienia jawnego, konsekwencją czego byłaby również zmiana przepisów regulujących wiele kwestii z tym związanych (np. zmiana nazwiska i imion, zgody na to dziecka, wglądu w dokumenty)”. Zdaniem autorki opracowania, każda pełnoletnia osoba powinna mieć prawo wglądu do wszystkich danych dotyczących jej pochodzenia, a także powinna być wprowadzona regulacja określająca wiek, w którym dziecko wyrażałoby zgodę na adopcję.

Postulaty te podziela także TPD. Zdaniem jego pracowników dzieci powinny być jak najkrócej w domach dziecka. Konieczne jest też uregulowanie kwestii zrzeczeń indywidualnych. Zdaniem dr Barbary Passini jest to szeroka, nie kontrolowana ścieżka adopcji zagranicznych. Wprawdzie w polskim kodeksie karnym istnieje przepis stwierdzający, że „karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż lat 3 podlega, kto uprawia handel dziećmi”, ale nikt nie jest w stanie stwierdzić czy rodzina zrzekająca się swoich praw do dziecka na rzecz osób z zagranicy nie dostała w zamian za to pieniędzy. Zdaniem TPD, w znalezionym kodeksie rodzinnym i opiekuńczym powinien znaleźć się także zapis mówiący, iż sąd rodzinny jest zobligowany do zwrócenia się do ośrodka adopcyjnego o opinię o dziecku oraz o rodzinie zakwalifikowanej do adopcji.

Jak na razie jednak z inicjatyw tej organizacji przy Komitecie Społeczno-Politycznym Rady Ministrów powstał zespół do spraw sieroctwa społecznego, którego przewodniczącym jest prof. **Andrzej Stelmachowski**. W przyszłości zajmie się on uregulowaniem spornych kwestii. W maju 1993 roku, w Hadze podczas XVIII sesji Konferencji Haskiej Międzynarodowego Prawa Prywatnego przyjęto i otwarto do podpisu Konwencję o ochronie i współpracy w dziedzinie przysposobienia międzynarodowego. Polska nie podpisała tego dokumentu, bowiem jego przyjęcie musiałoby pociągnąć za sobą dostosowanie dotychczasowych przepisów prawa wewnętrznego do jej wymogów. Dokument ten tworzy bowiem bariery uniemożliwiające niekontrolowany handel żywym towarem. Niestety, jeszcze daleko nam do Europy.

MAREK KOZUBAL

„GRUCHA” I SPÓŁKA — WINNI

W Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy zakończył się proces absolwentów Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Kowalewie, oskarżonych o dręczenie pierwszoklasistów. Prokurator zarzucił im dokonanie 31 przestępstw, m.in. bicie pasami, rzewnieniami, gumowym kablem i groźbę spalenia włosów. Oskarżeni wyłudzi 1 września 1993 roku od pierwszoklasistów ponad 500 tys. zł (szerzej pisaliśmy o tym w „Głosie Nauczycielskim” nr 4 z 1995 r.).

Spółród 16 oskarżonych najsurowiej ukarano Artura B. „Gruche”, który dostał 2 lata pozbawienia wolności oraz grzywnę 2 mln zł. Pięciu oskarżonych skazano na 1,5 roku pozbawienia wolności i 1,5 mln zł grzywny. Dziesięciu sąd skazał na rok i 1 mln zł. Wykonanie wyroku zostało zawieszone na 5 lat. Jeżeli w tym czasie skazani popełnią jakies wykroczenie lub przestępstwo, mogą trafić do więzienia. Decyzją Sądu Wojewódzkiego otrzymali oni także nadzór kuratora sądowego.

Jak nam powiedział sędzia Sądu Wojewódzkiego **Stefan Pietrzak**, przewodniczący składu orzekającego, sąd uznał, iż ze względu na młody wiek nie jest wskazane umieszczenie ich w więzieniu. W tym bowiem wieku — jak czytamy w orzeczeniu Sądu — kształtuje się charakter młodych ludzi i pobyt w celi mógłby go wypaczyć. Wyrok sądu nie jest prawomocny.

Jak nas poinformował **Witold Wołyński** — prokurator z Szubina, nie podjął on jeszcze decyzji, czy zaskarżyć wyrok sądu. Zgodnie z obowiązującym prawem ma na to 7 dni.

(MK)

TAMTEGO ROKU W PILASZKOWIE

CD ZE STR. 1

W styczniowy poranek mijamy, sen-ny jeszcze, Łowicz z malowniczymi kamienicami i strzelistymi wieżami kościołów, z których najwyższe należą do Kolegiaty Łowickiej. Wzniesiona w 15 wieku pamięta niejedno, a już na pewno czasy zaboru rosyjskiego i ten burzliwy rok 1905, kiedy ludność, inspirowana przez nauczycieli z tajnych kół, bojkotowała szkoły rosyjskie, żądając wprowadzenia do nich języka polskiego. W tych śmiałych wystąpieniach przeciwko carskim zabiorom wyróżniał się powiat łowicki, za którego przykładem szły inne.

Kilka kilometrów dzieliący wieś od Łowicza można pokonać w dziesięć minut. Po obu stronach szosy pola uprawne. Monotonny krajobrazu przerywa, otulony zielenią jałowców, przydrożny krzyż. Tuż za nim skręcamy w lewo i jesteśmy na miejscu.

PRZEDSZKOLE W MUZEUM

Centrum Pilaszkowa tworzą dwa, wyglądające jak niedobra para, budynki: bezkształtna duża bryła remizy strażackiej i mająca swój styl, schludna, pomalowana na żółto parterowa szkoła. Wygląda na tyle współcześnie, że nikt z przybylszy — gdyby nie pamiątkowe tablice — nie domyśliłby się, że przez prawie dwa stulecia uczyły się w niej dzieci chłopskie, a 100 lat później odbył się historyczny zjazd nauczycieli ludowych. Teraz mieści się w niej Izba Pamięci ZNP i przedszkole.

— Cieszymy się, że mamy we wsi muzeum — chwali się młode matki — dzięki niemu jest tu przedszkole. Ta namiastka przedszkola (dzieci przychodzą tu na 4,5 godziny dziennie z własnymi kanapkami) istnieje dzięki uporowi pilaszkowianek. Kiedy kurator z powodu małej liczby dzieci chciał zamknąć placówkę, desperowane matki zwróciły się do ZNP o pomoc i otrzymały ją. Związek opłacał nauczycielkę do czasu przejścia placówki przez gminę. Teraz rodzice płać gminie 400 tys. starych zł rocznie, a ta opłaca nauczycielkę i energię elektryczną. Do matek natomiast należy sprzątanie budynku łącznie z Izbą Pamięci.

We wsi mieszka około 300 osób (60 domów). Zdecydowana większość to rolnicy z 5 hektarami ziemi, zamożniejsi — z ponad 10 hektarami. Hodują bydło, trzodę chlewną, uprawiają warzywa. Jest jeszcze trochę drewnianych domów, ale większość to mury, zbudowane za Gierka.

— Sporo ludzi wzięło wtedy kredyty — tłumaczy mi 30-letni właściciel

ŚLADY CORAZ BLEDSEJ

Na głównej ścianie starej szkoły są dwie tablice. Ta z lewej strony, z 1947 roku, poświęcona jest pamięci inicjatorów i uczestników walki o szkołę polską w 1905 r. Mośięzna — po prawej — upamiętnia 50 rocznicę I Zjazdu Nauczycieli Szkół Ludowych.

W Izbie Pamięci w centralnym miejscu powiększone fotografie głównych inicjatorów zjazdu. W gablotach wśród zdjęć i różnych dokumentów m.in. kopia pierwszego egzemplarza „Głosu Nauczycielskiego”.

W 1980 r., w swoje 75-lecie, ZNP przekazał gospodarzom gminy budynek szkolny wraz z Izbą Pamięci. Stała ekspozycja jest tu bardzo skromna (m.in. ze względu na brak zabezpieczenia budynku przed kradzieżą).



Najmłodszy syn Teofila Kurczaka — Tadeusz z żoną Stanisławą.

Teraz będzie jednak znakomita okazja, by ją znacznie wzbogacić.

Cofnijmy się tymczasem 90 lat wstecz, do owego historycznego dnia — 1 października 1905 r.

... w łowickich chałupach w Pilasz-kowie tego ranka było pusto. Ludzie — jedni pieszo, inni wozami konnymi udali się do kościoła. Nabożne pieśni słycać było na polnych drogach, którymi do wsi podążali z miejska ubrani przybysze. W tym czasie na malenkich stacyjkach kolejowych przechadzali się jacyś chłopcy i robotnicy. I tylko ludzie z miejska ubrani wiedzieli, że to czujki, rozstawione również na drogach dla zabezpieczenia przybyłych gości. Całą akcją ochrony kierował chłop z Ostrowia — **Teofil Kurczak**. Spośród zaufanych włóścian utworzył grupy, wręczał im po kilka rubli i polecił wyczekać awantury w knajpach Łowicza...

Tymczasem w szkole zebrało się kilkadziesiąt osób. Posiedzeniu przewodniczył nauczyciel z powiatu łowickiego — **Zygmunt Nowicki**. Oto fragment jego wspomnień — z wydanej w 1930 r., z okazji 25-lecia strajku, szkolnego — książki „Walka o Szkołę Polską”.

Nie pamiętam nazwisk wszystkich uczestników zjazdu, wymienię więc tylko te, które sobie przypominam. Spośród inteligencji warszawskiej na zjazd przybyli: **Wacław Sieroszewski z małżonką, Stefania Sempłowska, Darowski (obecnie wojewoda krakowski),**



Jadwiga — synowa Tadeusza Kurczaka — pracuje w sekretariacie w jednej ze szkół w Łowiczu.

Ten sam Teofil Kurczak, mimo że dziwego wieku z nie mniejszą siłą i pasją przemawiał na uroczystości 50-lecia ZNP w 1955 roku. Do Pilaszkowa zjechały wówczas tłumy. Wśród honorowych gości był również Zygmunt Sokół, Bronisław Chrościcki, Julian Brzeziński.

Tak się jakoś składa, że charyzmatyczna postać tego chłopca z Ostrowia najbardziej utkwiła w pamięci, spotkanych przeze mnie uczestników jubileuszu 50-lecia.

— Miałem wtedy opiekować się młodszymi kolegami — wspomina rozpoczynając wówczas pracę nauczyciela, dziś już na emeryturze, **Jan Krupiński**, wieloletni prezes oddziału ZNP w Łowiczu. W Pilaszkowie po raz pierwszy zetknąłem się z Teofilem Kurczakiem. Był to doskonały mówca, żarliwy działacz ludowy, energiczny, niezwykle witalny przez zebrańskich. Podziwiałem odwagę uczestników zjazdu z 1905 r., którzy mimo represji przystąpili do organizowania związku.

— Miałem szczęście rozpocząć pracę nauczyciela właśnie w rok tego wielkiego jubileuszu — uzupełnia **Wojciech Jeliński**, wiceprezes oddziału ZNP w Łowiczu. Atmosferę, ludzi, samą uroczystość — to wszystko wywarło na mnie ogromny wpływ. W owych czasach początkujących nauczycieli starsi koledzy natychmiast wciągali do pracy związkowej. Szan-

waliśmy ich, byli dla nas przykładem, autorytetem.

Na przemawiającego z trybuny, podczas uroczystości 50-lecia ZNP w Pilaszkowie, zdiagnozowano zwróciła uwagę siedmioletnia wówczas Jadzia. Wtedy, oczywiście, nie miała pojęcia, że zostanie żoną jego wnuka Krzysztofa. Pracuje jako sekretarka w jednej ze szkół w Łowiczu. Od niej dowiedziałem się, że z pięciorga dzieci Teofila była córka oraz najmłodszy syn Tadeusz, jej teść.

JAK DALEKO PAMIĘĆ SIĘGA...

W sieni drewnianego domu, zbudowanego jeszcze przez Teofila Kurczaka, wita nas wysoki, z krótko ostrzyżonym siwym wąsem, syn Tadeusz w towarzyszytę syna Stanisława. Oboje są już po osiemdziesiątce, wyglądają znacznie młodziej, choć życie nie szczędziło im trosk i pracy. Wychowali siedmiu dzieci, wszystkie mają ukończoną szkołę ponadpodstawową. Za te gramadki pani Stanisława otrzymała „Order Sierca-Matkom Wsi”. Gdyby babcię dostawały ordery, też by taki otrzymała — ma przecież 16 unciowych wnąz. Pan Tadeusz jest dumny, że kilkoroz w nich studiuje, jeden z chłopców jest na medycynie.

Tadeusz Kurczak ceni wykształcenie. Sam zresztą w tych odległych czasach ukończył szkołę rolniczą dla chłopców. — Nauczyłem się w niej myśleć inaczej i gospodarzyć, jak się należy. W 1942 roku ojciec przekazał mu gospodarstwo rolne, wtedy unowocześnił dom, zbudował nową oborę, wozownię, wprowadził wodę i światło. Mieszkał z ojcem do końca jego dni, do 1962 r.

— Jakim człowiekiem był Teofil Kurczak?

— Ojciec był surowy i wymagający — mówi pan Tadeusz — skąpy — dodaje żona. Za to tęściowa była wspólna, a gołębiem sercu kobietą. — Ojciec urodził się w Dąbkowicach Górnych — kontynuuje syn — ale wychowywał się tu w Ostrowiu, u chrześcijańskich rodziców, których nie mieli własnych dzieci. Ukończył trzy oddziały szkoły wiejskiej, a dalej kształcił się sam. Uwielbiał książki. Opowiadał nam — że kiedy chrześcijańska wysłała go po chwały, kładł się w życie i długo nie wracał, pochłonięty czytaniem. Przed pierwszą wojną światową miał 800 książek, które spaliły się wraz z domem. W okresie międzywojennym był posłem na Sejm i przeżył ten czas działaczem ludowym.

Założył we wsi szkołę drzew owocowych (to pozwoliło mu zwiększyć swoje gospodarstwo rolne z 5 do 40 hektarów). Był w swym środowisku powszechnie szanowanym człowiekiem, honorowym gościem dożynek i innych gminnych — uroczystości.

Dowiedzieliśmy się ponadto, że Teofil Kurczak jest autorem książki „Jak daleko pamięć sięga”. Na razie jednak nie udało się nam do niej dotrzeć.

Ale przecież jeszcze nie jeden raz udamy się w tym jubileuszowym roku do Pilaszkowa. Żegnając się z nim w styczniu, zabieramy ze sobą przeświadczenie, że miejsce to jest wciąż żywe w świadomości mieszkanców ziemi Łowickiej.

IZA KUJAWSKA

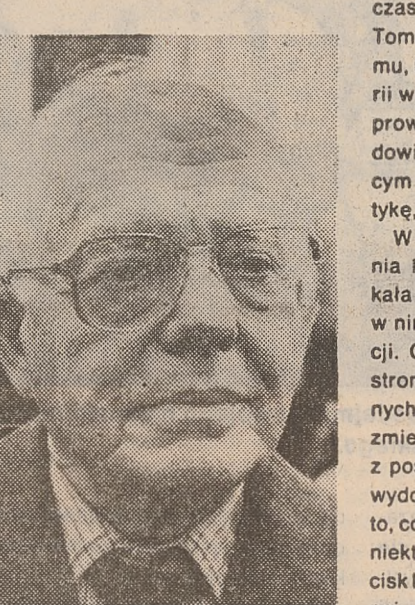
JUBILEUSZ INSTYTUTU BADAŃ EDUKACYJNYCH

LATA CIEKAWE LATA BURZLIWE

Każdy rząd ma stosunek do nauki taki, jak pijany do latarni — nie chodzi mu o to, aby uzyskać światło, lecz by znaleźć oparcie. To znane w środowisku uczonych powiedzenie przypominał prof. dr Tadeusz Tomaszewski podczas uroczystości jubileuszowych w Instytucie Badań Edukacyjnych. Również nie wzięły estetyczne czy oszczędnościowe szły za decyzją o umieszczeniu w tej okolicy tylko lakonicznego hasła: 45-lecie Instytutu. Historia tej placówki jest bowiem w znacznym stopniu odzwierciedleniem stosunku kolejnych ekip politycznych i państwowych do oświaty i jej problemów.

Nowa placówka powołana do życia zarządzeniem ministra oświaty 1 grudnia 1949 r. miała w swej dotychczasowej karierze wiele. Przez pierwsze 10 lat funkcjonowała jako **Państwowy Ośrodek Prac Programowych i Badań Pedagogicznych**. Za czasów rządów prof. Wincentego Okonia na budynku przy ul. Górczewskiej 8 widniał początkowo napis **Instytutu Pedagogiki**, a w jakiś czas potem **Instytut Badań Pedagogicznych**. Następne zmiany na dyrektorskim stołku nie dokonywały już rewolucji w nazewnictwie placówki i przez kilka następnych lat — na szczęście stale pod tym samym adresem — działała pod nazwą — Instytut Badań Pedagogicznych. W 1989 r. jednak i tu, tak jak i na wielu innych budynkach, pojawiła się nowa

KOLEKTYWNE I PRAKTYCZNE



Prof. dr TADEUSZ TOMASZEWSKI, pierwszy dyrektor Instytutu przy ul. Górczewskiej 8 w Warszawie wspominając swe długoletnie związki z tą placówką zwrócił uwagę na szczególną wymowę czasu, w którym obchodzi swój jubileusz — końca jednej epoki i początków nowej. Podkreśla przy tym, że zadaniem szkoły, oświaty jest przygotowanie młodzieży do życia w takich warunkach, jakie rzeczywistość istnieje, a nie jakie ktoś sobie wymarzy. Instytut — we współpracy z ministerstwem — przygotowywał młodych ludzi do życia w warunkach ustroju socjalistycznego. O jego trwałości było dość powszechne przekonanie, że Instytut odnajdzie się w nowych warunkach społeczno-politycznych. Ma także nadzieję, że IBE podejmie wiele interesujących zadań, a swoją współpracę z MEN utoczy na zdrowych zasadach. Takich, które spowodują, iż to co się dzieje w tym gmachu będzie źródłem inspiracji dla ministerialnych poczynań, a w konsekwencji tego i czego oczekuje się w naszych szkołach.

W pierwszych latach funkcjonowania Instytutu duża popularność zyskała lansowana przez zatrudnionych w nim naukowców idea politechnizacji. Głosiła ona, iż człowiekowi wielostronnie przygotować trzeba do różnych zawodów i związanej z tym zmienności warunków życia. Stąd z poszczególnych grup zawodowych wydobywano dla potrzeb kształcenia to, co było w nich wspólne, przy czym niektórzy naukowcy szczególnie nacisk kładli na każdy rodzaj pracy ręcznej.

We wszystkich podejmowanych przez Instytut przedsięwzięciach pamiętano jednak o istnieniu problemów ponadczasowych, które mają ogromne znaczenie w oświacie i wychowaniu niezależnie od zmian ustrojowych. Uczciwość, sumienność, rzetelność stałe obecne powinny być w naszym życiu i pracy, niezależnie od zmieniającej się rzeczywistości. Takich i innych przykładów wykorzystywania funkcjonalnej wówczas ideologii było w pracach Instytutu wiele.

Parafrazując zaś łacińskie powiedzenie Cuius regio, eius religio (czyj kraj tego religia) na Cuius religio, eius educatio prof. Tomaszewski wyraża przekonanie, że Instytut odnajdzie się w nowych warunkach społeczno-politycznych. Ma także nadzieję, że IBE podejmie wiele interesujących zadań, a swoją współpracę z MEN utoczy na zdrowych zasadach. Takich, które spowodują, iż to co się dzieje w tym gmachu będzie źródłem inspiracji dla ministerialnych poczynań, a w konsekwencji tego i czego oczekuje się w naszych szkołach.

IZA KUJAWSKA

Instytutu, zaangażowanych w funkcjonowanie tych placówek.

Gdzieś od drugiej połowy lat siedemdziesiątych zmiany na dyrektorskim stołku następowały nieco szybciej, niż poprzednio. Nieustająca była także karuzela pomysłów na to, czym zajmować powinien się Instytut. Wszystko to jednak nie wpłynęło w zasadniczy sposób na zmniejszenie zakresu prowadzonych w nim prac i stopnia zaangażowania ludzi. Naukowcy okrzepi w walce z nekajacymi ich przeciwnościami. Radził sobie i to nawet całkiem nieźle — w czasach wielkich zawirów lat 80. Jak wspomina tamte lata prof. **Tadeusz Lewicki**, pełniący wówczas funkcję dyrektora — „zameczek” okazał się też dużym miejscem dla naukowców o różnych światopoglądach i rodowodach politycznych, miejscem, o które trudno było wówczas w niejednym z uniwersytetów. Ślad zdanien prof. Lewickiego można pokusić się o stwierdzenie, iż okrążył też rozdził się właśnie na Górczewskiej 8. Mimo iż potem w Magdalence jego uczestnicy zasiadli nieraz po różnych stronach.

Z perspektywy 45 lat najważniejszym osiągnięciem Instytutu jest jednak nie tyle przetrwanie, bogaty zestaw publikacji, wyników prac badawczych czy też duża ilość wyrosłych w nim profesorów, lecz fakt trwałego zaistnienia w społeczności naukowej. I to nie na zasadzie ubożego krewnego rodziny uczonych, ale jej pełnoprawnego członka. Takie poczucie dążył być i obecnym pracownikiem Instytutu ich dotychczasowe osiągnięcia i opracowania strategii rozwoju naszej edukacji. Życymy jubilatowi — ciekawych wizji, niekonwencjonalnych pomysłów na ich realizację i finansowej zamożności.

KRYSTYNA STRUŻYNA

raz przez wiele lat swego życia. To jedyne zaplecze naukowo-badawcze resortu edukacji przetrzało bowiem, od tego roku poczynając, być na garnuszku MEN.

Środki na działania podstawowe Instytutu, a więc dotyczące badań z zakresu filozofii edukacji pochodzą z kasy Komitetu Badań Naukowych, zaś na badania stosowane — z ministerstwa. Przy czym planowanie pierwszych możliwych jest tylko w perspektywie rocznej, co znacznie utrudnia pracę, natomiast programy realizowane we współpracy z MEN mają charakter raczej długofalowy. I tak od dwóch lat funkcjonuje w Instytucie Pracownia Programu Kształcenia Zawodowego, która przygotowuje podstawy programowe i od blisko roku Pracownia Programów Kształcenia Ogólnego. Ponadto IBE przygotowuje na zlecenie ministerstwa wiele raportów i ekspertyz, ostatnio np. dotyczących patologii społecznych i wychowania przedszkolnego. Z jego usług korzystają również inne resorty. Dla ministerstwa ochrony środowiska Instytut wykonywał między innymi badania i prace studyjne związane z kształceniem ekologicznym, a dla potrzeb Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej — ekspertyzy konstrukcji (od strony metodycznej i dydaktycznej) testów dla kierowców.

Zmiana zasad funkcjonowania Instytutu spowodowała zaniechanie niektórych z dotychczas prowadzonych badań. I to z takich obszarów edukacji, które obecnie zdają się być szczególnie ważne. Stąd szybka potrzeba ich reaktywowania. Należą do nich m.in. badania dotyczące kształcenia nauczycieli, ekonomiki oświaty, kształcenia specjalnego. Program realizacji pierwszych z nich, jak i badań dotyczących w ogóle systemu edukacji w Polsce, zyska prawdopodobnie

nec ubiegłego roku wyszedł zbiór wspomnień kobiet uczestniczących w ruchu oporu, które zebrała sama — „O dziewczęta z tamtych lat”. Ale to wszystko to tylko wstęp do tego, czym pani Maria zajmuje się dzisiaj. Przystąpiła chyba do najważniejszego dzieła swego życia — postanowiła zebrać wspomnienia Polaków przebywających na obczyźnie, zwłaszcza w Związku Radzieckim. Ogłosiła już w środkach masowego przekazu apel. Z pierwszych wspomnień, jakie nadeszły, wynika, że mogą stać się bezcenną kopalnią wiedzy o tamtych czasach, które czekają wciąż na opisanie.

WITOLD SALAŃSKI

WYBÓR MARII

— Sprzedaliśmy dobytek, mąż wziął większą część pieniędzy na ewentualne łapówki — wspomina nauczycielka.

Była połowa 1940 roku. Maria Teodorowicz pożegnana męża i z trójką dzieci — najmłodsze liczyło zaledwie kilka miesięcy — wsiadła do pociągu. Do Lublina jechała chyba z dobą. Po jednocydniowym pobycie w obozie przejściowym ruszyła w dalszą drogę.

I znowu doba w podróży. W końcu szczęśliwie dotarła do Dobrego. Oczywiście, nie liczyła na to, że maż zjawi się od razu następnego dnia. Czekala więc cierpliwie tydzień, miesiąc. Na próżno. Ani męża, ani wieści o jego losie. Nie przypuszczała, że ujrzy go dopiero po ośmiu latach i że nie nadejdzie on ze Wschodu, lecz z Zachodu.

Antoniemu Teodorowiczowi nie udało się przejść przez zieloną granicę. Nawet nie zdążył podjąć próby. Po wyjeździe żony został natychmiast aresztowany, pod zarzutem udziału w konspiracji, i zesłany do Kraju Ałtajskiego. W swoim nieszczęściu miał trochę szczęścia. W obozie pracy trafił do brygady zajmującej się żywotowaniem drzew. Po zawarciu układu polsko-radzieckiego w 1941 roku został zwolniony. Zaciągnął się wtedy do armii Andersa. Przeszedł cały jej szlak bojowy, uczestniczył w bitwach pod Tobrukiem i Monte Cassino. W ostatniej walce — pod Anconą w lipcu 1944 roku — został ranny. Z powodu złego stanu zdrowia, postanowił zostać na Zachodzie i poddać się kuracji. Najdłużej leczył się w Anglii. Wrócił do kraju dopiero w 1948 roku.

— Pamiętam, jak obchodziliśmy Święto Niepodległości 11 listopada — wspomina nauczycielka. — Napisałam nawet na tę okazję krótką sztukę, nic wielkiego, parę scen. Bohaterami byli partyzanci i sanitariuszki. Dzieci grały z wielkim przejęciem. Musielismy zachować pełną dyskrecję. Na widok strachu uczeni.

Skąd pani Maria wzięła pomysłu na scenariusz nietrudno odgadnąć. Wiadomo, że w owym czasie, w ramach programu pierwszej klasy gimnazjalnej, ze względu na potrzeby zachowania bezpieczeństwa nauka odbywała się w małych grupach dwu- i trzyposobowych. W razie pojawienia się Niemców dzieci miały przejść szybko do kuchni i włączyć się do prac domowych. Zajęcia odbywały się na ogół po południu. Rano dzieci chodziły do szkół powszechnych, w których obowiązywał program zatwierdzony przez Niemców. Pani Maria ograniczyła się więc do nauczania przedmiotów zakazanych — języka polskiego, geografii i historii ojczyzny.

„Wanda”. Redagowała biuletyn informacyjny AK.

— Zamieszkałam materiały z nadsłuchów radiowych — opowiada nauczycielka. — Układałam je w logiczną całość. Pisałyśmy także artykuły, przeważnie instrukcyjne, na przykład o tym, jak zachowywać się w miejscach publicznych, aby się nie zdekonspirować. Czasami Niemcy dowiadывались się o naszych sprawach nie dlatego, że ktoś zdradził, tylko że się wygadał jakimś jednym nieopatrzonym słowem na przystanku czy w autobusie.

Działalność konspiracyjna w AK wciągała ją coraz bardziej. Przeszła kurs sanitariuszek. Przyjęła przysięgę dwóch łączniczek, dziewcząt łączących załadowe 16 i 17 czołowie. Maria Teodorowicz została zaprzysiężona w 1942 roku. Przyjęła konspiracyjny pseudonim

Teodorowicz mimo leku przed NKWD zdecydowała się wrócić w 1948 roku do kraju. W tamtych ciężkich latach pani Maria wykazała znowu wiele heroizmu. Mimo licznych obowiązków rodzinnych i zawodowych urodziła jeszcze dwoje dzieci, zapisała się na studia. Ukończyła Instytut Pedagogiczny w Katowicach, ze specjalnością upoważniającą do nauczania języka polskiego. Postanowiła też nie dać się biędzie. Przeniósła się do Technikum Przemysłowo-Tłuszczowego, w którym mogła zarobić więcej.

Wkrótce jednak musiała rozwiązać jeszcze jeden poważny problem. Jej młodsza córka bardzo źle znosiła obecność pobliskiej huty ołowiu i innych, znajdujących się niedaleko domu. Również mąż, który po wojnie już nie wrócił do pełni zdrowia, odczuwał skutki potwornego zanieczyszczenia Śląska. Tak więc w 1956 roku Teodorowicze znowu ruszyli w drogę. Przenieśli się do Olsztyna. Pani Maria postanowiła pozostać już w szkolnictwie zawodowym. Po krótkim okresie pracy w Ośrodku Szkolenia Zawodowego przeszła do Technikum Gastronomicznego, w którym uczyla aż do przejścia na emeryturę w 1987 roku.

Na Mazurach nauczycielkę języka polskiego pochłonięła nowa pasja — historia. Tak dalece, że podjęła studia zaoczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończyła w 1963 roku. Do przejścia na emeryturę spieszyła się nie tylko ze względu na chorobę męża, który zmarł przedwcześnie w 1971 roku, lecz z uwagi na cele, jakie przed sobą postawiła.

— Polacy przeżyli w XX wieku piekło — wyjaśnia Maria Teodorowicz. — Najboleśniej było to, że najtragiczniejsze rozdziały naszej

GŁOS NAUCZYCIEL 7

Tort urodzinowy był ogromny. Ministrowi Leszkowi Millerowi udało się zdmuchnąć świecę jednym tchem. Na szczęście! Gwar, szum, niedokończone rozmowy, łzy, wzruszenie. Najliczniej przybyli najstarsi wychowankowie, z lat 40. i 50., ci, którzy pamiętają jeszcze Bandurską 21 na Okęciu.

NIEKOŃCZĄCA SIĘ OPOWIEŚĆ

Zaledwie wczoraj

Pamiętają jeszcze łuny nad Warszawą.

— Kiedy bawiliśmy się z chłopakami na torach kolejowych we Włochach (kilkanaście kilometrów od centrum), od strony Warszawy był niewielki wiatr, przywiewał kartki i książki — mówi „dziecko Warszawy”. **Wojciech Olczak**. Miał wtedy 7 lat.

Historia Domu zaczęła się w tragicznym marszu. 14 stycznia 1944 r. z punktu sanitarnego na Fałata 4, Niemcy pędzili na zachód, w kierunku Pruszkowa, rannych, chorych, matki z niemowlętami, starców i samotne dzieci... Nikt dzisiaj nie wie, jak udało się lekarzom tę 150-osobową tragiczną gromadę, zamiast na Dworzec Zachodni, skierować na Okęcie (jak mówili potem — ku ocaleniu!). Kiedy o tym dzisiaj myślą, mówią, że to był cud!

Wszyscy schronili się w ciemnych, cuchnących barakach — (gdzie jeszcze niedawno katowano Żydów i jeńców radzieckich). I to był początek Domu. Wkrótce przeniesiono wszystkich na Bandurskiego 21. Ciągłe przybływały ze wsi, gdzie były ulokowane na czas wojny, dzieci. Zabiedzone, wystraszone po stracie najbliższych. W styczniu i lutym 1945 roku napłynęła nowa fala sierot, dzieci zagubionych przez rodziców w Powstaniu. Wiele spośród nich znalazło opiekunów, ale jak się później okazało, tylko na czas okupacji. Posiadanie dziecka niekiedy chroniło rodzinę przed wywiezieniem do Rzeszy. Po wyzwoleniu Warszawy wiele dzieci znalazło się więc na bruku. Czekwały bezradnie przed bramą Domu — wychudzone, znękane i przerażone.

W tym czasie z obozów niemieckich wracały grupy małych dzieci: zawzione, chore, bose. Napływająca wciąż ogromna fala małych istot spowodowała, że matki i starców przeniesiono gdzieś indziej, a na Bandurskiego utworzono — w sierpniu 1945 roku — Dom Dziecka Warszawy. W pierwszych dniach sierpnia trafił właśnie tam Wojciech Olczak. Matka zginęła w czasie bombardowania — miał wtedy 2 lata. Ojciec wrócił z obozu w czerwcu 1945 roku, ale przeżył tylko dwa tygodnie. Stryjenka, która chciała się zaopiekować sierotą, zginęła w sierpniu, prawdopodobnie od wybuchu miny.

W tym samym czasie, razem z matką, przywędrowała do Domu **Krystyna Garbacz**.

— Słysyśmy z mamą z Pruszkowa do naszego domu na Grzybowskiej. Kiedy byliśmy już u kresu sił, zobaczyliśmy... gruzi naszego domu. Powędrowaliśmy więc na Pragę do punktu PCK — aby zdobyć tam jakąkolwiek pomoc. Ojciec zginął na początku wojny, byliśmy zupełnie same. W PCK powiedziano nam, że na Okęciu, przy Bandurskiej zorganizowano Dom Dziecka i tam możemy znaleźć schronienie. I znów musiałymy się przeprawić przez Wisłę. Przyszliśmy do Domu i zostaliśmy tu na długo. Mama pomagała we wszystkim. Panował tyfus. Cztery kobiety, a wśród nich mama, zachorowały. Ocalała tylko mama.

Dla słuchających tej opowieści były to czasy koszmarnie, a pani Krystyna

i pan Wojciech wspominają ten okres jako wspaniały!

— Było nam tak dobrze — wspominają — mieliśmy dom. Najczęściej i najczulej wspominają pierwszą dyrektorkę i założycielkę Domu, lekarkę **Marię Palester**. Jej obraz przywołują całe życie. „Munia” — bo tak ją nazywali — była wyjątkowa.

— Nikt, może poza **Marianem Brandysem**, nie potrafił wyrazić słowami kim była — mówią.

Ciągle słyszymy ten szelest wykrochmalonego fartucha, kiedy cicho wchodziła na salę. Chuda, z gładko przyczesanymi włosami. Nigdy nie krzyczała, nawet nie podnosiła głosu, wystarczyło tylko że weszła, a na sali,

w pokoju — na starych, żelaznych łóżkach. Ale to był mój dom. Teraz w kronikach znajduję wspomnienia moich kolegów, którzy piszą, że było pięknie, radośnie, słonecznie, a Dom tonął w kwiatach... Cóż, pamięć chętniej rejestruje wiernie najlepsze momenty i ludzi o wspaniałych sercach.

Dzisiaj

Od ośmiu lat kieruje Domem **Gertruda Zagożdźńska**. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam panią dyrektor — mówi ukochane dziecko Domu, **Marzena Malecka**, dziś już pielęgniarka — wy-



Herbatę, kawę, ciasteczka proponują dziewczynki. Nie sposób im odmówić.

gdzie aż huczało, robiło się nagle cicho — wspominają.

W 1957 roku Dom przeniesiono na Koło, do obecnej siedziby, na Dalibora 1. Z tego okresu pamięta „Munie” także **Alicja Gaik**.

— Kiedyś postanowiłam wagarować, opuściłam się w nauce. „Munia” wezwała mnie do swojego pokoju. Spodziewałam się jakichś gróźb, wymówek, a ona spojrzała tylko na mnie z takim smutkiem i cichym, spokojnym głosem tłumaczyła mi dlaczego, mimo wszystko, powinnam się uczyć, zdobyć zawód i wykształcenie.

— My, dzieci wojny, z bagażem jak najgorszych doświadczeń, za wcześnie dorośli, nie byliśmy pokorne. Praca z nami była bardzo trudna — mówi pan Wojciech Olczak i dodaje, że permanentnie siedział w areszcie domowym. — Byłem tak niesformy i miałem tak żywą naturę, że w końcu ukochana „Munia” musiała się poddać i przekazała mnie w silniejsze ręce do Konstancina, gdzie zmiana środowiska miała i mnie zmienić.

— Mieliliśmy twarde charaktery i wielkie aspiracje — przypomina Alicja Gaik. Chcieliśmy się uczyć, aby się wybić, aby być kimś. Byliśmy pokoleniem twardzieli. Nas, nigdy żaden wychowawca nie gładził po głowie, nie tulił, nie całował na dobranoc. Między nami a wychowawcami był ogromny dystans — mówi pani Alicja nie bez cienia żalu. Ja przyszłam tu z Bielani, tam był rygor, do wychowawców niekiedy mówiliśmy „towarzyszu”.

Mijały lata

— Kocham ten dom, wspominam lata tu spędzone jak najlepiej — mówi **Teresa Gwiazda** — mimo że w okresie, kiedy tutaj byłam, w latach 1957—1972, było tu okropnie... Brudno, ponuro. Spaliśmy po osiem osób

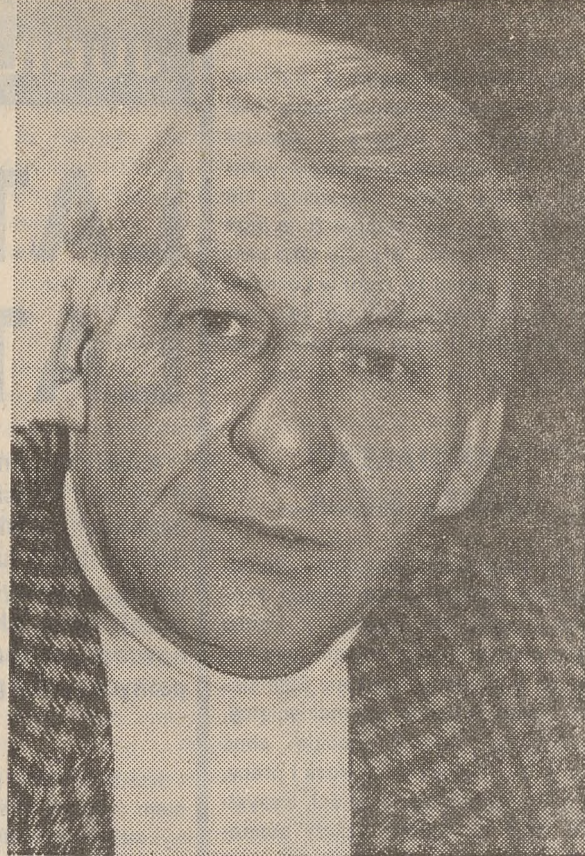
dawało mi się, że jest oschła, wręcz nieprzystępna. W trzeciej klasie zaczęłam wagarować, zaległości w nauce zaczęły się piętrzyć. Więc któregoś wieczora pani dyrektor wzięła mnie do pokoju i przez całą noc powtarzałyśmy materiał. Nie miała do mnie nawet cienia pretensji. Wtedy się przekonałam, że jest wspaniałym człowiekiem i nigdy tego zdania nie zmieniłam. Dzisiaj już pracuję, mam swój mały dom (niewielki pokój), ale duszą ciągle jestem na Dalibora.

Po ukończeniu 21 lat — z 10 mln w kieszeni musiała opuścić Dom. Ale dzięki staraniom dyrektora Domu Nauczyciela na Działdowskiej, z którym Dom Dziecka jest bardzo zaprzyjaźniony, otrzymała niewielki pokój. Tęskni jednak wciąż do gromady, do ludzi, do gwaru i zgielku.

— Cisza budzi we mnie lęk. Kiedy już urządziłam sobie pokój i miałam



Ukochane dziecko Domu Marzena Malecka: Tęsknię wciąż do gromady, do ludzi, do gwaru i zgielku.



Wojciech Olczak — jeden z najstarszych wychowanków wspomina wciąż „Munie” — Marię Palester, pierwszą dyrektorkę i założycielkę Domu.



Dziewczynki z przejęciem podejmują swojego najznakomitszego gościa, wicemarszałka Sejmu RP Aleksandra Małachowskiego.

zostać w nim sama — mówi — okazało się to niemożliwe... Czułam się nieswojo, pukałam więc do wszystkich sąsiadów prosząc ich, aby pobyli trochę ze mną.

Marzena patrzy z czułością na swoich młodszych kolegów krzątających się wesoło i dbających o swoich gości. Ubolewa, że są zbyt pasywni, mało „pazerni” na życie. Nauczono ich, że to im się wszystko należy, że ich rola ogranicza się tylko do brania. Siedzą więc sobie wygodnie i ciepło w swoich pokojach i rozmyślają wciąż o tym, jacy są nieszczęśliwi, bo nikt ich nie odwiedza, a może ojciec lub matka zupełnie o nich zapomnieli. Nie potrafią dawać, oni nawet nie wiedzą — mówi Marzena — jak wspinała rzeczą jest dawanie...

— Domy powinny być coraz mniejsze, kameralne, takie rodzinne, gdzie wciąż rozmawia się z dorosłymi

o tym, jak żyć. W dużej grupie dotarcie do każdego jest bardzo trudne — podkreśla Marzena.

Domownicy dbają o gości. Monika, podobnie jak jej koleżanki, w śnieżnobiałej bluzce, proponuje herbatę, kawę, ciasteczko.

— Chodzę do piątej klasy, choć powinnam zaliczyć już szóstą — ale teraz na pewno już wszystko będzie dobrze — mówi z przejęciem Monika. Razem z koleżankami zaprasza mnie do swojego pokoju, a potem składamy wizytę w następnych. Każdy urządzony jest inaczej, według gustu i upodobań dzieci. Na podłogach — wełniane dywaniki, na półkach dużo maskotek. Jest miło i przytulnie. Dziewczynki mówią, że czują się tu bardzo dobrze. Nawet nie jest im za ciasno, mimo że w niewielkich pokojach są po trzy łóżka.

Dzieci są zadowolone, prawie bez troskie... O czym marzą? Jedna z dziewczynek zwierza się: — Chciałabym mieć taki swój mały kącik, aby tam nikt nie zaglądał i nikt nie miał prawa tam wchodzić.

W Domu jest teraz 100 dzieci z bardzo różnych domów i środowisk.

— Przychodzą do nas w różnym wieku, niekiedy, niestety z ogromnym bagażem doświadczeń, czasami trudnym do udźwignięcia przez dorosłego człowieka — mówi **Edward Lokajczyk**, zajmujący się resocjalizacją. Im wcześniej dziecko do nas trafi, tym większe mamy szanse wychowawcze — twierdzi.

Pani **Wanda Ochmańska**, matematyczka (już na emeryturze), pomaga dzieciom w odrabianiu lekcji. — Pracuję z nimi już od 10 lat i mimo sprzyjających warunków do nauki, niestety dzieci te najczęściej kończą szkoły zawodowe — ubolewa. W ciągu ostatnich kilkunastu lat tylko jeden z wychowanków podjął wyższe studia.

— Właściwie trudno dociec, dlaczego ci młodzi mają tak niewielkie aspiracje — zastanawiają się wychowawcy.

Aby dzieci potrafiły się znaleźć w dorosłym życiu, proponuje się im, aby wykonywały w Domu te same prace, jakie ich rówieśnicy muszą robić poczynając od najprostszych spraw. A więc sami tapetowali sobie sypialnie, układali wykładziny, w kącikach kulinarnych — coraz lepiej wyposażonych — dzieci uczą się gotować i piec.

Bardzo chętnie rysują, makują,ycinają, tkają, robią na drutach. Lubią grać i śpiewać. Dla niektórych scena jest i marzeniem, i wyzwaniem. Ostatnio odnieśli wielki sukces przedstawieniem „Mały Książę”. Uwielbiają wręcz wszystkie uroczystości i święta, szczególnie imieniny Domu, czyli obchody rocznicy jego powstania.

Dyrektorka Gertruda Zagożdźńska stara się poszerzać grono przyjaciół Domu. Do najwierniejszych należy Klub Nauczyciela na Działdowskiej i — jak zapewnia mnie prezes Zarządu Okręgu Wola—Bemowo, **Elżbieta Michalska** — ZNP. W 1993 roku powołano Fundację im. Dziecka Warszawy. Wszyscy marzą po cichu, że być może uda im się zebrać tyle pieniędzy, aby zafundować sobie solidny dach, by ciekąca wciąż woda, nie zalewała mebli i ścian.

Szczególną pieczę nad Domem i nad młodszymi kolegami sprawuje Stowarzyszenie Byłych Wychowanków. Powstało w 1987 roku, jego głównym celem jest poszukiwanie pieniędzy dla Domu. Jest też pretekst — jak twierdzi obecna prezeska **Teresa Gwiazda** — aby wpaść do Domu, a przy okazji corocznych spotkań w tzw. imieniny Domu spotkać kolegów i najwzajemniej... powspominać.

TERESA KONARSKA

JEŚLI SIĘ WIE I CHCE...

Nazwiska Wincentego Okonia nie trzeba czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego” przypominać. Na jego to przecież książkach wychowało się kilka pokoleń polskich nauczycieli i pedagogów. Ale prof. Okoń jest nie tylko znanym autorem pedagogicznych książek. Jest on również wieloletnim nauczycielem, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i wychowawcą. I właśnie jako wychowawca poświęcił ostatnio uwagę innym wybitnym wychowawcom, kreśląc ich obszerne wizerunki*. Celowość ich opublikowania jest oczywista. W czasach bowiem takich jak nasze przypomnienie sylwetek ludzi tej miary, co Jan Wł. David, Antoni B. Dobrowolski, Marian Falski, Maria Grzegorzewska, Sergiusz Hessen, Aleksander Kamiński, Zenon Klemensiewicz, Janusz Korczak, Tadeusz Kotarbiński, Zygmunt

Mysłakowski, Bogdan Nawroczyński, Kazimierz Sośnicki, Stefan Szuman i Kazimierz Twardowski, oślabia — jak pisze w Przedmowie prof. Okoń — dewastującą nasze życie społeczne tendencję do równania w dół, zwraca uwagę na rolę twórczej myśli w kształtowaniu się nowego oblicza kraju, a ponadto dostarcza młodym wzorów „spolegliwego życia” i ułatwia poszukiwanie własnej wizji naukowej. Tym, co dodatkowo przemawia na rzecz spełnienia się żywionych przez autora „Wizerunków...” nadziei, jest, iż znał on — z wyjątkiem Dawida, Korczaka i Twardowskiego — wszystkich pedagogów, o których pisze. Fakt ten nadaje książce walor autentyzmu i ciepła z jakim pisze np. o swoim mistrzu naukowym Hesse: „... nie służył żadnej władzy, żadnemu reżimowi, lecz całe życie

służył prawdzie” (s. 138), albo o Nawroczyńskim, który „... nigdy nie tracił wiary w człowieka, ani wiary w potęgę wychowania” (s. 307).

Tę też wiarę w człowieka oraz w potęgę wychowania eksponuje prof. Okoń na każdej niemal stronie swojego dzieła. Dobre się zatem stało, że w czasach dla oświaty trudnych, a takimi niestety są ostatnie lata, ukazuje się książka, która dowodzi na przykładzie znanych polskich pedagogów, że wiele dla i dzięki wychowaniu można zrobić, jeśli się wie i chce.

„Wizerunki sławnych pedagogów polskich” wyprzedziły w czasie podobne dzieło, a mianowicie „Wybitnych myślicieli edukacyjnych” (Thinkers on Education), którego pierwszy tom (razem ma ich być cztery) ukazał się przed niespełna rokiem nakładem UNESCO-BIE. Dzieło to zawiera sto wizerunków „pedagogów wszechczasów z różnych krajów”, wśród których znalazły się również polskie nazwiska Dawida, Grzegorzewskiej i Korczaka. Właściwe zatem kryteria doboru sławnych polskich pedagogów zastosował prof. Okoń, skoro aż trzy z wybranych przez niego osób znalazły się na liście światowej.

CZESŁAW KUPISIEWICZ

* W. Okoń, Wizerunki sławnych pedagogów polskich. WSIP 1993.

SZKOŁA POLSKA W BERLINIE

Tradycje polskiej szkoły w Berlinie sięgają roku 1895, kiedy to powstało pierwsze Towarzystwo Szkolne „Oświata”. Miało ono swoją siedzibę przy Potsdamer Strasse (Berlin-Schöneberg) i działało do lata 1939 roku. Wybuch II wojny światowej przerwał pracę dydaktyczno-wychowawczą tej placówki (nauczanie w języku polskim zostało zabronione). Wszelkie próby wznowienia pracy Towarzystwa Szkolnego po zakończeniu wojny kończyły się niepowodzeniami.

Dopiero w lutym 1989 roku z inicjatywy działaczy Związku Polaków w Niemczech — Oddział w Berlinie, Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie oraz różnych innych organizacji polonijnych, a także kilku osób prywatnych, powołano na nowo do życia Towarzystwo Szkolne „Oświata”, którego działalność została zalegalizowana w Sądzie Berlin-Charlottenburg.

Naukę w polskiej szkole rozpoczęło 13 uczniów. Liczba dzieci biorących udział w zajęciach wciąż rośnie. Obecnie naukę języka polskiego z elementami historii i geografii Polski, która odbywa się w pomieszczeniach czterech szkół niemieckich (w dzielnicach Berlin-Tempelhof, Spandau, Wedding i Mitte) pobiera ok. 200 dzieci.

W szkole naucza 16 nauczycieli z kwalifikacjami pedagogicznymi (specjalność nauczanie początkowe) bądź filologicznymi. Towarzystwo „Oświata”, które prowadzi (w odróżnieniu od innych polskich towarzystw szkolnych w Niemczech) działalność niezależną od polskiego Kościoła katolickiego, postawiło sobie za cel nauczanie języka polskiego, pielęgnowanie polskich tradycji i kontaktów z rodzimą literaturą i sztuką. Do naszych placówek zgłaszają się dzieci w wieku od 5 do 18 lat. Pracują one w grupach często zróżnicowanych wiekowo (na tym polega m.in. nietypowość i specyfika szkoły), ale poziom

wiedzy językowej dzieci w jednej grupie jest bardzo zbliżony.

Niezmiernie trudno jest dzieciom uczęszczającym na zajęcia do szkół niemieckich (przed południem) i przychodzącym raz w tygodniu na trzy godziny (blok lekcyjny po południu) do polskiej szkoły, opanować podstawowe elementarne struktury języka. W tym momencie jest on dla nich językiem obcym. Poznają litery i dwuznaczniki, z którymi nie spotykają się na co dzień w szkole niemieckiej. Dzieci rozmawiają co prawda po polsku, często jednak błędnie. Zdania budują wzorując się na składni niemieckiej, wtrącając słowa niemieckie, gdyż mają dość wąski zasób słów polskich, nie umieją pisać i czytać poprawnie w tym języku. Nauczyciele pracują według programu nauczania dla szkół podstawowych obowiązującego w Polsce, realizując go jednak bardzo indywidualnie polegając często na swoim długoletnim doświadczeniu i wysokich kwalifikacjach.

Bardzo wybiórczo podchodzi się do tematów, gdyż nie sposób w ciągu 40 spotkań w roku opanować całego programu nauczania dla danej klasy. Poza tym problemy z nauką gramatyki i ortografii wymagają, by poświęcić im dużo więcej czasu. Staramy się uczniom przybliżyć piękne stare tradycje polskie związane z obchodzeniem różnych świąt, uroczystości państwowych i rocznic historycznych, organizując przedstawienia, które często przygotowują sami uczniowie. W klasach najstarszych nauczanie odbywa się nie tylko na podstawie podręczników, ale także poprzez bezpośredni udział młodzieży w wydarzeniach kulturalnych (zwiedzanie wystaw, oglądanie filmów, udział w koncertach i spotkaniach z pisarzami, artystami), które są później tematami do dyskusji w języku ojczystym. Jest to ciekawa forma pogłębiania znajomości języka i co najważniejsze uczniowie mają kontakt z „żywym polskim słowem”. Polska szkoła, tu na obczyźnie, daje możliwość dzieciom i młodzieży wracać do swoich „korzeni” i jest otwarta dla wszystkich (dzieci z rodzin mówiących po polsku, dzieci niemieckich i każdej innej narodowości), którzy chcieliby się tego języka nauczyć.

ELŻBIETA RADZIMSKA

nauczycielka
Polskiego Towarzystwa Szkolnego
„Oświata” w Berlinie

Z „Gazety Uniwersyteckiej” w Gdańsku

CZYTELNICY Maja GŁOS

MĄDRZEJSZY POWINIEN USTĄPIĆ?

Ostatnimi czasami polskie społeczeństwo podzieliło się na tych, którzy z determinacją i trochę na ślepo próbują dojść do Europy i tych, którzy uważają się za mądrzejszych i twierdzą, że zawsze byliśmy w Europie. Nie będę tu rozważał kto jest od kogo mądrzejszy, ani o doniosłość powyższego problemu. Poza tym, podziałów w naszym społeczeństwie może być tyle, ile znajdziemy kryteriów. Bezsporny jednak wydaje się być fakt, że ostatnio wszyscy jakby zapragnęli być nauczycielami.

Lubimy uczyć siebie nawzajem, ale nie lubimy by nas uczono. Wprawdzie niewiele ma to wspólnego z tzw. edukacją permanentną, ale wbrew wszelkim pedagogicznym prognozom istnieje jako zjawisko. Istnieje na forum Parlamentu i istnieje na zwoływanych przez setki tysięcy wiejskich zebraniach. Wyraźnie widać tendencję do nieuznawania wszelkich autorytetów i do eksponowania na plan pierwszy swoich osobistych potrzeb.

Wokół, jak już wspominałem, pełno nauczycieli, lekarzy, prognostyków i znachorów — i to na najwyższym szczeblu. Biada temu, kto nauce powyższych nie zawierzy. Obraża się i już.

Żądania np. nauczycieli dotyczące zwiększenia nakładów finansowych na oświatę, traktuje się jako jeszcze jeden symptom współczesnych przeobrażeń polityczno-gospodarczych dokonujących się w naszym kraju. Trzeba więc tylko umiejętnie sprawę załagodzić. Zaciurasów po plecach poklepać i przeczeakać. W błędzie są ci, którzy uważają, że przyczyną jest krótkowzroczność czy głupota Rządu. Bardziej należałoby chyba przychylić się do stanowiska tych, którzy przyczyną upatrują w przywaciu i przebiegłości decydentów. Bo jakże zdrowy intelekt może nie dostrzegać, że przyczyną obecnej sytuacji w naszym kraju jest taka, a nie inna kondycja oświaty...

Edukacja to przecież nie tylko szkoła, zwłaszcza współczesna. Edukacja powinna stać się ogólnospołecznym ruchem. Ustalenia na forum ONZ

o prawach człowieka i prawach dziecka powinny wreszcie znaleźć swe urzeczywistnienie w każdej, nawet najmniejszej komórce społecznej „... jest rzeczą wysoce niebezpieczną, jeśli człowiek od kolebki nie przepoi się od razu zdrowymi wskazaniami życiowymi” (J.A. Komeński — „Wielka dydaktyka”). Dopiero wówczas stworzy się grunt pod działalność pedagogiki zinstytucjonalizowanej. A szkoła dobrze wyposażona w pomoce dydaktyczne, dobrych pedagogów, odświeżona (mam tu na myśli głównie programy nauczania), posiadająca odpowiedni status, może stać się autentycznym uzdrowicielem na wszystkich płaszczyznach współżycia i współdziałania w społeczeństwie. To co teraz obserwujemy do podły kamuflaż, mydlenie oczu. Oczywiście można i tak. Można przystać na nędzne warunki bytowania, można nadal uważać szkołę jako warsztat, gdzie dopuszczalne są buble i wegetować, cierpliwie czekając na boskie zmiłowanie. Patrząc jak absolwenci naszych szkół umiejętnie przejmują poży i sposoby działania tych, którzy teraz decydują o naszym życiu.

Zdecydowano, że nauczyciele w tym roku strajkować nie będą. Wspaniałomyślnie zrozumieliśmy i zaakceptowaliśmy persfrazę J.W.P. Ministrów, że w budżetowym portfelu nie ma pieniędzy dla nas. Czyżby nasi przedstawiciele postępowali wedle zasady: mądrzejszy powinien ustąpić?

Cóż to za siła sprawia, że inteligencja zawsze ustępuje?

LESZEK CZYŻ
Ksebbi

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

PO CO NOSISZ TE OKULARY?

Po opublikowaniu przez „Głos” artykułu „Po co nosisz te okulary” do redakcji nadeszły listy, których autorzy proszą o podanie informacji dotyczących treningu wzroku.

Polski Związek Niewidomych sugeruje, aby osoby zainteresowane zwróciły się do **Poradni Rehabilitacyjnej Wzroku Słabowidzących PZN**, który mieści się w **Warszawie, przy ul. Nowy Świat 5, tel. 628-75-83**. Poradnia zajmuje się osobami słabowidzącymi, umożliwiając im dobrane i korzystanie z najlepszych dla siebie pomocy optycznych i nieoptycznych. Zatrudnia lekarza okulistę, rehabilitanta wzroku i psychologa.

I.K.

POD ROZWAGĘ

Przed laty na cmentarzu w rodzinnej wsi Lubno koło Dynowa został pochowany Adam Fuksa, długoletni proboszcz parafii w Zagórzku k.Sano-ka. Moja Matka uczęszczała z Nim do szkoły ludowej przed wybuchem I wojny światowej. W okresie międzywojennym uczyli mnie religii księża ciesząc się dużym autorytetem. Oto oni: Wawrzyniec Czajka, Józef Kuczkowski, Staniszek Twardzicki, Kazimierz Habrat, Wojciech Majkowski.

We wsi obok parafii obrządku rzymskokatolickiego była parafia obrządku grekokatolickiego. Znamy mi dobrze Paroch Orest Kopystiański (jego stryj był biskupem w Przemyślu) miał sześcioro dzieci. Jedną z jego córek Janina była moją wychowawczynią i nauczycielką. Wyszła za mąż za Polaka N. Markiewicza z Rzeszowa. On był dentystą. Po wojnie jako student odwiedziłem ją w Zakopanem. Wspominaliśmy naszą szkołę.

Ostatnio Prymas Polski w telewizyjnym wystąpieniu zamiast mówić o miłości do bliźniego, krytykował rządzącą koalicję. W kraju z wolną maleje liczba bezrobotnych i to cieszy, martwi natomiast rosnąca rzesza bezdomnych, mieszkających często na dworcach kolejowych i w kanałach. Jest ich około 200 tysięcy. Mamy sporo żebraków wyciągających rękę po jałmużnę. W ostatnich latach katecheci uczą religii w szkołach, nie pobierając wynagrodzenia z budżetu państwa.

Obecnie Arcybiskup Jerzy Stroba mówi... „trzeba płacić”, ja pytam: skąd brać pieniądze?

Od wielu już lat kapłani chodzą po kołędzie. W jednej ze znanych mi wsi proboszcz zebrał około 50 milionów złotych. Oprócz tego otrzymuje zapłatę za postugi religijne: msze, śluby, pogrzeby, tzw. wypominki z okazji Dnia Zmarłych itd.

Moim zdaniem katecheci jeszcze przez pewien okres powinni uczyć religii w szkołach, nie pobierając pensji z kasy państwowej. Nauczyciele świeccy za otrzymane pobory muszą utrzymać rodziny, nie mogą chodzić po kołędzie. Proszę o wzięcie tego pod rozwagę.

ADAM RZASA
Rzeszów

MIĘDZY LEKCJAMI

DZIEWCZYNY Z FOTOGRAFII

Było to w czasach, gdy w każdym większym mieście istniały inspektoraty oświaty bezpośrednio zarządzające znajdującymi się tam szkołami. I oto do inspektora kierującego takim urzędem nadeszła kiedyś przesyłka.

Inspektor rutynowym ruchem ją otworzył i zdębiał! Z koperty wysypały się zdjęcia, a na każdym z nich — nagie dziewczyny! I w dodatku, jakby znajome. Przyjrzał się uważniej — ależ tak, to przecież nauczycielki z pobliskiej szkoły nr 1 nie ulega

wątpliwości. Sfotografowane w jej wnętrzach, w sytuacji zdecydowanie zabawowej... Skąd jednak te zdjęcia? Inspektor gubił się w domysłach. A ponieważ na żadne z tych pytań nie potrafił znaleźć logicznej odpowiedzi — postąpił tak, jak w takiej sytuacji postąpiłby każdy doświadczony urzędnik państwowy. Najpierw dokładnie obejrzał sobie zdjęcia (a było na co popatrzeć...), po czym zamknął je dokładnie w szafie i postanowił nic nie robić. Uważał bowiem, że najważniejszy jest święty spokój.

Ba, kiedy właśnie tego spokoju nie było. Po dwóch tygodniach nadeszła następna przesyłka, z podobnymi zdjęciami. A także z krótkim liścikiem, w którym pogroźono inspektorowi, że jeśli nie zrobi porządku z moralnością — a raczej z brakiem moralności — w szkole, to te zdjęcia trafią do kuratora, a może nawet do ministerstwa! Przerazony inspektor pojął, że sprawa jest poważniejsza, niż mu się zdawało. Zawołał więc dyrektora szkoły, pokazał mu te zdjęcia i zapy-

tał, co on na to? I tu kolejne zakłócenie. Dyrektor owszem, objawił emocje, lecz bynajmniej nie takie, jakich można było się spodziewać po mężczyźnie oglądającym porno fotki. Przeciwnie, strasznie się zdenerwował. Płatał się wyraźnie w zeznaniach, mętnie się tłumaczył, że niby nic nie wie, że z tym nie ma nic wspólnego.

A w ogóle to on już znajdzie tego, co te zdjęcia wysłał do inspektora! Ten ostatni zaś wyczuł, że dyrektor jednak tak całkiem nie jest bez winy. Wdrożył więc formalne dochodzenie, wywołując po kolei dziewczyny z fotografii oraz inne nauczycielki ze szkoły i zaczął wypytywać o szczegóły. No i stopniowo wszystko zaczęło się wyjaśniać. Okazało się, że po każdym posiedzeniu rady pedagogicznej część nauczycielek, a także dyrektorka, pozostawali w szkole i w świetlicy organizowali balangi! A potem robili sobie zdjęcia, takie mieli hobby!

Trudno to zrozumieć, bo przecież w takich sytuacjach raczej unika się,

jak ognia, aparatu fotograficznego. Autorem zdjęć był dyrektor, który miał taką siłę przykonywania, że potrafił namówić swoje młodsze koleżanki do zdjęć więcej niż śmiałych.

Inspektor może by i zatuszował sprawę, ale stała się ona głośna, miasto trzęsło się od plotek. Trzeba było sprawę oddać w ręce prokuratora. Ten ostatni rozpoczął śledztwo, czyli obejrzał sobie co trzeba, popytał podejrzanych oraz świadków, a następnie sprawę... umorzył, nie stwierdzając znamion przestępstwa.

Od strony formalnej bowiem wszystko było w porządku — lekcje w szkole normalnie się odbywały, wszyscy swoje codzienne obowiązki sumiennie wykonywali, a balangi, owszem zdarzały się, czego zdjęcia były jednoznaczny dowodem, ale wieczorami, nie przy dzieciach. No więc sprawy karnej nie było, dyscyplinarnej zresztą też. Natomiast władze oświatowe zareagowały, jak przystało — dyrektora odwołano ze stanowiska, by zaproponować mu... takie samo stanowisko, tyle że w innej szkole,

gdzie dyrektor odchodził na emeryturę.

Długo tam jednak nie wytrzymał. Atmosfera wokół jego osoby była fatalna w mieście i w domu. Po roku ów pan wyprowadził się wraz z rodziną do innego miasta. A dziewczyny? Jak to w życiu bywa — ludzie pośmiali się, pogadali i ... zapomnieli. W każdym razie te, które były wówczas panienkami, powychodziły później za mąż, a mężatki jakoś dogadały się ze swoimi mężami, bo o żadnym rozwodzie nie było słychać.

I tylko jedna zagadka długo była nie rozwiązana — kto wysłał te zdjęcia? Dopiero znacznie później wyjaśniło się, że zrobił to ten, kto miał dostęp do wszystkich kluczy w szkole a więc i do kancelarii dyrektora — szkolny woźny! Był w ostrym konflikcie ze swoim szefem, więc szukał na niego haka. I znalazł — w dyrektorskim biurku.

LECHOSŁAW GAWRECKI



DARY

Od biznesmenów

Tradycją kilku ostatnich lat stało się, że różne osoby i firmy przekazują dary placówkom oświatowym. Od pięciu lat miesięcznik „Sukces” organizuje bal karnawałowy, na którym zbierane są pieniądze na cele charytatywne. W poprzednich latach środki te przekazywano szpitalowi w Dziekanowie Leśnym. W tym roku pieniądze postanowiono przeznaczyć na potrzeby Domu Małego Dziecka im. ks. G. Baudouina w Warszawie.

W czasie zabawy zebrano 200 mln zł, przeprowadzono także loterię, której główną wygraną był samochód rover mini cooper — przypadek on **Andrzejowi Burzyńskiemu**, wiceprezesa Klubu Kapitału Polskiego. Biznesmen postanowił jednak, że pojazd ten prześle wychowankom domu dziecka. Kwotę 30 mln zł dołożyło do tego daru PZU.

W uroczystości przekazania pieniędzy i samochodu uczestniczył wicepremier **Aleksander Łuczak**, który z uznaniem wyraził się o osobach gotowych podzielić się swoimi środkami z tymi, którzy bardzo ich potrzebują.

Pani dyrektor **Maria Kolankiewicz** poinformowała gości, iż otrzymane pieniądze zostaną przeznaczone na nowe łóżka dla dzieci, a otrzymany samochód zostanie sprzedany na licytacji lub wymieniony na furgonetkę — tak, aby można nim było przewozić dzieci.

... i od więźniów

Jednak nie tylko biznesmeni wspierają oświatę. Okazuje się, że robią to też... więźniowie. I co warto podkreślić, bywa że przez lata utrzymują stałe kontakty z placówkami oświatowymi. Więźniowie podejmują się wykonywania prac remontowych w szkołach, a te w rewanżu udostępniają im nieodpłatnie sale gimnastyczne lub

redukuja opłaty za naukę więźniów.

W całym kraju ponad 40 zakładów karnych stale współpracuje ze szkołami. I tak na przykład więźniowie z Aresztu Śledczego w Białymstoku sprawują patronat nad przedszkolem, współpracują też z Pomaturalnym Studium Resocjalizacji. Skazani z Zakładu Karnego w Potulicach (woj. bydgoskie) remontują okna i centralne ogrzewanie w miejscowej podstawówce oraz udostępniają uczniom więzienną świetlicę. W zamian mają możliwość korzystania ze szkolnej sali gimnastycznej. Więźniowie z Rawicza (woj. leszczyńskie) produkują meble szkolne. W poprzednim roku bezpłatnie wyposażyli miejscową szkołę podstawową, a kilka dni temu klasę Szkoły Podstawowej nr 328 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie.

Przekazaliśmy wyposażenie jednej klasy lekcyjnej — ławki, komplet krzeseł, katedrę nauczycielską oraz regały na pomoce dydaktyczne — poinformował **Jan Olszewski**, zastępca naczelnika Zakładu Karnego w Rawiczu. W naszych warsztatach rozpoczynamy produkcję mebli szkolnych, w ramach promocji do testowania przekazujemy je szkołom. Chcemy zobaczyć czy jakość tego sprzętu sprawdzi się w praktyce. Znam już pierwsze uwagi dyrektora — krzesła powinny być bardziej wzmocnione.

W uroczystości przekazania darów uczestniczyli wicepremier **Aleksander Łuczak** i **Włodzimierz Cimoszewicz**. Produkowany w Rawiczu sprzęt zaprezentowano w sali lekcyjnej, w której zgromadzono reprezentację uczniów. Ministrowie osobiście sprawdzili wytrzymałość sprzętu. Jednak **Aleksander Łuczak** był zaskoczony tym, iż stoliki nie posiadają pod blatem schowków, w których można umieścić drugie śniadanie lub... ściągawkę. Wspominając swoje szkolne lata stwierdził, iż

Z ławy rządowej do szkolnej ławki. Fot. Jan Balana

nigdy nie zagrażał miejsca w jednej ławce, bowiem jako dobry uczeń był przez nauczycieli zmuszany do siadania ze „stabeuszami”. Minister sprawiedliwości **Włodzimierz Cimoszewicz** żartobliwie dopytywał się uczniów, czy na otrzymanym sprzęcie można coś wyciąć nożem.

Ministrowie odwiedzili również inne klasy szkoły — niestety większość z nich wyposażona jest w stary, zużyty już nieraz sprzęt. W sali historycznej minister edukacji przeprowadził mały egzamin ze znajomości wiedzy o patronie szkoły — Orłętach Lwowskich. W sali biologicznej podziwiał zaś akwarium z rybkami oraz terrarium z żółtami.

MAREK KOZUBAL

SZUKAMY POLSKIEGO SZEKSPIRA

Polski Ośrodek Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży „Assitej” oraz Teatr Ochoty w Warszawie podsumował piątą edycję konkursu dramatycznego „Szukamy Polskiego Szekspira”. Konkurs ten, o zasięgu ogólnopolskim, adresowany jest do uzdolnionej dramaturgicznie młodzieży w wieku od 12 do 20 lat. Stanowi dla nich jedną z niewielu szans prezentacji i rozwoju

swoich uzdolnień oraz możliwość zetknięcia się z autorytetami z dziedziny teatru i dramatu. Nagrodzone przez fachowe jury utwory są często pełnowartościowymi dramatami.

W tym roku jury postanowiło nie przyznawać pierwszej nagrody. Dwie równorzędne drugie otrzymują: **Monika Milewska** za utwór „Moja bajka” oraz **Solidariusz Junosza Sobański** za dramat „Krwawe głowy”. Trzecią **Wioletta Czerwona** za dramat „Margaret”. Ponadto przyznano siedem wyróżnień: **Magdalena Matysik**, **Joanna Mazur**, **Marzena Tuńskiej**, **Marcinowi Flakowi**, **Irenie Stelmach**, **Beacie Popczyk**, **Michałowi Luszczykowski**.

Honorowe wyróżnienie prezesa „Assitej” **Haliny Machulskiej** otrzymał **Tomasz Cancer** za dramat „Iskuelia”. (z)

KLUB TON W OLSZTYNIE

zwraca się z prośbą o nadsyłanie wspomnień na temat działalności oświatowej i kulturalnej Polaków w czasie II wojny światowej, zwłaszcza w obozach koncentracyjnych, jeńskich i na zesłaniu oraz w sytuacjach zagrożenia. Relacje mogą pochodzić zarówno od osób przebywających w kraju, jak i na obczyźnie. We wspomnieniach z pobytu w Związku Radzieckim prosimy o informację na temat tajnego nauczania oraz szkolnictwa polskiego, działającego oficjalnie. Prosimy o nadsyłanie wspo-

mnienia zarówno nauczycieli i organizatorów życia kulturalnego, jak i uczniów i uczestników. Również prosimy o załączanie, w miarę możliwości, zdjęć i dokumentów. Nadesłane wspomnienia, zwłaszcza najlepiej udokumentowane, pragniemy utwalić w publikacji książkowej. Listy ze wspomnieniami prosimy kierować pod adresem: **Zarząd Okręgu ZNP, ul. Dąbrowszczaków 15, 10-540 Olsztyn**. Wszelkich dodatkowych informacji udzielamy telefonicznie pod numerem: 27-52-51.

Klub TON

SZACHY

ZAPROSZENIE DO PRABUT

Już po raz piąty Zespół Szkół, ZNP i Sekcja Szachowa MKS Pogoń organizują u siebie w Prabutach **Memoriał Szachowy im. Leona Jaworskiego**. Odbędzie się on od 3 do 5 marca. Termin zgłoszenia zawodników upływa 18 lutego. Prawo udziału mają nauczyciele, pracownicy oświaty, posiadający kategorie szachowe, zgłoszeni i delegowani przez nauczycielskie związki zawodowe, okręgi i kurtoria oraz uczniowie i studenci posiadający minimum II kat. szachowe. Organizator zastrzega sobie prawo zaproszenia do turnieju gości.

Memoriał zostanie rozegrany na dystansie XI rund systemem szwajcarskim. Tempo gry — 30 minut na partię dla każdego zawodnika. Czas

trwania rundy — 60 minut. O kolejności miejsc decyduje liczba zdobytych punktów oraz wartościowanie Bucholtza, liczba zwycięstw i wynik bezpośredniego spotkania. Najlepsi zawodnicy otrzymają puchary, nagrody i dyplomy. Klasyfikacja prowadzona będzie oddzielnie dla pracowników oświaty (kobiet i mężczyzn) oraz uczniów i studentów. O wszystkich sprawach objętych regulaminem decydują przepisy Kodeksu szachowego i sędzia główny.

Koszty organizacyjne, noclegi i wyżywienie zapewnia organizator imprezy. Koszty przejazdu pokrywa instytucja delegująca lub zawodnik. Koszty wyżywienia i zakwaterowania wynoszą: 25 zł plus 5 zł wpisowe od osoby. Koszty pobytu i wpisowe należy wpłacać na konto Zespołu Szkół w Prabutach: **Bank Spółdzielczy Prabuty, konto 817132-475-321** w nie przekraczającym terminie do 18 lutego br. (z)

KRAJOWA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

WKRA 01-242 Warszawa, Al. Prymasa Tysiąclecia 83
tel./fax (0-22) 32-83-50, 32-43-44, 32-46-11

POLECAMY PAŃSTWU

- S. Łukasik, H. Petkiewicz SCENARIUSZE LEKCJI JĘZYKA POLSKIEGO W KLASIE PIERWSZEJ II PÓŁROCZE. 3,00 zł
 - A. Jasińska, W. Gawdzik PRZEDWODNIK METODYCZNY DO NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO W KLASIE 2. 3,70 zł
 - M. Rodak, D. Nawrocka OD OBRAZKA DO SŁOWA. GRY ROZWIJAJĄCE MOWĘ DZIECKA. 32,00 zł
 - M. Debińska DOMOWE ZABAWY LOGOPEDYCZNE. 4,00 zł
 - A. Kargulowa DLACZEGO DZIECI NIE LUBIĄ SZKOŁY. 2,90 zł
 - F. Painter KIM SĄ WYBITNI? CHARAKTERYSTYKA, IDENTYFIKACJA, KSZTAŁCENIE. 2,50 zł
 - M. Cackowska ROZWIĄZYWANIE ZADAŃ TEKSTOWYCH W KLASACH I-III. PORADNIK METODYCZNY. 4,00 zł
 - S.B. Rimm BARIERY SZKOLNEJ KARIERY. DLACZEGO DZIECI ZDOLNE MAJĄ SŁABE STOPNIE. 9,00 zł
 - J. Opiat KSZTAŁCENIE DZIECI UPOŚLEDZONYCH UMYSŁOWO. 11,70 zł
 - A. i F. Brauner DZIECKO ZAGUBIONE W RZECZYWISTOŚCI. 6,00 zł
 - B. Sawa JEŻELI DZIECKO ŹLE CZYTA I PISZE. 5,60 zł
 - Z. Gaś UZALEŻNIENIA - SKUTECZNOŚĆ PROGRAMÓW PROFILAKTYCZNYCH. 7,00 zł
 - J. Gajda OBLICZA MIŁOŚCI. 4,20 zł
 - Praca zbiorowa SZKOŁA GEOMETRII. ODCZYTY KALISKIE. 6,50 zł
 - J. Anusiak, J. Kaja 55 LEKCJI O LICZBACH NATURALNYCH. 2,00 zł
 - J. P. Van Cleave MATEMATYKA DLA KAŻDEGO DZIECKA. 4,50 zł
 - J. P. Van Cleave FIZYKA DLA KAŻDEGO DZIECKA. 6,00 zł
 - J. P. Van Cleave ASTRONOMIA DLA KAŻDEGO DZIECKA. 6,00 zł
 - J. P. Van Cleave BIOLOGIA DLA KAŻDEGO DZIECKA. 5,50 zł
 - W. Dziabasewski ZIELONE ZADANIA. 5,00 zł
 - S. Tilling, A. Nisbet, K. Chell KWAŚNE DESZCZE - ZBADAJ TO SAM. 2,50 zł
 - H. Springall, D. Job, E. Jackson AZOT I AZOTANY - W ŻYCIU CZŁOWIEKA I W ŚRODOWISKU. 2,00 zł
 - S. Tilling OZON A EFEKT CIEPLARNIANY - ZBADAJ TO SAM. 2,00 zł
 - B. Osińska O SZTUCE DAWNEJ I DALEKIEJ. 6,50 zł
 - I. Lenart-Malinowska UCZYMY SIĘ RĘKODZIEŁA. WYBRANE HAFTY LU DO WE. 4,50 zł
 - L. Kwaśnik UCZYMY SIĘ RĘKODZIEŁA. WYCINANKA. 3,50 zł
 - A. Misińska APLIKACJE - TECHNIKI PLASTYCZNE. 8,00 zł
- ☉ Zamówienia realizujemy według kolejności zgłoszeń.
☉ Przyjmujemy również zamówienia telefonicznie.
✉ Zainteresowanym wysyłamy szczegółową ofertę.

©Maciej Struzyna

OGŁOSZENIA DROBNE

- Rusycysta, 23-letni staż, podejmie pracę. Warunek: mieszkanie (kawalerka) Kontakt telefoniczny Bielsko-Biała 15-29-16.

- Małżeństwo nauczycieli (j. polski historia, wiedza obywatelska) poszukuje pracy z mieszkaniem. Katarzyna Narajczyk ul. Łużycka 24/206A, 85-098 Bydgoszcz.

- Magister biologii, staż 4 lata, poszukuje pracy z mieszkaniem. Anna Pająk, ul. Strzelecka 10/32, 97-200 Tomaszów Maz.

- Pracy poszukuje emerytowany nauczyciel magister matematyki i języków. Stanisław Trajdos, ul. Wyspiańskiego 1 bl. 46 m 27, 97-300 Piotrków Tryb. tel. 48-28-57.

- Germanista z 11-letnim stażem pracy poszukuje pracy w szkole ponadpodstawowej z mieszkaniem od zaraz lub od 01 09 1995 r. z możliwością nauczania j. angielskiego. Artur Nawrocki, ul. Kilińskiego 18/2, 59-300 Lublin. Tel. (070) 421-604.

- Rusycysta, 23-letni staż, podejmie pracę. Warunek: praca w szkole podstawowej, kawalerka. Kontakt telefoniczny: Bielsko-Biała 15-29-16.

Sztandary szkolne, zakładowe i organizacyjne wykonuje pracownia Haft Artystyczny. Dorota Stróżewska, ul. Różana 4 62-002 Suchy Las k./Poznań, kier. 061 tel. 125-603.

- Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Drezdenku zatrudni psychologa. Zapewniamy mieszkanie służbowe. Oferty prosimy kierować pod adresem: Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna 66-530 w Drezdenku, ul. Krakowska 12, tel. 209-82.

Pensjonat „MONTANA” ZAKOPANE
zaprasza
na wczasy,
zielone szkoły,
wycieczki,
tel. (0165) 144-39

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
oferuje po niskich cenach:
• meble szkolne
Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

DZWONKI SZKOLNE
programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 250zł
TABLICE SPORTOWE,
świetlne, programowalne - od 1600zł
Gwarancja 2 lata. Nie doliczamy VAT!
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel. (0-2) 7202220 Fax. 6281369
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

OGŁOSZENIA I REKLAMY W „GŁOSIE” PO NOWEMU I STAREMU

Jak zapewne Czytelnicy i Ogłoszeniodawcy już zauważyli zwiększamy ilość punktów przyjęć reklam. Od początku roku naszym agentem do spraw ogłoszeń jest dodatkowo Biuro prowadzone przez naszego dotychczasowego kolegę, pana **Macieja Strużynę**. Ale ci Klienci, którzy tradycyjnie zawiatają do naszej redakcji, oczywiście będą także obsługiwani na miejscu. Tym bardziej dotyczy to tych z Państwa, którzy zechcą zamieścić w „Głosie” ogłoszenia drobne płatne i bezpłatne. Te bowiem przyjmowane są od 1 stycznia 1995 r. tylko w „Głosie Nauczycielskim”.

"UP-TO-DATE"
© 0-22 25-11-03

BIURO HANDLOWO-REKLAMOWE

Prowadzimy akwizycję reklam wymiarowych (modułów) tygodnika "Głos Nauczycielski"

Punkt Obsługi Klienta:

WARSZAWA, ul. Mokotowska 9/3 pon - sob 9.30-17.30

Korespondencja:

02-582 WARSZAWA, Al. Niepodległości 121/123 skrytka pocztowa 113

©Maciej Struzyna

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

WYNAGRODZENIE RADNEGO

Chciałbym się dowiedzieć czy radny rady gminy zachowuje prawo do wynagrodzenia od zakładu pracy (L.W. — woj. stołeczne)

Rozstrzygnięciem tego problemu zajął się Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 10 maja (sygn. akt I PZP 22/94). Zgodnie z nią, na podstawie par. 13 ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1974 r. w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy (Dz.U. nr 49, poz. 299) w brzmieniu ustalonym rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 1 października 1991 r. zmieniającym to rozporządzenie (Dz.U. nr 92, poz. 409) oraz art. 25, ust. 3 i 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (Dz.U. nr 16, poz. 95 z późn. zm.) radny rady gminy nie zachowuje prawa do wynagrodzenia od macierzystego zakładu pracy za czas nieobecności w pracy z powodu udziału w posiedzeniach tejże rady. W uzasadnieniu do tej uchwały Sąd Najwyższy podniósł, że w okresie zwolnienia nauczyciela od pracy na czas niezbędny do wzięcia udziału w posiedzeniach rady, pracownik faktycznie nie wykonuje pracy na rzecz pracodawcy, a żaden przepis nie przyznaje mu takiego prawa za czas niewykonywania pracy (art. 80 kp).

Ponadto, zgodnie z art. 25, ust. 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym radny ma prawo do diety na zasadach ustalonych przez radę oraz do zwrotu kosztów podróży służbowej. Przy czym poprzednio obowiązująca ustawa z dnia 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym stanowiła, że za czas zwolnienia radny zachowuje prawo do wynagrodzenia i wszystkich świadczeń ze stosunku pracy jak za czas przepracowany, z tym że ustawa ta dawała też prawo radnemu do diet za udział w posiedzeniach.

Brak jest też podstaw do przyznania prawa do wynagrodzenia radnemu na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1974 r. znolizowanego w dniu 1 października 1991 r., chociaż przed nowelizacją przepisy tego rozporządzenia stanowiły, że pracownik zachowywał prawo do wynagrodzenia za czas zwolnienia z pracy do wykonywania zadań radnego oraz w razie stawienia się na wezwanie różnych organów państwowych. W obecnym brzmieniu rozporządzenie daje prawo do wynagrodzenia tylko tym pracownikom, którzy są zwolnieni z pracy na „wezwanie organu samorządu terytorialnego”. Należy zwrócić uwagę na to, że rada nie zrywa swego członka do udziału w posiedzeniach, bo takowy obowiązek wynika z art. 24 ustawy o samorządzie terytorialnym, a jedynie zawiadamia o terminie posiedzenia.

Prawo do wynagrodzenia radnego za czas nie wykonywanej pracy nie może też uzasadniać gorsza sytuacja majątkowa radnego gminy w porównaniu z ławnikiem lub posłem. Obecnie obowiązujące przepisy wyposażają gminę w znaczną swobodę w ustalaniu wysokości diet i prawie do takiego ich różnicowania, aby dieta dla radnych pozostających w stosunku pracy rekompensowała utracone wynagrodzenie za pracę.

ODSZKODOWANIE ZA PRZEDMIOTY UTRACONE LUB USZKODZONE WSKUTEK WYPADKU PRZY PRACY

Czy pracownik ma prawo do odszkodowania za utracone lub uszkodzone, w związku z wypadkiem przy pracy, przedmioty osobistego użytku (K.L. — woj. zielonogórskie)

Zgodnie z art. 30 ustawy wypadkowej, pracownik, który wskutek wypadku przy pracy doznał uszczerbku na zdrowiu powodującego powstanie prawa do świadczeń określonych w ustawie lub do świadczeń z tytułu czasowej niezdolności do pracy, ma prawo do odszkodowania za utratę lub uszkodzenie przedmiotów osobistego użytku oraz przedmiotów niezbędnych do wykonywania pracy, w związku z wypadkiem. Odszkodowanie to ma charakter zbliżony do odszkodowania wypłacanego na zasadach prawa cywilnego. Podobnie jak świadczenie wyrównawcze, odszkodowanie to wyrównuje poniesioną szkodę majątkową. Ale tylko w stosunku do niego ustawa przyjmuje zasadę pełnego wyrównania szkody. Odszkodowanie to w razie utraty lub całkowitego zniszczenia przedmiotu obejmuje jego wartość według ceny detalicznej zakupu obowiązującej w czasie ustalania odszkodowania z uwzględnieniem stopnia zużycia przedmiotu. Uwzględnia się więc jedynie wartość rynkową przedmiotu, a nie, jak przewiduje kodeks cywilny, wartość jaką przedmiot przedstawiał dla poszkodowanego. Natomiast odszkodowanie za uszkodzenie przedmiotu, czyli za jego częściowe zniszczenie, obejmuje w zasadzie równowartość kosztów, jakie były niezbędne do przywrócenia przedmiotu do stanu sprzed wypadku. Jedynie wówczas, gdy stopień uszkodzenia jest znaczny, albo koszty naprawy przekroczyłyby wartość uszkodzonego przedmiotu, wypłaca się odszkodowanie jak za jego zniszczenie. Oceny tych sytuacji oraz wybór trybu ustalania odszkodowania dokonuje nie poszkodowany, ale zakład pracy z udziałem organizacji związkowej.

Istnieje jednak inne ograniczenie kwoty tego odszkodowania. Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 14 lutego 1978 r. sygn. akt III PZP 2/78 wyjaśnił, że

odszkodowanie za przedmioty utracone lub uszkodzone w związku z wypadkiem przy pracy nie obejmuje pieniędzy. Tak więc w orzecznictwie przyjmuje się, że przedmioty osobistego użytku to przedmioty, których się nie odstępuje, nie jest natomiast istotne czy mają one charakter niezbędny. Warunek niezbędności dotyczy tylko przedmiotów potrzebnych do wykonywania pracy. Przy czym musi to być taki przedmiot, bez którego dana praca nie może być wykonywana, a nie taki przedmiot, który ułatwia lub przyspiesza wykonywanie pracy np. samochód.

Odszkodowanie za przedmioty uszkodzone lub utracone, zakład pracy wypłaca w ciągu 14 dni od złożenia wniosku.

STAN NIECZYNNY

Czy nauczyciel przeniesiony w stan nieczynny ma obowiązek przyjąć zaproponowaną przez dyrektora szkoły pracę na czas określony zgodnie z jego kwalifikacjami? W razie jego odmowy, czy stosunek pracy wygasa? (W.B. — woj. lubelskie)

Art. 20, ust. 4 Karty Nauczyciela stanowi, że dyrektor szkoły ma obowiązek zatrudnienia w pierwszej kolejności nauczyciela przebywającego w stanie nieczynnym, w razie powstania możliwości ponownego zatrudnienia w tej samej szkole na tym samym stanowisku, pod warunkiem posiadania przez nauczyciela wymaganych kwalifikacji. Odmowa podjęcia pracy przez nauczyciela powoduje wygaśnięcie stosunku pracy z dniem odmowy. Niestety przepis ten nie przyznaje jakiego rodzaju, to znaczy na jakich warunkach, ma być zaproponowana praca. Należy się więc posłużyć przy interpretacji tego przepisu jego celem, jest nim mianowicie zapewnienie, w ściśle określonych warunkach, na wniosek pracownika, otrzymywania wynagrodzenia dla pracownika przez okres 6 miesięcy oraz zapewnienie trwałości stosunku pracy. Zaproponowane zatrudnienie na podstawie ust. 4, art. 20 musi się odbywać na tych samych warunkach, tj. np. na podstawie mianowania lub umowy na czas nieokreślony. Dyrektor może oczywiście zaproponować nauczycielowi zatrudnionemu do tej pory na czas nieokreślony, pracę na czas określony, np. na czas przebywania innego nauczyciela na urlopie macierzyńskim. Nauczyciel wówczas musi przyjąć tę pracę, o ile jest ona zgodna z jego kwalifikacjami, jednak zatrudnienie to odbywa się na podstawie aktu mianowania lub umowy o pracę zawartej przed przeniesieniem go w stan nieczynny, czyli na dotychczasowych warunkach. Dopiero po upływie tego okresu (np. urlopu macierzyńskiego) dyrektor może przenieść nauczyciela na jego wniosek, pono-

wnie w stan nieczynny (oczywiście jeżeli nadal istnieją przesłanki określone w art. 20 Karty Nauczyciela). Tak więc brak zgody nauczyciela na podjęcie zaproponowanej pracy nie może powodować wygaśnięcia stosunku pracy na podstawie art. 20, ust. 4 Karty. Odmowa taka może być jedynie rozumiana jako odmowa wykonywania swoich obowiązków.

DODATKOWE DOCHODY EMERYTÓW I RENCISTÓW

W związku ze wzrostem przeciętnego wynagrodzenia w III kwartale 1994 roku do 5 486 000 starych zł zmieniły się od 1 grudnia 1994 r. dopuszczalne kwoty dodatkowych dochodów osiąganych przez emerytów i rencistów (kwoty te podajemy w starych złotych)

- 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego wynosić będzie 3 292 000 zł — dochody do tej kwoty nie powodują żadnych zmniejszeń emerytury (renty),
- 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego stanowić będzie 6 584 000 zł — dochody między kwotą ponad 3 292 000 zł a 6 584 000 zł będą powodowały zmniejszenie emerytury, renty inwalidzkiej I i II grupy nie więcej niż 24 proc. kwoty bazowej, tj. 1 224 480 zł, renty inwalidzkiej III grupy nie więcej niż 18 proc. kwoty bazowej, tj. 918 360 zł, renty inwalidzkiej dla jednej osoby nie więcej niż o 24 proc., 4 proc. kwoty bazowej tj. 1 040 808 zł,
- dochody przekraczające 6 584 000 zł będą powodowały zawieszenie emerytury lub renty.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 6/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 3.02.95

Program 1
14.50 Program dnia 15.00 Program rozrywkowy 15.30 Rock raport 15.55 Muzyczna Jedynka — Gorąca dziesiątka 16.00 „Moda na sukces” (63) — serial prod. USA 16.25 Dla dzieci: Ciuchcia 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział 17.30 Goniec — tygodnik kulturalny 17.40 Test — magazyn konsumencki 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 „Zulu Gula, Miedziana 13” — program satyryczny Tedeusza Rossa 19.00 Wieczorynka „Muminki” 19.30 Wiadomości 20.10 Sto na sto, czyli sto filmów na stolecie kina „Manhattan”, film fab. prod. USA, reż. Woody Allen, wyk. Woody Allen, Diane Keaton, Michael Murphy, Mariel Hemingway, Meryl Streep 21.45 Puls dnia 22.05 W.C. Kwadrans — program rozrywkowy 22.20 Studio sport: — M.E. w łóżniarstwie figurowym — Dortmund’95 23.00 Wiadomości 23.15 Studio sport — M.E. w łóżniarstwie figurowym — Dortmund’95 23.45 Uwieszony w Rio — film sensacyjny prod. brazylijskiej, reż. Lech Majewski, wyk. Steven Berkoff, Paula Freeman, Peter Firth, Florinda Bolkan 1.30 Bob Geldof and The Happy Clubster — koncert 2.05 Zakończenie programu

Program 2
15.00 Powitanie 15.00 Teleturniej Ferie z krzyżówką 15.25 „A kuku, panie kuku” — serial prod. niemieckiej 15.30 Studio sport — koszykówka zawodowa NBA 16.30 „Od dziewcząt do piatej” (17) — serial komediowy prod. USA 17.00 Biografie: „Keaton — wspaniała kamienna twarz” — film

dok. prod. USA 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dzieściu — teleturniej 19.35 Studio sport MŚ w narciarstwie alpejskim 20.00 Dossier — program publicystyczny 20.50 Sport telegram 21.00 Panorama 21.30 Halo weekend 21.40 Poradnia pozamałżeńska 22.05 „Miss Ameryki” — film fab. prod. USA, reż. Gus Trikonis, wyk. Diane Lane, Cloris Leachman, David Dukes 23.45 Warszawskie Spotkania Teatralne 24.00 Panorama 0.05 Klasyki rocka „Eric Burdon i The Animals” — film dok. prod. USA 1.00 Zakończenie programu

SOBOTA 4.02.95

Program 1
7.00 Z Polski 7.10 Proszę o odpowiedź 7.25 Wszystko o dziale i ogrodzie 7.50 Agrolinia 8.30 Sportowa apteka 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 5—10 —15 10.15 „Pantera — mój przyjaciel” — program muzyczny dla dzieci 10.35 „Lassie” — serial prod. kanadyjskiej 11.00 „Magia dzikiej przyrody” „Gepard — myśliwy afrykańskich równin” — film dok. prod. japońskiej 11.50 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 12.00 Wiadomości 12.10 Kraj — magazyn regionalnych Oddziałów TVP 12.35 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 13.05 Walt Disney przedstawia: — Goofie i inni — Hull High 14.20 Telewizyjny teatr Rozmaitości Gabriel Arout „On, czy nie on?” reż. Edward Dziewoński reż. TV Barbara Borys-Damiecka wyk. Olgierd Łukasiewicz, Małgorzata Sadowska, Grażyna Barsz-

czewska, Henryk Bista, Jerzy Kamas, Marian Opania 15.55 Zwierzęta świata „Władca głębin” — film dok. prod. angielskiej (emisja z teletekstem) 16.25 „Spółka rodzinna” (13) — serial prod. TVP 17.00 Teleexpress 17.25 MdM, czyli Mann do Materny Materna do Manna 17.50 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 18.10 „Beverly Hills 90210” — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka „Strażak Sam” 19.30 Wiadomości 20.10 „Ci wstrętni naciągacze” — komedia prod. USA, reż. Frank Oz, wyk. Michael Caine, Steve Martin, Glenn Headly 22.05 Studio sport — M.E. w łóżniarstwie kobiet — Dortmund 22.45 Wiadomości 22.55 Kabaret Olgi Lipińskiej — Do Siego po kres 23.40 Sportowa sobota 23.55 „BAT 21” — film prod. USA, reż. Peter Markle, wyk. Gene Hackman, Danny Glover, Jerry Reed 1.35 „Kręte ścieżki” — film fab. prod. USA 3.05 Muzyczna Jedynka nocą 3.30 Zakończenie programu

Program 2
7.00 Panorama 7.10 Muzyczne nowości Dwójki 7.30 Tacy sami 7.50 Spotkania z językiem migowym 7.55 Powitanie 8.00 Poranek operowy — fragmenty koncertu sylwestrowego Filharmonii Narodowej 8.30 „Opowieści Alfa” — serial anim. USA 9.00 Program lokalny 10.00 Magazyn militarny 10.30 Małe ojczyzny — „CHA x 4” (2) — film dok. Stefana Szlachtyczy 11.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 12.00 Akademia Filmu Polskiego „Pójdiesz ponad sadem”, reż. Waldemar Podgórski, wyk. Krzysztof Stróliński, Józef Olszowski, Henryk Hunko 13.30 Studio sport: — MŚ w narciarstwie alpejskim 14.30 Życie obok nas „Portrety z natury” (5) — „Karlo-linki” — film przyrodniczy prod. angielskiej 14.55 „Kwadrans z Hemarem” 15.15 Halo Dwójka 15.25 Powitanie 15.30 „Hartowie na Dzikim Zachodzie” „Żegnaj, Irene” — serial prod. USA 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Wielka gra — teleturniej 17.55 Losowanie gier liczbowych Tota-

lizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Szalone liczby” — program dla dzieci 20.00 „Elektryczne gitary” — koncert zespołu 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Camerata 2 — magazyn muzyczny 22.05 „Prolongata” — film fab. prod. USA, reż. Alan J. Pakula, wyk. Jane Fonda, Kris Kristofferson, Hume Cronyn 24.00 Panorama 0.05 Odjazdy’94 — koncert 1.15 Zakończenie programu

NIEDZIELA 5.02.95

Program 1
7.00 Rolnictwo na świecie — Skandynawia 7.15 Daleko i blisko 7.30 Tydzień 8.00 Notowania 8.30 Niedzielną poranek filmowy 8.55 Tut Turu Company — konkurs dla dzieci 9.10 prog. dla dzieci 9.45 „Niebezpieczna zatoka” — serial prod. kanadyjskiej 10.30 Śpiewanki rodzinne „Parasolki” 11.00 Wiadomości 11.10 „Na spotkanie z przysgodą” „Celebes” — film dok. prod. USA 12.05 Koncert życzeń 12.35 Z kamerą wśród zwierząt — Pożycza zoo 12.50 Kwant — program popularnonaukowy oraz „encyklopedia Galaktyki” — „Patrzymy w niebo” 13.10 Pieprz i wanilia, Europa znana i nieznana — Czerwone i białe (wizyta w Szwajcarii) 13.45 W Starym Klinie „Piwo z lodu w Alexandrii” (1) — film fab. prod. angielskiej, reż. J. Lee Thompson, wyk. John Mills, Sylvia Syms, Anthony Quayle 15.05 Studio sport — M.E. w łóżniarstwie figurowym — pokaz mistrzów — Dortmund’95 (pokazy) 17.00 Teleexpress 17.25 „Śmiechu warte” 17.50 „Dziennik telewizyjny” — program Jacka Fedorowicza 18.05 „Dr Quinn” (8) — serial prod. USA (emisja z teletekstem) 19.00 Wieczorynka — „Przygody Myski Miki i Kaczora Donald’a” 19.30 Wiadomości 20.10 „Jacksonowie — opowieść o spełnionych marzeniach” (5-ost.) — serial prod. USA 21.05 Wieczór z Alicją 22.00 Racja

stanu — magazyn międzynarodowy 22.30 Sportowa niedziela 22.55 „Hollywoodzcy czarodzieje” (15) — serial dok. prod. USA 23.20 „Zbrodnia we mgle” — film sensacyjny prod. francuskiej, reż. Michel Deville, wyk. Mathilda May, Jacques Dutronc, Patrick Bruel 1.05 Program muzyczny 2.00 Zakończenie programu

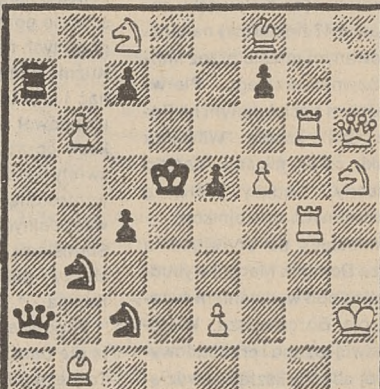
Program 2
7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „Jacksonowie — opowieść o spełnionych marzeniach” (5-ost.) — serial prod. USA 8.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.25 Giovanni Pierluigi da Palestrina „Offertorium na 65 Commune Virginum” oraz „Powitanie” 8.30 Wspólnota w kulturze — Czesław Zuber — magia szkła 9.00 Program lokalny 10.00 Peter Ustinov o Bachu, program muzyczny 11.00 Godzina z Hanna Barbera — filmy animowane dla dzieci 12.00 „Helzapoplin” (1/2) — komedia muzyczna prod. USA, reż. HC. Potter, wyk. Ole Olsen, Chic Johnson, Martha Raye, Mischa Auer 13.25 Halo Dwójka 13.35

Studio sport — MŚ w narciarstwie alpejskim 14.00 Podróż w czasie i przestrzeni „Moje Altantyd” (5) — serial dok. prod. francuskiej 14.55 „Pan Magoo. Jaś i ziarno fasoli” — film anim. prod. USA 15.00 Teatr dla Dzieci: Joanna Chmielewska „Bajka o Klimku”, reż. Ewa Vogtman, wyk. Artur Barciś, Stanisław Niwiński, Janina Traczykówna 15.45 Ojczyzna polszczyzna — Oglądalność i słuchalność 16.00 „Jest jak jest” (17) „Co ty wiesz o miłości” — serial prod. TVP 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Szansa na sukces — Bajm 18.00 Program publicystyczny 18.30 Studio sport — Dystans 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Przygody Animków” „Obywatel Max” — serial anim. prod. USA 20.00 Protokół zbieżności 21.00 Panorama 21.30 „Pejzaż bez ciebie” — koncert poświęcony twórczości Jerzego Wasowskiego 22.25 „Queen” (5) — serial prod. USA 23.10 Teatr Sensacji, Francis Durbridge — „Szal” (2/3) 0.15 Panorama 0.20 Jazz 1.00 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 6



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh2, Hh6, Wg4, Wg6, Gb1, Gf8, Sc8, Sh5, b6, e2, f5
Czarne: Kd5, Ha2, Wa7, Sb3, Sc2, c4, c7, e5, f7

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

W „Wypisach z ksiąg użytecznych” („Znak” ’94) znalazły się w wyborze Czesława Miłosza wiersze 107 poetów świata. Przy czym autor antologii zamieszcza w niej utwory — jak sam to określa — „krótkie, jasne i czytelne”. Takie, które nie odstręczają „zawiłym labiryntem tekstów”, które mówią o naszej codzienności, współczesnej i dawnej. Chodzi więc głównie o świat zewnętrzny: rzecz, krajobraz, miejsce na ziemi, o czas, ludzi i historię, zjawiska godne kontemplacji.

Miłosz przyznaje, że dobierając utwory, nie troszczył się zupełnie o to, czy pochodzą z dnia dzisiejszego, czy sprzed tysiąca lat. Dla doznań człowieka odległości w czasie nie mają większego znaczenia. Posłuchajmy:

„monotonnie koń głowę unosi
grzywa splywa raz po raz rytmem (...)
terkocze sennie półżycie
drożyną leśną łakową...”

„W wielkiej ciszy nucę sobie półgłosem piosenkę,
Smętne myśli zalega czarna ciemność”.

Tonacja podobna, tylko że pierwsze dwa cytaty pochodzą z utworu Józefa Czechowicza, z jego wileńskich, nauczycielskich lat, a dwie końcowe linijki napisał pewien poeta starochiński w roku 815. On też, podobnie jak Czechowicz, wędrował przez rozległy kraj. W innym miejscu książki miniatura Estończyka, Jana Kaplińskiego, o żonie i dzieciach czekających na lody, znajdzie się obok wspomnienia Walta Whitmana z wojny secesyjnej. Ustami poetów przemawia tu wciąż „ten sam człowiek wieczny” — napisze Czesław Miłosz w przedmowie.

W „Wypisach” poeta nie umieszcza własnych wierszy. Swoją rolę ogranicza do przekładów na polski z wielu języków z wyjątkiem dalekowschodnich i zupełnie egzotycznych; wtedy tłumaczy z przekładów francuskich bądź angielskich. Wyznacza też sobie rolę przewodnika po tym poetyckim atlasie świata. Każdy z wybranych wierszy

opatruje omówieniem, krótką refleksją czy gawędą. Bez tego wprowadzania trudno byłoby nam poruszać się wśród twórców w przeważającej liczbie nie znanych. Wyjaśnienia Miłosza nie są więc przypisami krytyka lub uczonego, ale swobodnym słowem towarzyszącym. Oto przykład:

„W folklorze afrykańskim (plemień Yoruba) znalazłem, dziwny zaiste, obraz Bóstwa jako roju pszczoł:

Wzywający Stwórcy.
On jest cierpliwy, nie gniewa się.
Siedzi w milczeniu, wydaje wyrok.
Widzi ciebie, nawet kiedy nie patrzy (...)
Jego oczy są pełne radości.
Odpoczywa w niebie jak rój pszczoł”.

Mamy więc dwugłos wypowiedzi Miłosza i wybranego utworu.

Kilkakrotnie pojawiają się w „Wypisach” poeci polscy, współcześni głównie, ale najczęściej mamy tu do czynienia z amerykańskimi, zwłaszcza z okolic Berkeley. W Kalifornii bowiem kwapada, jak pisze Miłosz, bardzo dużo poetów na miłą kwadratową. Blisko trzecią część zbioru stanowią wiersze chińskie (ściślej: starochińskie). Powtarzają się sławne imiona — nie u nas co prawda — Tu Fu, Wang Wei, Li Po czy Po Chu I. Znajdziemy też utwory odtworzone z sanskrytu albo języka starohebrajskiego, wiersze hiszpańskie, brazylijskie, węgierskie, szwedzkie i greckie, także utwory poetów Francji, Anglii czy Norwegii. Odezwą się głosy cadyka z Bracławia, perskiego mistyka i Eskimosów.

Wiersze są — powtórzmy to — krótkie, przejrzyste (Miłosz unika utworów o nadmiernie skomplikowanej formie). Ogromna ich większość mówi o naszym stosunku do rzeczy i zjawisk, wśród których, jak też już wspominałem, upływa nasze życie. Ale jest tych zjawisk mnóstwo.

Przeglądamy się wzgórzom, rzekom i strumieniom, ziarnkom granitu i mchom leśnym — właściwie całej

JERZY KORKOZOWICZ

przyrodzie, pytając, jaka ona jest w swojej istocie. Widzimy miasteczka, wsie, zachody słońca oraz wodospady, no i wciąż jesteśmy wśród ludzi. Z dawnych stuleci albo ze współczesności wyrzają jacyś malarze czy kupcy, turyści zaśmiecający puszkami coli całą okolicę albo któryś z cesarzy, kontemplujący wschód słońca z okien pałacu. Zainteresowania Wschodem wynikają w tym zbiorze stąd, że w Berkeley, w uniwersytecie Miłosza, studiowało wielu Chińczyków i Japończyków, w ogóle przybyszów z krajów nieamerykańskich. Kto mieszka nad Pacyfikiem, musi dostrzec kraje położone już za jego wodami.

Są w tej książce kręcone przez samego Czesława Miłosza portrety poetów wielkiego serca, Różewicza, Szymborskiej i wspomnianego już romantyka amerykańskiego, Whitmana. Jest wiele innych ciepłych wizerunków poetów znanych mu osobiście, niejako kolegów czy też bliskich dzięki lekturze i studiom. Kilka razy napotkamy tu, wprowadzane w niezwykle serdecznych słowach, wiersze Anny Świrszczyńskiej. W jednym autorka lęka się „gołych, oswobodzonych płomieni”, które machają rękami przez jamy okien, a w innym wierszu... pierze koszulę zmarłego ojca:

„Koszulę czuć potem, pamiętam
ten pot od dziecka,
tyle lat
prałam mu koszulę i kałesony,
suszyłam przy piecyku żelaznym w pracowni,
kłał je bez prasowania”

„Świrszczyńska — komentuje Miłosz — jest autorką pięknego cyklu wierszy o swoim ojcu i matce, o których mówi z przywiązaniem i wdzięcznością, co mnie szczególnie zastanawiało, jako że dzisiaj tendencja, zwłaszcza u młodszych poetów, jest wręcz przeciwna”. Dzieciństwo upłynęło jej w Warszawie w skrajnej nędzy. Mieszkała z ojcem, artystą-malarzem, w jednej izdebce, zarazem kuchni, sypialni i pracowni.

Są w „Wypisach z ksiąg użytecznych” krajobrazy przesuwające się za oknami pociągu i widziane z pokładu łodzi czy statku, jak w „Sonetach krymskich”. Pojawi się żalujący za swoje czyny miłośnik wina, Aleksander Wielki i kochanka chińskiego Cesarza, sympatyczna, choć bezczelna snobka z wiersza Wang Wei, napisanego ponad tysiąc lat temu. Niedawno zmarły May Swenson zastanawia się nad tym, co będziemy czynili, pozbawieni wiernego nam ciała, domu, własnego kąta: „Jakże to będzie / leżeć na niebie / bez dachu i drzwi / z wiatrem zamiast oczu

/ Z chmurą na całą zmianę / czym się zakryje?” Trzeba się opowiedzieć — uważa Miłosz — przeciwko jednostajnej tonacji skargi i nudy — w poezji i w życiu, przeciw przekonaniu, iż rzeczy tej Ziemi pozbawione są barwy i urody. Deklaruje się jako „kolekcjoner dzieł sztuki, który na przekór zwolennikom abstrakcji urządza wystawę malarstwa figuratywnego”. Wybiera wiersze — mówiąc w uproszczeniu — realistyczne i pragnie przemówić do tych, którzy chcą wiedzieć, gdzie góra, gdzie dół, gdzie dobro i zło.

O twórczości buddystów — a jest tu ona dość często prezentowana — powie Miłosz, że jest „rzeczowa, antypoetycka”. Coś antypoetyckiego — brak lirycznego przesytu i powściągliwości wyznani — cechuje większą część wierszy tego zbioru.

Także pod innym względem książka jest unikatem: przypomina o łagodności w myślach, uczuciach i zachowaniu ludzi różnych krajów i części świata. Nie wiąże się to ze sztucznym pomijaniem dramatu człowieka ani z idealizacją podziwianej przyrody, ale ten gruby tom nie kolekcjonuje okrucieństwa. Jest sumą refleksji, pogodnych lub smutnych, ale najczęściej pozbawionych rozpacz. Świat niemal bez tortur i rzezi? Bywał, jak widać, i taki. Został tu w każdym razie wyłowiony.

W „Wypisach” — no bo jakżeby inaczej — nie obeszło się bez nauczycieli. Ubogi scholarz — zaznacza Miłosz, komentując jeden z wierszy Wang Wei, „może budzić ciepłe uczucia jego następców borykających się z niedostatkiem w społeczeństwach oddanych kultowi pieniądza:

Trzydzieści lat jego pożywieniem były książki,
ale w jego pasie nie ma pieniędzy.
Żyje na sposób szkolarzy, mędrców,
Całe swoje życie jest ubogi”.

Mamy więc pozdrowienia z innego millenium, z dalekich Chin.

Poeta kalifornijski, Al Żolynas, nauczyciel z San Diego, pisze przejmujący wiersz o „Miłości w klasie”. Uczyl właśnie o częściach zdania. Było południe, a zza ogrodu dobiegała czyjaś skromna improwizacja na starym pianinie, „amatorska i żywa”. Jego uczniowie „pochodzą ze wszystkich krańców świata / z Iranu, Mikronezji, Afryki / Japonii, Chin” i wciąż są bardzo pili, bo chcą mu dogodzić. W pewnej chwili pojał, że nie można oddzielić muzyki od słońca, a gramatyki od widoku ukochanej klasy: „spada na mnie nie wiadomo skąd, nagle, błoga, prawie bolesna miłość do moich uczniów”.

Z „GLOSEM” PO STOLICĄ



NA STARYM CMENTARZU

Zadziwiające jest to miasto zmarłych. Cisza, zapach butwiejących liści, rzadkie o tej porze roku ślady stóp.

Trudno opisać dowcipy o cmentarzach, ale sam profesor Kotarbiński opowiadał taką oto anegdotę: Był już w wieku sędziwym, gdy odprowadzał przyjaciela w ostatnią drogę. Wcześniej zapadał zmrok, kondukt przerzedził się. Profesor zamyślił się co i raz skupiając uwagę na mijanych mogiłach. Ani się spostrzegł jak cmentarz opustoszał. Gdy tak medytował, w którym się udać kierunku, poczuł na sobie czyjś badawczy wzrok. Był to grabarz. Przyjrawszy się uważnie Profesorowi zapytał od niechcienia:

— A panu to oplaci się stąd wychodzić?

Takie samo pytanie można zadać każdemu z nas, choć nie każdy znajdzie swoje miejsce na Starych Powązkach, tym bardziej że od wielu już lat są cmentarzem zamkniętym

Ta jedna z największych w Europie nekropolii ma już ponad dwieście lat. Założona w roku 1792 i 31 maja tego samego roku poświęcona w obecności króla i licznych dostojników kościelnych, od początku stała się cmentarzem „lubiarnym” i „popularnym”. Grzebano tu zmarłych różnych stanów i proveniencji. Cmentarz założono na obszarze dwóch hektarów i sześciuset metrów (dziś Powązki zajmują prawie 47 hektarów) na terenie ofiarowanemu miastu przez Melchiora Szymanowskiego. Pierwszym zmarłym pochowanym na Powązkach był ksiądz Wincenty Skrzetuski, człek światły, bardzo wykształcony, będący doradcą wielu ówczesnych dostojników.

Parę miesięcy po poświęceniu cmentarza Dominik Merlini wybudował kaplicę pod wezwaniem świętego Karola Boromeusza. Wielokrotnie powiększana i przebudowywana swój obecny kształt zawdzię

cza wielkiemu budowniczemu kościołów Józefowi Piusowi Dziekońskiemu. W ołtarzu głównym wisi obraz pędzla ucznia Bacciarellego Józefa Wella, ufundowany — podobnie jak katakumby — przez rodzinnego brata Stanisława Augusta — prymasa Michała Poniatowskiego. Prymas chciał upamiętnić szczęśliwe ocalenie swojego brata i wyrwanie go z rąk konfederatów. Król porwany został przez nich 3 listopada 1771 roku. Wracał właśnie do Zamku i na Miodowej jego karetę zatrzymali zbrojni. Pojmali króla i powieźli w stronę Powązek. Przyszła jednak taka chwila, w której monarcha znalazł się sam na sam z pilnującym go Janem Kuźmą. Król radził swojemu strażnikowi, by nie brał na siebie tak strasznego grzechu jakim jest porwanie pomażnika Bożego. Obiecywał nadto, że sówicie go wynagrodzi jeśli odstąpi od tych nikczemnych zamiarów. Kuźma z łatwością dał się przekonać i król uszedł cało, a jego brat ufundował kościołowi na Powązkach obraz wotywny. Na obrazie święty Karol stoi na obłoku z głową wzniesioną jeszcze wyżej. W lewym dolnym rogu widnieje postać Stanisława Augusta, a u jego stóp kłęczy pokornie inkryminowany Kuźma.

W podziemiach kościoła znajdują się bardzo głębokie katakumby. To niezwykły, całkiem osobny świat.

W XIX wieku katakumby były znacznie przedłużone i prawdopodobnie wówczas zainstalowano w nich „piec do oczyszczania powietrza oraz windy na kołach do podnoszenia trumien na wyższe piętra”. Projektantem katakumb był również Dominik Merlini, który pierwotnie zamierzał otoczyć nimi cały cmentarz.

Jako pierwszy pochowany został w katakumbach zmarły 2 grudnia 1791 roku łowczy wileński Jerzy Sylwestrowicz. Leżą tu także Koltaj i Albertrandi, Konarski i Bogusławski, Bohomolec i Jan Kiliński. Tu i w pobliskiej Alei Zasłużonych założonej w 1925 roku (otwiera ją grób Władysława Reymonta) można się zetknąć z historią literatury, sztuki, nauki, wszystkimi dziedzinami ludzkiej twórczości. Towarzyszy temu niesamowita świadomość niemalże bezpośredniego obcowania z jej luminarzami. Na Powązkach pochowany jest Bolesław Prus (jego piękny pomnik wyrzeźbił w 1914 roku Stanisław Jackowski), Maria Rodziewiczówna, Stefania Sempolowska, Zofia Nałkowska, Zenon Przesmycki, Adolf Dygasiński, Leopold Staff, a z historyków między innymi: Wacław Tokarz, Stanisław Herbst oraz obdarzony niezwykłą wprost charyzmą Andrzej Zahorski (zmarły w 1992 roku). Tu pochowano także pięciu poległych, których trumny niesiono na ramionach przez całą Warszawę.

Do Starych Powązek wiedzie siedem bram. Najbardziej znana to Brama Świętej Honoraty ozdobiła rzeźbami Leopolda Wasilkowskiego. Wzniesiono ją z funduszy Mieczysława Landsberga, który chciał w ten sposób uczcić pamięć zmarłej żony Honoraty.

W roku 1939 kościół został uszkodzony, a w czasie Powstania poległ wraz z miastem. Pociski jak grad waliły w cmentarz, odsłaniały trumny, zakłócały spokój żywym i martwym. Powązki stały się w tamtych latach swego rodzaju arsenałem, powstańcy i obrońcy miasta skrywali tu broń, a groby nie jeden raz ocalały żywymi.

Pisząc o Powązkach nie można nie wspomnieć choćby o niezwykłych architekturze. Pełno tu pięknych rzeźb skrytych w cieniu starych drzew, dzieł sztuki, które wyszły spod dłuta najwybitniejszych rzeźbiarzy: Aignera, Laszczki, Kuny, Welońskiego. Wielu z nich spoczęło także na tym cmentarzu.

W czasie wojny pozostało zniszczone niemal całkowicie archiwum Powązek. Pamięć tego starego cmentarza zaczyna się więc dopiero w roku 1945...

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA
Fot. Jan Balana

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

CONCORDIA

Dziś 5 lutego (Rzymianie mówili: nony lutego) mija 1210 lat od chwili, gdy w r. 216 p.n.e. inaugurowana została uroczystość świątyni bogini Concordii na Arx Capitolinus w Rzymie.

W religii rzymskiej obserwujemy całą bardzo liczną grupę kultów powstałych w wyniku deifikacji pojęć abstrakcyjnych. Tak więc spotykamy kulty takich bogów jak Aeternitas (Wieczność), Fides (Wierność), Pietas (Pobożność), Felicitas (Szczęście), Virtus (Męstwo), Honos, Disciplina... żeby ograniczyć się tylko do tych przykładów. Była też bogini Concordia — bogini Zgody, a właściwie sama cnota zgody traktowana jako bóstwo. To trochę tak jakby Wielka Rewolucja Francuska wyniosła na ołtarze, jako nowe bóstwa Wolność, Równość i Braterstwo, albo gdybyśmy dzisiaj oddawali cześć boską Demokracji. Concordia miała w Rzymie kilka świątyni, których najstarsza wzniesiona była na Forum na Area Vulcani w 367 r. p.n.e., gdy to po długotrwałych, zaciętych walkach i sporach plebejusz wywalczyli sobie to, że od tej pory jednym z dwóch konsulów musi być ktoś spośród nich. Sprawujący wtedy władzę dyktator M. Furius Camillus, złożył w trakcie owych sporów uroczyste ślubowanie, iż w razie gdy konflikt między patrycjuszami i plebejuszami znajdzie szczęśliwe rozwiązanie, zostanie ufundowana świątynia bogini Concordii. Jak pisze Plutarch, „gdy dyktator ogłosił na zgromadzeniu ludowym zgodę senatu, lud przyjął jego słowa z zachwytem. Następnego dnia na zgromadzeniu postanowiono zbudować na pamiątkę zdarzenia, i zgodnie ze ślubowaniem Camillusa, świątynię bogini Zgody. „Miała ona być symbolem zgody społecznej między zwaśnionymi stanami patrycjusz i plebejusz. W 304 r. p.n.e. edyl Gnejusz Fulwiusz — jak pisze Liwiusz — „syn wyzwolénca, ale sprytny i wymowny”, który „hardo walczył z nobilitami gardzącymi nim z powodu niskiego pochodzenia”, ten sam, który ogłosił zasady prawa cywilnego i polecił umieścić na Forum kalendarz, to znaczy wykaz dni pomyślnych i niepomyślnych, aby odgadł lud wiedział jak i kiedy może dochodzić swych praw na drodze sądowej, co było kolejnym zwycięstwem plebsu nad patrycjuszami, poświęcił wtedy na Forum brązową kapliczkę Concordii... ku największej złości nobilitów — zniewolnioną uchwałę ludu musiał przy tym arcykapłan Cornelius Barbatuś przeprowadzić słowa poświęcenia, choć twierdził, że według obyczajów przodków nie wolno nikomu poświęcać świątyni poza konsulem”. Trzecia świątynia Concordii, ta której rocznicę otwarcia obchodzimy dzisiaj, była ślubowana przez pretora Lucjusza Manliusa, kiedy wybuchł niezgany nam bliżej bunt wśród żołnierzy rzymskich w Galii. Wybudowano ją z opóźnieniem dwuletnim (rozpoczęła się właśnie wojna z Hanibalem). Najwięcej wątpliwości i wręcz oburzenia wywołała budowla czwartej z kolei świątyni poświęconej Concordii. W 121 r. p.n.e. w ogniu zaciętych wałek wokół reform braci Gracchów — młodszy z nich Gajusz, a wraz z nim 3 tysiące jego zwolenników poniosło śmierć. To dramatyczne i krwawe wydarzenie wywołało ogromne wrażenie, lecz jak pisze Plutarch „jeszcze większa, niż to wszystko wzbudziło u ludzi grozę wybudowanie przez Opimiusza (konsul Lucjusz Opimiusz — główny przeciwnik Gajusza Grackha) świątyni bogini Zgody. Wszyscy odczuli to jako zachwałę bluźnierstwo i szczególnego rodzaju pomnik triumfu nad tylu tysiącami zabitych obywateli. W nocy więc dopisał ktoś pod dedykacyjnym napisem na tej

świątyni taki wiersz: Niezgoda w zbrodniczym czynie wzniosła tę Zgody świątynię”.

Ze wszystkich świątyni Concordii w Rzymie najlepiej jest nam znana ta najstarsza — to było główne miejsce kultu bogini, tutaj niejednokrotnie zbierał się na posiedzenia senat. Tutaj niejednokrotnie pojawiały się złowieszcze znaki wróżebne, które za każdym razem wywoływały głęboki niepokój. W 211 r. p.n.e. „piorun uderzył w posąg bogini Wiktorii stojący na szczycie przyczółka świątyni Concordii i stracił go... ten znak wróżebny zażegnano ofiarami z większych bydła. Ludności nakazano jednolite modły i dziewięciodniowy okres ofiar”. W roku 183 p.n.e. w rejonie tejże świątyni przez dwa dni padał krwawy deszcz, co powtórzyło się dwa lata później. I tym razem musiano „odprawić modły przebłagalne”. Świątynia z czasem coraz bardziej zaniedbana popadła wreszcie w ruinę i dopiero z polecenia cesarza Augusta, odbudowywał ją Tyberiusz. Odbudowa została zakończona 16 stycznia 10 r. n.e. i ten dzień, obok 30 marca, stał się głównym świętem bogini. Po odbudowie świątynia prezentowała się okazale: do wejścia, które znajdowało się na dłuższym boku budowli, wchodziło się po schodach przez prostokątny portyk z kolumnami, których kapitele były pięknie dekorowane parami spiętych do skoku baranów.

Concordia była czczona głównie jako bogini zgody między obywatelami, między różnymi grupami społecznymi (stad hasło Cicerona — Concordia ordinis, zgoda stanów), czy rywalizującymi między sobą ugrupowaniami politycznymi. W życiu prywatnym była opiekunką zgody domowej, patronką harmonijnych stosunków między małżonkami. Ołaczana była szczególną czcią przez zameżne kobiety (22 lutego). Boginię przedstawiano jako kobietę trzymającą w lewej ręce róg obfitości, a w prawej wagę lub gałązkę oliwną. Przedstawiano ją na monetach, zwłaszcza w okresie cesarstwa — częstym motywem takich monet były dwie splecione w uścisku dłonie. Zwykle, gdy napisy ku czci tej bogini, czy monety z jej wizerunkiem stawały się szczególnie częste — miały miejsce jakieś niepokoje i napięcia. Charakterystyczne, że w 193 r. kiedy po zabójstwie cesarza Pertinaks, wojska w kilku prowincjach ogłaszały swoich cesarzy, co doprowadziło do kilkuletniej wojny domowej — panujący w Rzymie Didiusz Julianus bije monety z napisem „Zgoda żołnierzy”. W drugiej połowie panowania Septymiusza Sewera, gdy oczywista dla wszystkich stała się wzajemna wrogość dwóch jego współrządzących synów Karakalli i Gety — na monetach pojawiają się napisy „Concordia Augustorum” (Zgoda cesarzy)

Rzymianie zdawali się podzielać myśli Sallustiusza: „Concordia res parvae crescunt, discordia vel maxime dilabuntur” — dzięki zgodzie rosną małe rzeczy (państwa), za sprawą niezgody nawet największe upadają, przyzywali jednak boginię tylko wtedy gdy zgody brakowało — w czasach spokoju o niej zapominając.

Na naszym polskim gruncie myśli Sallustiusza zaszczepił w piękną parafrazę jeszcze Biernat z Lublina: Nie pomagać miasta, grody w których nie masz wewnętrznej zgody Zgoda małe rzeczy mnoży Niezgoda wiele ich uboży Starożytna ta myśl nic nie utraciła ze swej aktualności, a i bogini Concordia miałyby dziś wiele do roboty